HISTORIOSOFIA.

Ogólny rzut oka na całe Dzieje.

I.

Znaczenie, cel i przyczyna Dziejów.

Dzieje są tworzeniem się świata duchowego.

Między tém stworzeniem a stworzeniem zmysłowego świata ta zachodzi różnica, że świat zmysłowy stanął na proste słowo Stwórcy, bez żadnego ze swéj strony spółudziału; świat zaś duchowy tylko początek istnienia swego winien wyłącznemu działaniu Boga Stworzyciela; a do dalszego swego tworzenia się, i ostatecznego utworzenia, sam się przyczyniać musi. To właśnie są Dzieje.

Dzieje tedy są zobopólném działaniem i zobopólném stwarzaniem.

Bóg i tutaj jest pierwszą przyczyną i prawdziwym Stwórcą, bez Niego nic stać się nie może; ale do Jego działania, jako spólnik, przypuszczona jest istota rozumna i wolna, któréj odbywają się dzieje; przypuszczony jest człowiek, jeśli o ludzkiéj historyi mówimy; i człowiek, jak cały rodzaj ludzki, jest spółdziałaczem w swojéj własnéj historyi, i spółstworzycielem ostatecznego stanu swojéj istoty.

Ten stan ostateczny, to jest świat duchowy, świat człowieczy w swojém ostatniém dokonaniu i zupełnéj doskonałości, a przeto już niezmienny i już wieczny, ten właśnie jest końcem tego spólnego stworzenia, jest końcem dziejów.

*

Atoli wspaniały ten koniec Dziejów osiągnięty jest przez

tych tylko, którzy spółdziałają; to jest swéj wolności używają na zgodne ze Stwórcą działanie. Wolność bowiem była i jest koniecznym warunkiem tego spółdziałania, a dobre użycie wolności koniecznym warunkiem dobrego końca.

Że przeto wolność wchodzi koniecznie do tego dzieła, więc za nią idzie również koniecznie możebność złego jéj użycia, a za złém wolności użyciem nieuchronném następstwem idzie przeciwny zupełnie koniec, smutny, nieszczęśliwy, zgrozy pełny.

*

Ta możebność w świecie ludzkim zamieniła się w czyn. Człowiek użył na złe swojéj wolnéj woli, odmówił Bogu wierności, i samochętnie odwrócił się od swego prawdziwego a szczęśliwego końca. Najlepszym dowodem tego uczynku, gdyby żadnego innego nie było, i gdyby historya najmniejszego nam po nim nie przekazała śladu, byłoby już samo istnienie w dziejach przeciwieństwa i rozdwojenia, istnienie i rozwijanie się dzieła upadku, zguby i śmierci.

Są umysły które więcéj wagi przykładają do dowodów umiejętnych czyli raczéj wiedzojętnych (scientificus, wissenschaftlich) aniżeli do samych historycznych; jakoby tamte z natury rzeczy brane, były zawsze nie mylne; bo natura rzeczy zawsze daje się sprawdzać; te zaś dla tego, że historya minęła, a świadkowie mogli być niedokładni, lub mniéj wiary godni, a tém samém omylni, i oneż łatwiéj mylić mogły. Mniejsza teraz o to; ale to chcemy tu zatwierdzić, że nie ma większego dowodu upadku człowieka, jak sameż jego dzieje. Rzecz bowiem jasna, że gdyby człowiek nie był odstąpił od swego celu, rodzaj ludzki nie miałby dwóch dróg, ale jedną to jest prostą i do celu go swego prowadzącą. Że są dwie, więc koniecznie musiało być zboczenie, które w jednéj części rodzaju ludzkiego pozostało i ciągnie się swoją drogą, kiedy druga część szczęśliwsza na prostą drogę zdołała powrócić. Jest to dowód ściśle umiejętny.

Ale zarazem samoż to rozdwojenie i istnienie ze strony przeciwnéj dzieła naprawy, wiodącego do dobrego końca i do zbawienia, dowodzi odwrotnie, że człowiek chociaż zboczył, ale się wstrzymał i znalazł środek powrócenia na prawdziwą swą drogę. Snać ten sam Stwórca dobrotliwy podał mu rękę i wrócił mu utraconą sposobność spółdziałania z nim w pracy około dojścia do swego końca, a tém samém w stwarzaniu owego ostatecznego świata duchowego, które jest zadaniem i treścią dziejów.

A więc znowu najlepszym dowodem podniesienia i naprawy rodzaju ludzkiego i zbawienia które go czeka, są także dzieje.

Ten dowód nawet może na polu czystéj wiedzy, z natury rzeczy branéj, do tego wniosku prowadzić, że oba dzieła i zaguby i naprawy, dla tego że w całym ciągu dziejów od samego początku, spólnie się objawiają, muszą mieć także spólny początek: a więc w pierwszym

człowieku. Pierwszy człowiek musiał upaść, ale i powstać; po nim zaś potomkowie jego, ci co go naśladują w upadku, należą do dzieła zaguby; ci zaś co go naśladują w powstaniu, do dzieła naprawy; ale wyjście obu dzieł z jednego moralnego źródła, z grzechu pierworodnego. I to jest dowód umiejętny.

Tak więc z jednéj strony przez ludzi dobréj woli, którym aniołowie z nieba pokój śpiewają, wznosi się przez spółdziałanie z Bogiem i dokonywa wieczny świat szczęścia i pokoju; a z drugiéj strony, podżegane przez duchy z przepaści a spełniane przez ludzi niepowolnych i odmawiających Bogu swego spółdziałania, wyradza się przetwarzanie, szarpanie, niszczenie, a na końcu równie wieczny świat ruin i śmierci.

*

Tém podwójném korytem płyną dzieje, i tak uchodzą do dwojakiego a na wieki rozłączonego końca. I jeden i drugi są dziełem Boga Stworzyciela i istoty rozumnéj i wolnéj, to jest człowieka, tam spółstwarzającego z Bogiem, tu przeciwko Bogu samoniszczącego i Boże i własne dzieło.

I jedno i drugie dzieło, póki każde z nich do swego końca nie dojdzie i na wieki się nie rozłączą, są z sobą w ustawicznéj walce i bez téj walki nie pojmują się dzieje. Walka jest dziejów koniecznym i naturalnym stanem.

Dzieje tedy są ostatecznie: *Stwarzaniem spólném Bożém i człowieczem albo iszczoném w człowieku; albo niszczoném, i wydającém w ten sposob dwa dzieła, jedno żywota a drugie śmierci: będące w ustawicznéj z sobą walce, a potém w wiecznem rozłączeniu.*

*

Koniec dobry dziejów, ów stan ostateczny szczęśliwy a wspaniały i godzien Boga, stan do którego zmierzają dzieje a z niemi i rodzaj ludzki, aby w nim święcić tryumf swój po walce i chwałę Bożą przez wieczność całą, nazywa się w języku chrześciańskim: Jeruzalem niebieskiém, Królestwem Bożem, albo wprost Niebem.

Ten koniec ostatni zgotowany jest nietylko dla pojedynczych ludzi, ale i dla całego ludzkiego rodzaju. A mówimy: dla całego rodzaju; bowiem ta część, która od téj całości na wieki odpadnie, do téj całości nie należy; bez niéj będzie ów rodzaj ludzki zbawiony, pełnym i całym; i jakby tamtych nigdy nie było, nic temu brakować nie będzie: ciało doskonałe, gdzie wszystko na swojém miejscu, wszystko w najbujniejszéj pełni, wszystko w najstrojniejszéj harmonii, wszystko w najdoskonalszém dokonaniu.

Są pisarze katoliccy, którzy tak byli zajęci odpychaniem fałszywych teoryi nowoczesnéj filozofii o ciągłym postępie ludzkości i nieokreślonym jego końcu, dla całego rodzaju ludzkiego spólnym, że

zanadto wyłącznie z przeciwnéj strony twierdzić poczęli, iż koniec wieczny jest tylko dla indywiduów, a nie dla ludzkości.

Patrz: *Roux Lavergne:* De la Philosophie de l'histoire (un des volumes de la bibliothèque nouvelle). Paris 1850.

Do téj omyłki i to się niezawodnie przyczyniło: że ci pisarze sami przywykli ludzkość, i złą i dobrą, uważać za jedną całość, może właśnie z powodu owego zanadto ciągłego zajmowania się wyobrażeniami swoich przeciwników. Tak uważana ludzkość pewno że nie ma *jednego* wiecznego końca. Ale całość ludzkości nie jest taką, jest inna. Prawdziwa całość ludzkości leży w owém dobrém dziele, a złe dzieło rozwijające się obok w dziejach jest przeciwną całością, jest tamtéj karykaturą, jest przetworzoném przeciwieństwem.

*

Ten ostatni koniec jest pierwszą przyczyną i powodem dziejow. Dla tego zamiaru swego i dla jego osiągnięcia Bóg dzieje rozpoczął, ciągnie je daléj i prowadzi do końca. Samo istnienie przeciwnego dzieła i rozwijanie się świata wiecznego zamięszania i śmierci, ma ku temu samemu służyć; to jest aby tamto dzieło uczynić doskonalszém, wspanialszém, Boga godniejszém.

II.

Zakon rządzący Dziejami.

Podług jakiego zakonu postępuje to rozwijanie się dziejów ludzkich: czy prosto naprzód, czy kręto, czy wstecz nawet idzie rodzaj niekiedy ludzki po drodze téj, do swego ostatniego celu?

W ostatnich czasach ci sami pisarze którzy ludzkość jako coś fatalnie jednego panteistycznie pojmują, przeznaczają jéj jedną jakąś funkcyą, jedno zadanie do spełnienia, którego koniec nie daje się ściśle przez nich schwycić, czyli raczéj oni sami powiadają, że ściśle mówiąc końca nie ma; ale to zadanie ma być spólnie przez ludzkość tu na ziemi spełniane, a leży szczególnie w jéj doskonaleniu się bez granic, do którego idzie postępem bez końca. Postęp i postęp, to słowo jest hasłem téj rzeszy pisarzy, która w imię swego postępu pcha ludzkość wciąż naprzód i mówi że ona idzie.

Ci tedy pisarze dla usprawiedliwienia swéj filozoficznéj mrzonki chcieli historyę przyzwać na jéj poparcie. Zaczęli ją tedy po swojemu nastrajać, przekręcać, wywracać, aby dowieść, że rodzaj ludzki ciągle postępował i postępuje. Nazwali tę nowego rodzaju naukę: filozofią historyi. Szkoda tylko słów którym się taka krzywda stała: bo ta nauka nie jest ani filozofią, ani historyą.

Naprzód dwa te wyobrażenia: *postęp* i *bez końca* są niedorzeczną sprzecznością. Wszak idzie się do czegoś, gdzie nie ma do czego iść tam się nie idzie. Jeśli tedy nie ma końca do którego postęp zmierza, nie ma i postępu.

A potém cel warunkuje środki. Postęp jest środkiem. Jakiż tedy będzie postęp, jakiego rodzaju, w czém, jak? kiedy się nie wie jaki cel.

Voltaire pierwszy nazwał coś *filozofią historyi*, ale o téj jego lukubracyi iście żakowskiéj wstydzą się dziś wspominać samiż czciciele jego.

Przed nim nikt nie użył tego tytułu. Vico jeden ma coś do tego podobnego w swych pismach. Ale to w nowszych czasach tak bardzo a dla podejrzanych powodów, rostrąbione imie, pokrywa wielką mierność i czczość umysłową.

Wypisujemy głośniejsze nazwiska idące po tamtych.

Turgot.
Condorcet.
Herder.
Lessing.
Saint Simon.
Ballanche.
Schelling.
Hegel.
Cousin.

I mnóstwo innych spółczesnych.

*

Gdyby człowiek był nigdy nie upadł, dzieje jego byłyby się stały ciągłem rozwijaniem się porządném i harmonijném, przez wszystkie czyny żywota, tak pojedynczego jak społecznego, od pierwszego wyjścia aż do ostatniego osiągnięcia celu.

Wtedy byłby był prawdziwy postęp: bo mający punkt pewny wyjścia, jasną i opisaną drogę, niemylny a wspaniały koniec.

*

Ale że człowiek upadł, inaczéj być musiało; choć i tu mogło być dwojako, według tego jak byłoby było odkupienie, albo też byłoby go nie było.

Gdyby nie było było odkupienia i zbawienia, historya albo byłaby się skończyła ze śmiercią pierwszego człowieka zeszłego bezpotomnie, a nawet może natychmiast po przestępstwie; alboby była szła powoli, ale niemniéj fatalnie, z upadku do upadku, aż do zupełnego zezwierzęcenia i wyżarcia się ludzi między sobą: jak tego nam Bóg umyślnie, na ludożerczych plemionach, pokazał opatrzny, a dla dumy naszéj bardzo potrzebny przykład.

To jest że w tém przypuszczeniu byłby był ciągły i nieprzerwany upadek, tak pojedynczy jak społeczny, a jego końcem ostateczne zniszczenie; tak jak w pierwszem przypuszczeniu byłby był prawdziwy postęp, a jego końcem osiągnięcie przeznaczonego celu.

*

Lecz ani jedną ani drugą drogą nie poszedł rodzaj ludzki w swoich dziejach, albowiem dane mu było odkupienie i zbawienie. Z tego wyrodzić się musiał inny stan i inna

droga. Tym stanem jest walka o któréj już mówiliśmy, a tą drogą jest i postęp i upadanie zarazem, czyli raczéj podwójny postęp: naprzód postęp złego, a po nim postęp dobrego i podwójne upadanie: upadanie dobrego pod nawałem złego i upadanie złego pod parciem dobrego — i téj podwójnéj drogi podwójny koniec o którym już równie mówiliśmy.

Zakonem tedy rządzącym historyą nie jest postęp czysty jak to z pewnym szałem głoszą tłumnie rozsiewacze nowych nauk, tak jak jéj końcem nie jest jeden i ten sam koniec.

Ale jakaż jest kolejność tego postępu i upadania, upadania i postępu? jaka wzajemna obu dzieł w ich rozwijaniu się od siebie zależność, i jaki w ogólności rozwijania się dziejów porządek? Ta rzecz powinna stać się przedmiotem osobnego rozważania.

III.

Porządek Dziejów.

Porządek którym rozwijają się dzieje ludzkie, nie może być inny ale jest ten sam którym się odbyło stworzenie świata widomego.

Przyczyna tego jest prosta. Albowiem jedna jest myśl Boża we wszystkich Jego dziełach i drugiéj odmiennéj Bóg nie ma i mieć nie może. A jeśli myśl jedna więc i jedno działanie.

Lecz jakaż jest myśl Boża? Jego myślą istotną jest Jego własna istota, a każda Jego myśl na zewnątrz jest téj myśli wewnętrznej obrazem i podobieństwem. Tak właśnie i działanie każde na zewnątrz jest obrazem i podobieństwem saméjże istoty Jego.

Stworzenie świata zmysłowego poczynając od pierwszych jego żywiołów iściło już ten obraz, choć niedoskonały, myśli i istoty Bożéj; stworzenie zaś na końcu człowieka, dopełniło obrazu i podobieństwa.

Ale duchowo świat biorąc, człowiek sam już stworzony, jest dopiero w zarodzie wyższym, duchowym obrazem i podobieństwem Bożem; są w nim pierwsze tylko żywioły dalszego tego stworzenia, które znowu, już w duchowem przyjęciu, musi dojść przez następne stwarzanie do ziszczenia, ostatecznie wtedy doskonałego obrazu i podobieństwa Stwórcy swego Boga.

Ta sama tedy myśl, ten sam wzór jak i sposób wykonania, stosunkowo rzecz biorąc, przewodniczą pierwszemu i drugiemu stwarzaniu. Ten sam tedy w obojgu musi za-

chodzić porządek, i w stosunkowem przyjęciu, co w pierwszém stwarzaniu spełniło się zmysłowo, to w drugiem będzie musiało powtórzyć się duchowo i moralnie.

Rzuciwszy tedy okiem na stworzenie tego widomego Świątokręgu, postrzeżemy w niém jak pod obrazem wyrażone, ukryte tam dzieje ludzkiego świata; umiejąc w tamtem czytać, te wyczytamy. W stworzeniu światła ujrzymy początek dziejów, w stworzeniu człowieka ich koniec; a w sześciu dniach dzielących stworzenie całe i w siódmym dniu odpoczynku, spostrzeżemy odmalowane sześć wielkich okresów historyi ludzkiéj i jéj także siódmy okres pokoju i tryumfu.

Tym sposobem przystępując do nauki dziejów, obejmiemy z góry okiem cały ich bieg: początek, środek i koniec; to jest: cały ich porządek.

1. Pierwszy Okres Dziejów.

„*W początku*) stworzył Bóg niebo i ziemię.*"

Tak też w początku stworzył Bóg jako punkt wyjścia dziejów ludzkich samego człowieka, a naprzód jego ciało i ducha które połączył w duszy w jedność natury ludzkiéj.

„Ulepił tedy Bóg człowieka z *mułu ziemi* (ciało) i tchnął na „oblicze jego dech żywota (duch), i stał się (przez zjednoczene „dwóch tamtych) człowiek w duszę żyjącą (dusza)" Gen. II, 7.

Dusza tedy ludzka jest z jednéj strony bezpośrednio połączona z ciałem, z drugiéj strony stanowi jedność bezpośrednią także ale i nierozdzielną z duchem, jest duszą duchowną, duszą rozumną (anima spiritualis, anima rationalis). Tak więc człowiek a z nim dusza jego łączy w sobie podwójną istotę: cielesną i duchową, ziemską i niebieską, jest zarazem ziemią i niebem.

Sprawdza się duchowo na człowieku co powiedziano materjalnie o całem stworzeniu: *W początku stworzył Bóg niebo i ziemię.*

„*Ale ziemia była czcza i pusta,*"

Inny przekład (70 tłómaczy) ma *bezkształtna* i *niewidoma*. Wyrazu hebrajskiego תהו ובהו *tohu vebohu* znaczenie jest właściwie *posiekana*, *w proch starta*, to jest w stanie atomów,

„*i ciemności były nad obliczem przepaści* (Gen. I, 2)."

nie było siły łączącéj atomy, więc nie było środka; co nie ma środka, to jest przepaścią.

Tak i dusza ludzka (która swe życie od rozwinięcia zmy-

*) Omylne tłómaczenie Wujka: *Na początku*: jak gdyby wyraz *początek* oznaczał tu początek tylko czasu. Oznacza on głównie Chrystusa Pana, Syna Bożego, który o sobie mówi odpowiadając na pytanie ktoś Ty? *Początek*. I w Apokalipsie: Jam jest początek i koniec, Alfa i Omega, Pierwszy i Ostatni. Takie też jest piękne i głębokie tłómaczenie Ojców tego wyrazu *Początek*. Patrz szczególniej Ś. Bazylego a po nim Ś. Ambrożego.

słów, od ziemi zaczynać musi), była jako ziemia czcza i pusta. Żadnego w niéj światła i żadnego życia, póki do niéj Bóg nie przemówił. Jeszcze się życie nie rozpoczęło, jeszcze się nie rozpoczęły dzieje.

*

„I rzekł Bóg: Stań się światło! I stało się światło (Gen. I, 3).“

Światłem jest ta siła która wszystko jednoczy, i wszystkiemu życie daje. To co do dziś dnia nazywaliśmy rozlicznem nazwiskiem, attrakcyą molekularną, powinowactwem chemicznem, światłem, cieplikiem, elektrycznością, magnetyzmem, odem i t. d.

Ziemia czcza i pusta, jest to stan materyi przed swojem ziszczeniem, są atomy to jest pyłki czcze i puste, nie stanowiące jeszcze molekuł, to jest bryłek, a za tém ani ciał. Do tego potrzeba siły, którąby dwa lub więcéj pyłki w jedną bryłkę, a bryłki w ciało zjednoczyła. Tą siłą jest אור *lux*, którą można światłem, albo pierwiastkiem ognia, albo najlepiéj światłocieplikiem przetłómaczyć po polsku.

Tak w duszy ludzkiéj są zarody, jakoby ziarka wszystkich idei, wszystkich uczuć moralnych, wszystkich zamiarów i uczynków, z których może się utworzyć świat duchowny i moralny; ale one nie mają jeszcze życia, bo jeszcze nie zstąpiła na nie siła którąby je obudziła, oświeciła, zjednoczyła, popchnęła do ruchu, to jest dała życie.

Światłem duchowem dla pierwszego człowieka, było Słowo Boże powiedziane do niego; a ostatniem wyrażeniem tego Słowa Bożego, było przykazanie.

Z przykazaniem zjawiła się siła stwarzająca świat moralny. Rozpoczęły się dzieje.

*

„A widział Bóg światło że było dobre, i rozdzielił światło od ciemności. I nazwał światło Dniem, a ciemnoście Nocą. I stał się wieczór i ranek dzień jeden (Gen. I, 4, 5).“

Tak i przykazanie dla tego Bóg uczynił, że było dobre i konieczne; ale temże samem przykazaniem rozdzielił Bóg dobre od złego, jak tam od ciemności światło. I nazwał dobro żywotem, a złe śmiercią. I stał się wieczór, to jest koniec dzieła; i stał się ranek, to jest stał się z owegoż samego końca początek dzieła następnego; — i tak zamknął się dzień pierwszy.

Gdyby człowiek był nigdy nie upadł, taki, to jest takie znaczenie mający, byłby był dzień pierwszy jego dziejów. Ale że upadł, więc ten sam dzień pierwszy widomego stworzenia, zachowując to swoje znaczenie pierwsze,

przybiera drugie, odpowiedne stanowi upadku i nowemu charakterowi, to jest charakterowi nie prostego rozwijania się, ale naprawy i wybawienia, jaki odtąd znamionuje Dzieje.

*

Przez upadek człowiek wszedł w stan rozdwojenia wszystkich żywiołów składających jego istotę i cielesną i duchową. Nowy następuje chaos, na nowo stan pyłków rozdzielonych, rozczyn duchowy, na nowo ziemia czcza i pusta, i ciemności nad obliczem przepaści.

I rzekł Bóg na nowo: *Stań się światło*! Tem światłem jest Jego słowo które przyrzekło wybawienie, jest *Obietnica Zbawiciela*.

Z tą obietnicą zjawiła się siła stwarzająca nowy świat duchowy i moralny. Rozpoczęły się nowe Dzieje.

Odtąd *wiara* w tę obietnicę, i jéj dziecko nadzieja, będą Dniem tych Dziejów; — *niewiara* będzie Nocą.

I tak na nowo rozdzielił Bóg światło od ciemności, Dzień od Nocy; i jedno nazwał Niebem a drugie piekłem.

I zamknął się dzień pierwszy; a jego wieczór był takim wieczorem iż stał się rankiem dnia drugiego i całych następnych dziejów.

Już teraz zostają nam tylko dzieje po upadku.

Trzy ich wielkie działy:

1° Zakon przyrodzony aż do Abrahama i ten jest dzień drugi.

2° Zakon ustanowiony, a naprzód Stary aż do Chrystusa, i ten jest dzień trzeci.

3° Zakon nowy od Chrystusa Pana; i ten w swojem bogactwie zamyka dzień czwarty, i piąty, i szósty.

2. Drugi okres Dziejów.

„Rzekł też Bóg: Niech się stanie utwierdzenie w pośrodku wód, i rozdziela wody od wód. I uczynił Bóg utwierdzenie, i rozdzielił wody które były pod utwierdzeniem, od tych które były nad utwierdzeniem. I stało się tak. I nazwał Bóg utwierdzenie Niebem. I stał się wieczór i ranek: dzień drugi.“

Wody albo morza w prorockiém przyjęciu oznaczają ludzi, narody, ludzkość. W pośrodku ludzi i narodów czyni Bóg utwierdzenie, a tém jest Zakon Jego wypisany w sercach i sumieniach ludzkich, i dodana do niego Obietnica Zbawiciela. I to utwierdzenie nazywa się Niebem.

Podług posłuszeństwa temu Zakonowi i Wiary w tę obie-

tnicę, rozdziela Bóg ludzi i narody; ci którzy się opierają na tém utwierdzeniu, i widzą na niém wiarą i nadzieją, ci stanowią wody wyższe, spoczywają na Niebie; ci którzy od tego utwierdzenie odpadli, i sami na sobie leżą, ci stanowią wody niższe, spoczywają na ziemi.

Jest to żywioł ludzki sobie zostawiony, który ma się stać odrzuceniem i przepaścią: przeciwnem Niebu piekłem.

To rozdzielenie i coraz większy rozdział, stanowi cechę wydatną całego tego okresu Dziejów. Przed potopem są to synowie ludzcy w obec Synów Bożych, po potopie Synowie Chama w obec Synów Sema i Jafeta, czekając aż i pomiędzy tymi ostatnimi podobne nie nastąpi rozdwojenie.

Albowiem weszły już do historyi, z wolności ludzkiéj zrodzone, ten rozdział i ta walka któreśmy wyżéj wskazali jako stan naturalny i konieczny dziejów. Od niego téż i z nim Dzieje się rozpoczęły.

*

Atoli zaraz, w téj już epoce, widać sprawdzający się zakon dziejów któryśmy wyżéj wytknęli, a którym jest postęp i upadek zarazem; widać także i porządek którym się Zakon rozwija, chociaż jeszcze nie cały i z jednéj tylko strony.

W téj epoce porządkiem rozwijania się jest ciągły upadek dobrego, i postęp złego niczem nie wstrzymany.

Taka jest epoka przedpotopowa. Ludzie dobréj woli, Synowie Boży, to jest wody wyższe, ciągle się spuszczały rozrywając utwierdzenie, czyli Zakon Boży i nadzieję Zbawienia, i wlewały się do wód niższych, do synów ludzkich, do dzieła przepaści. I już nareszcie wszystkie katarakty niebieskie przerwały się, a na tem utwierdzeniu Bożem, na tym firmamencie ostał się jeden tylko Noe z rodziną swoją.

Wtedy Bóg po raz pierwszy w zewnętrzny sposób pospieszył z pomocą dziełu swojemu, a z karą na nie swoje.

W gniewie swym i w miłosierdziu zapowiedział a potem zesłał potop. Wody materyalne, z widoméj przepaści wypuszczone, zalały ów ocean wzburzony wód duchowych, i zamknęły nad nim jego duchową wrącą przepaść; to jest zniosły rodzaj ludzki zepsuty, a z nim razem i złość jego, we wspólnem zniszczeniu. Była to kara, ale zarazem i ratunek: bo z potopu wyszedł nowy rodzaj ludzki, i rozpoczęły się nowe dzieje.

*

I znowu Bóg rozdzielił wody na wyższe i niższe: tam Sem i Jafet z swojém potomstwem a tu Cham ze swojem.

Nie długo potrwało, i wody zaczęły się znowu mięszać,

i znowu ten sam porządek w rozwijaniu się nowych dziejów: złe rosło, dobre znikało, i utwierdzenie Boże coraz bardziéj rozrywane. Bóg pospieszył z drugim ratunkiem: rozerwał języki przy wieży Babel. Niech odtąd wielka dźwignia jedności języka nie służy na korzyść prędszego upadku; cząstkowe języki i ludy, gdy jedne prędzéj upadać będą, drugie będą się mogły dłużéj przy dobrem utrzymać.

Pomięszanie języków w on dzień Babelu, nie tylko było karą, było jeszcze i ratunkiem.

*

Lecz złe choć powstrzymane nie mniej poczyna znowu nabierać silniejszego pędu. Wszystko co wyższe upada, co niższe wzbiera; wkrótce bałwochwalstwo, jak ogromny potop zalewa rodzaj ludzki, wodospady niebieskie już się wszystkie przerwały; firmament Boży już na nowo zniszczony, ledwie kto się na nim znajduje: to Abraham i jego rodzina.

Czas już aby przyszedł ostateczny ratunek, i aby śród tych wód wezbranych wzniósł się ląd stały, wodom niedostępny; na którymby dzieło Zbawienia, zagrożone śród rozburzonego rodzaju ludzkiego, bezpiecznie spoczęło.

I to będzie dzień trzeci. Ale tymczasem skończył się dzień drugi. Już wieczór, ale już w nim i następny ranek.

3. Trzeci okres Dziejów.

„Rzekł zasię Bóg: Niech zbiorą się wody, które pod Niebem są w miejsce jedno, i okaże się Sucha. I stało się tak.

I nazwał Bóg Suchę, Ziemią; a zbiory wód nazwał Morza. I widział Bog że było dobre (Gen. I, 9, 10.“

Powietrze dotąd rozdzielało wody od wód, ono znaczyło ich granice, ono było owem utwierdzeniem które Bóg między niemi postawił, powietrze, ten w świecie żywiołów najlepszy wizerunek ducha. Tak samo w świecie dotychczasowym ludzkim owo utwierdzenie Boże, to jest Obietnica Zbawiciela i zakon uczynków i żywota, spoczywały w duchu ludzkim, w żadne stałe zewnętrzne formy, w żadne ciało obrządku i Ustawy dotąd nie ujęte. Jeszcze nie było w dziejach ludzkich tego lądu stałego.

Rzekł tedy Bóg do Abrahama: Ciebie wybieram z pośrodka wszystkich narodów. Niechaj Narody wszystkie ustąpią; niech się zgromadzą w miejsce jedno, swoje własne; niech żyją swoim sposobem: przyrodzenie ich zakonem, jak dotąd tak i nadal! Ty mnie słuchaj i idź za mną! Ja Ciebie z pośrodka tych wód wyprowadzę, oczyszczę od ich bez-

zakonności, i będziesz mi jako podstawa osuszona: na tym gruncie złożę mój zakon, i sam zwiążę się przymierzem i ty się ze mną przymierzem zwiążesz, i tak grunt się ustali, i będę na nim daléj budował dzieło mojéj Obietnicy i ludzkiego Zbawienia.

I Abraham usłuchał Boga, i za głosem Bożym wyszedł z kraju swego i z pośrodka rodziny swojéj. Tego trzeba było do takiego spólnego z wolną wolą ludzką Bożego stworzenia, tylko tym sposobem mogło się ziścić Słowo Boże. I stało się tak.

I nazwał Bóg Abrahama i potomstwo jego ludem wybranym, ludem swoim, w którym błogosławione będą wszystkie narody; a inne narody nazywały się jak pierwéj Narodami.

I widział Bóg że to było dobre: że było zdolne do dalszego dzieła.

*

„*I rzekł: Niech urodzi ziemia trawę zieleniejącą i dającą nasienie, i drzewa owoconośne dające owoce wedle rodzaju swego, którego nasienie w niem samem niech będzie na ziemi. I stało się tak.*

I wydała ziemia trawę zieleniejącą i dającą nasienie według rodzaju swego, i drzewo dające owoc, i mające każde nasienie wedle gatunku swego. I widział Bóg że było dobre.

I stał się wieczór i ranek, dzień trzeci (Gen. I, 11, 12, 13,).“

Dotychczas nie było życia na tym świecie. Były tylko żywioły i poruszająca je siła owa pierwiastkowa, skupiająca dotychczas albo rozdzielająca żywioły te, ale jeszcze ze swego łona nie wydająca życia.

Takim był i ów pierwszy zakon przyrodzony. Z niego nie mogło wyjść dzieło zbawienia, to życie rodzaju ludzkiego

Ale z niego na słowo Boże już wyszła ziemia płodu zdolna jeszcze jedno słowo, a Bóg życiem wionie, i życie się na nié rozpocznie.

I w tedy rzekł Bóg: Niech ziemia urodzi trawę zieleniejącą i drzewo owoconośne. I do ludu swego wybranego rzekł także Bóg: Niechaj urodzi mężów wybranych, w których ja złożę nasiona przyszłości, i pokarm dla pokoleń które kiedyś przyjść mają.

Całe życie jakie Bóg stworzył w przedsłonecznym świecie, owo życie roślinne, było tylko przygotowaniem i zaopatrzeniem, jakoby podścieliskiem i spiżarnią, a zarazem śladem jakimś i odgadywaniem następnego życia, życia zwierząt i samego człowieka w świecie posłonecznym. To téż i stary ów

przedchrześciański Zakon był tylko nowego, chrześciańskiego, przygotowaniem, zapowiednią, przedwzorem.

A dwa okresy tego życia roślinnego i tego życia Starozakonnego: tam trawa zieleniejąca i drzewo owoconośne: w ludzie zaś wybranym Mojżesz z prawodawstwem i z kapłanami, i Eliasz z proroctwem i z prorokami.

Prawodawstwo Boże z ceremoniami i ze wszystkim obrzędem pokrywa całą ziemię ludu wybranego zieleniejącém się życiem. Ale prawodawstwo ono i jego kapłaństwo jak trawa miały tylko trwać przez dzień dzisiejszy, a wyjąwszy sakramentalnego zboża, były przygotowane na pokarm chyba dla bydląt, nie dla człowieka. Owszem nasiona téj trawy miały się zgubić w ziemi z któréj wyszły, a wszystko razem służyć tylko za podnóżek dla przyszłego króla tego królestwa.

Proroctwo jak drzewo wspaniałe wierzchołek swój do nieba podnosi, a soku pełne owoce, cały rok, całą historyę trwać mające na ziemię spuszcza, na użytek następny tegoż samego Pana, i ziemi, i swego.

*

To się dzieje na ziemi wybranéj potomstwa Abrahamowego. A u innych Narodów? U innych Narodów ciągnie się cząstkowo, na każdego dziedzinie, to co przed Abrahamem działo się na całéj powierzchni Świata: Ciemność wojuje ze światłem lub z jego szczątkami, i coraz bardziéj pochłonięciem zagraża; wody wyższe które się już były zmięszały z niższemi, podnoszą się jeszcze niekiedy ogrzane światłem odbitém od owej Ziemi Bożéj, według tego jak ku jakiéj stronie raz po raz się obróci światło od téj ziemi; ale na chwilę podniesione te wody, po chwili spadają, i znow uburze i znowu ciemnoście. I tak każdy naród prędszym lub wolniejszym pędem wstrzymywanym lub niepowstrzymanym, bieży do tej saméj topieli w któréj zginął świat przedpotopowy. Niezawodnie i każdyi z nich tam zapadnie; tylko że jest nadzieja w miłosiernym Bogu: On kiedyś, i nie raz, gdzie wir i zamięszanie żywiołów będzie największe, wszechmocną ręką z saméj bezdni podnosić będzie ląd stały, i przyłączać do owéj wybranéj ziemi. Toć on pewno na to i pierwszą tę ziemię stworzył.

Prawda że wieki upłyną i ten trzeci dzień przejdzie, nim się to stanie; stanie się jednak. Bóg potopem świata już nie będzie karał, a ziemia wybrana jest nadzieją dla wszystkich: nad nią świeci tęcza zbawienia.

*

Tymczasem dzieje tygodnia trzeciego postępują ku końcowi, i już cały Zakon władający dziejami w nich oczywiście zawładnął. Razem z pokoleniem wybraném zjawił się postęp

w dobrém, którego dotychczas na świecie nie było, i stanął przeciwko postępowi złego, co dotąd sam jeden panował; jeszcze się z nim nie goni na ostre: sił nie ma; raczéj zamyka się w sobie: Bóg mu zbudował twierdzę swego Zakonu i obwarował wałami prawodawstwa nie wyłomnego, tam jego pole. Ale mimo to dobro żyje i idzie naprzód, sam jego widok często przeciwnika wstrzymuje, a często i cofa; jego rozwijanie się w sobie i postęp własny wywierają wpływy na około, wstrzymują w upadku dobro gdzie indziéj spotkane i postępowi złego niejedną przeszkodę wznoszą. Na chwilę równoważy się szala niekiedy; ale ona tylko na owym gruncie błogosławionym przeważa na stronę dobrego, gdzie indziéj ta strona dotrzymać nie może, i prędzéj czy później złe górę bierze. I dobro nareszcie tak zapisuje iloczyn swego ze złem mierzenia się. Tu z pewném upadaniem postęp jednakże, tam z pewnym postępem upadek ostateczny.

*

Kiedy się dzień trzeci zbliżał do końca już ziemia była doskonale sucha, pełna zielonéj trawy, i drzew o tysiącznym owocu; mówimy o tym dniu trzecim dziejów ludzkich, w którym lud wybrany otoczony wszystkiemi morzami innych narodów, doskonale był się ukształcił na opoczystym lądzie narodowości swojéj zakonnéj. Prawodawstwo Mojżesza świeciło i zieleniło się na całéj powierzchni jego społecznego porządku, i służyło za podstawę życia tego narodu; a on sam się chłodził pod cieniem Zbawicielskich przepowiedni, i jak chlebem codziennym karmił się temi nadziejami, które mu raz spuścili prorocy, a które mu ciągle powtarzały księgi ich święte. A te owoce były tak słodkie i wonne, że pewien ich smak i zapach rozchodził się po całym świecie, i świat cały przygotowywał się zdaleka, tak jak już zbliska przygotowany był lud wybrany, do oglądania nowego stworzenia, nowego dzieła mądrości i łaski Bożéj.

Wtedy Bóg spojrzał na swoje dzieło i widział że było dobre. Już było zdolne do dalszego tworzenia.

Tym sposobem stał się wieczór i ranek, dzień trzeci; gotowy rozpocząć dzień czwarty.

4. Czwarty okres Dziejów.

„Rzekł zasię Bóg: Niech się staną świeczniki na utwierdzeniu niebieskiem i dzielą dzień i noc, i będą na znaki, i czasy, i dnie, i lata: aby świeciły na utwierdzeniu nieba, i oświecały ziemię. I stało się tak.

I uczynił Bóg dwa świeczniki wielkie: świecznik większy aby przodkował dniowi, i świecznik mniejszy aby przodkował nocy, i gwiazdy. I umieścił je na utwierdzeniu nieba aby świeciły nad ziemią, i przodkowały dniowi i nocy, i dzieliły światło i ciemnoście. A widział Bóg że było dobre.

I stał się wieczór i ranek, dzień czwarty (Gen. I, 14—19)."

Przed tym dniem czwartym jeszcze światło, ten czynnik życia w przyrodzeniu, nie miało swego środkowego ogniska, z któregoby na około działało. Było rozlane po całéj przyrodzie, ukryte w niéj, i we środku jéj i ze środka działające.*)

Mrok jakiś tajemniczy, albo raczéj świt, pół światła i pół cienia z siebie wylewający, przyświecał owemu pierwotnemu stworzeniu, i tylko czasem strugi światła tryskające z jakiego nowego utworu większą jasnością okolice rozpromieniały.

To się szczególnie sprawdzało w historycznym owym przedchrześciańskim świecie. Jeżeli od początku było światło czyste, odganiające precz ciemnoście, tedy z czasem ciemności światło otoczyły i wraz je szczelniéj ścisnęły, i coraz się głębiéj do niego wkradały, i coraz niepostrzeżeniéj z niém się pomięszały. I mrok przemagał chociaż coraz nowe z drugiéj strony wdawanie się Boga do dziejów, nowe także w nich światło budzące, mrok dawny znowu w świeże przemieniało świtanie. I tak gdy z jednéj strony coraz większa ciemność zalegała ziemię, z drugiéj coraz wyraźniéjsza jasność wschodziła na niebo; aż przyszła chwila w któréj, gdy od Zachodu mrok był najgrubszy, na wschodzie zajaśniała jutrzenka: pierwszy promienisty gość na niebie.

*

Tą jutrzenką w dziejach ludzkich była Marya dziewica. Ona pierwsza zaświeciła, bo ona pierwsza była czysta, niepokalanie poczęta. Przed nią wszyscy ludzie rodzili się i umierali w pomroce grzechu, jak bryły surowe i ciemne. A ci co po niéj zaświecą jak gwiazdy na tém samém niebie świętych

*) Dzisiejsza wiedza ludzka nas uczy że zakon rządzący światłem, ciepłem, elektrycznością, magnetycznością, i t. d. jest jeden i ten sam. To wszystko zatém musi stanowić jedną i tę samą siłę, któréj pismo św. daje imie światła, albo światłocieplika אור jakeśmy widzieli. Właściwie mówiąc to wszystko co owemi rozmaitemi nazywamy imionami są tylko różne pojawy, różne stany zewnętrzne jednéj i téjże saméj siły, którą Bóg pierwszą stworzył, to jest przed wszelką inną istotą szczegółową, a przez nią ziścił wszystkie inne istoty. Światło tedy jako jeden ze stanów rozmaitych i pojawów tylko owéj siły, istniało razem z ową siłą od samego początku jéj istnienia, a zatém przed słońcem i przed jakimkolwiek ogniskiem promienienia swego na zewnątrz; ale istniało mniéj więcéj w stanie ukrycia, objawiając się w szczególnych tylko razach. Zresztą my tu światłem zowiemy całą tę siłę razem wziętą.

dziejów rodzaju ludzkiego, wszyscy powtórzą tylko w sobie owo światło i jasność, którą ona pierwsza w sobie poczęła; ona też sama w nich się wszystkich powtórzy; ona w nich święcić będzie swoją chwałę, jak oni w niéj początek i szczęście swego bytu.

Atoli jutrzenka poprzedza tylko słońce: i po Maryi przychodzi koniecznie Chrystus, prawdziwe słońce prawdy, sprawiedliwości, świętości, zbawienia. Wtedy jutrzenka znika, jéj światło zlało się ze światłem słonecznêm: z dwojga stało się jedno.

A kiedy słońce odbędzie swój przebieg dzienny, i wieczorem zniknie z oblicza widnokręgu, noc nadejdzie, ale już nie dozna ciemności; wystąpi na niebo jasny księżyc, bledszy wprawdzie od swego płomiennego towarzysza; ale że do niego obrócony, i wciąż nań patrzący, promienie jego odbijać będzie, i niemi rozweselać ziemię. I kołem blasku otoczą go wszystkie gwiazdy, które po jutrzence i po słońcu rozpalą się wtedy na niebie. Tak po odejściu Chrystusa Marya zostanie na ziemi już nie jak jutrzenka, ale jak ów drugi świecznik niebieski, który nocy przyświeca; i odtąd ile razy albo w duszy człowieka noc się zrobi, albo w dziejach ludzkości okres ciemny i niepewny nastąpi, nim powróci na swój czas i miejsce świetlisko dnia jasnego, mrok tymczasem rozpędzać będzie ten drugi świecznik, tem milszy może że bledszy, siejąc swe światło łagodne, ciche a błogie.

Ta prawda historyczna tak jest piękna i zachwycająca, że w swojéj rzeczywistości nosi na sobie cechy najszczytniejszéj poezyi. Uczuł to pewnéj chwili istotnego natchnienia nasz nieśmiertelny Sarbiewski, i wierszem utoczonym jak misterne obrączki Horacyusza, ale tą razą inaczéj szczęśliwym, bo noszącym w sobie prawdziwe dyamenty, wylał z pełnego wewnętrznego jasnowidzenia ten śpiew promieniejący najwyższą prawdą:

Quando te dulci sine prole solam
Miror, Eoo reducem cubili,
Miror Auroram croceo rigantem
Aethera nimbo.
Mater at nato simul adstitisti:
Integram miror radiare Lunam,
Ora debentem, radiosque, et almo
Lumina Soli.
Cinge maternis puerum lacertis:
Sol eris, vel quæ vigil explicatis

Siderum turmis Acies tonantem.
Circumit aulam.*)

*

Czwartego tedy dnia stworzenia zjawiły się słońce, księżyc i gwiazdy na świecie zmysłowym, a w świecie dziejów rodzaju ludzkiego Chrystus, Marya i koło nich Apostołowie i wszyscy święci męczennicy, Ojcowie i doktorowie pierwotnego kościoła.

Albowiem odtąd miało się rozpocząć prawdziwe życie; to które się dotychczas było ukazało, było tylko jego przeczuciem. Trzeba tedy było aby czynnik życia do jednego skupił się środkowego ogniska, i otoczywszy się pomocniczemi działaczami, prawdziwie skutecznie mógł zacząć i już zaczął działać. Dotychczas i w dziejach było tylko przeczucie Zbawienia, jego przygotowanie, jego przeddziałanie; ale już było na czasie aby się pokazał ów środkowy a ostateczny Ziściciel tego Zbawienia, aby się już pojawił sam Zbawiciel, i skutecznie rozpoczął zbawienia dzieło. Jak dalsze stwarzanie tak dalsze dzieje tylko pod tym warunkiem były możebne, bo w stwarzaniu mógł tylko nastąpić świat istot żyjących, w dziejach tylko życie i historya ludzi zbawionych.

To życie i ta historya jeżeli potrzebują swego słońca, aby istniały i z tego źródła czerpały siły, tedy potrzebują i innych czynników, na to szczególnie aby we wszystko weszły porządek i opatrzna rzeczy kolej. Albowiem na to by znaczyć należycie wszystkie tym rzeczom, właściwe czasu okresy: i godziny, i dnie, i miesiące, i lata, słońca niedosyć; nie wprowadzi samo téj rozmaitości i téj harmonii a jeśli o całéj jéj pełni i dokonanéj zewsząd piękności mówić zechcemy, tedy i księżyca niedosyć: całe niebo musi się iskrzyć stokroć ty-

---

*) Gdy na Cię samą bez dziecięcia patrzę:
Widzę Jutrzenkę, weszłą nad porankiem,
Póki ćmy nocnéj w powietrzu nie zatrze
Rumianym wiankiem
Stańże przy synie Ty jego Rodzica;
Jak księżyc w pełni światła twego tęcza
Co blask szczodremu i płomie ne lica
Słońcu zawdzięcza.
Obejm ramiony dziecię matczynemi:
Tyś sama słońce, lub gwiazd lik ognisty,
Co Boga strzeże, zastępy czujnemi,
Dwór wiekuisty.

Jest to zresztą obrobienie owego wiersza z księgi Mądrości (Cantic. cant VI, 9): „Jako jutrzenka powstająca, piękna jak księżyc, wybrana jak słońce straszliwa jak obozów wojsko uszykowane.“

siącznemi światłami, tym zastępem wojsk niebieskich skupionych obok królów swoich.*)

Tak samo przeto stać się musiało i w historyi ludzkiéj. Samego słońca było nie dosyć, chcę mówić samego Chrystusa: i choć od Niego jednego pochodzi wszelkie światło i wszelkie Zbawienie, potrzeba jednak było i pośrednich czynników aby wszystko do zupełnéj przywieść harmonii, aby wszystkie tak władze jak potrzeby, tak potęgi jak słaboście natury ludzkiéj tak czynne jak bierne strony, znalazły co czemu potrzeba, w tym stopniowanym i hierarchicznym porządku, zaprowadzonym do dzieła naprawy; porządku, który jest piętnem każdego dzieła Bożego a tém bardziéj wielkiego dzieła Zbawienia.

*

W historyi ludzkiéj jeszcze i ten wzgląd przychodzi, że wszystko ma się tu ziścić na obraz i podobieństwo Boże. A więc jak stworzenie rodzaju ludzkiego na początku musiało się rozłożyć: i mieć miejsce naprzód stworzenie męża, potém wyprowadzenia z boku jego niewiasty, a potem z tych dwojga rozmnożenie potomstwa; by tym sposobem dokładniéj, i zupełnie dokładnie obraz i podobieństwo Boga w Trójcy Świętéj jedynego wyrazić w człowieku, tym najwyższym najdoskonalszym utworze rąk Jego; tak samo i w dziele Zbawienia musiał nastąpić harmonijny jego rozkład na podobneż pojedyncze składniki, tę samę tajemnicę, ten sam obraz i podobieństwo Boga w wyższy jeszcze sposób wyrażające. Musiało tedy Zbawienie, to nowe stworzenie człowieka, mieć swego męża i swoją niewiastę, swojego Ojca i swoją Matkę, i z obojga swoje potomstwo, i tym dopiero sposobem mogła utworzyć się i ziścić nowa naprawiona natura człowieka, na wzór natury Bożéj, wiekuiście święcącej swoje istnienie w Ojcu i w Synu i w Duchu Świętym.

Wielkie są harmonie przyrodzenia, jeszcze większe harmonie natury ludzkiéj, harmonie historyi człowieka; im wszystkim przyświecają największe: harmonie samejże istoty Bożéj.

---

*) Nie potrzebujemy wspominać że tu mówimy o względnym stosunku gwiazd do słońca i księżyca, a nie o bezwzględnym. Bezwzględny bowiem stosunek jest inny. Najprostszy domysł i najprawdziwsze przypuszczenie czyni z każdej gwiazdy stałéj osobne słońce, często może od naszego daleko większe. Ale to rzeczy naszej nie zmienia. Tylko względne zapatrywanie się przystosowane do użytku ludzkiego, a więc ono tylko odnosi się do historyi. Stworzyciel umyślnie te ciała niebieskie w takim w jakim si na niebie pokazują umieścił wzajemnym do siebie stosunku, aby to sprawiły, i te rzeczy oznaczały o których tu mowa.

*

Szliśmy za pierwszemi do drugich, a te nas zaprowadziły do ostatnich. Teraz widzimy w blasku światłości wiecznych dla czego tym a nie innym porządkiem rozłożyły się światła w świecie doczesnym historyi i natury; dla czego w dziele naprawy rodu ludzkiego jest Chrystus, Marya i Święci; dla czego zarazem na ich podobieństwo jest w porządku przyrodzonym słońce, księżyc i gwiazdy. Albowiem nie trzeba się nam mylić: świat przyrody jest tylko, ale zarazem jest koniecznie, podobieństwem, śladem, cieniem świata ducha; i nie świat ducha dla świata przyrody, jedno świat przyrody dla świata ducha stworzony jest i istnieje, jemu, Panu swojemu, na świadectwo, na cześć i na chwałę; tak jak ten ostatni jest jedynie na świadectwo i na chwałę Pana Panów i Boga Bogów.

A Bóg spojrzał na dzieło swoje dokonane dnia czwartego, dnia środkowego i stworzenia i historyi; spojrzał, i zobaczył że było dobre.

I stał się wieczór, to jest koniec, i stał się ranek to jest początek: dzień czwarty już minął; nastaje dzień piąty.

5. Piąty okres Dziejów.

„Rzekł zasię Bóg: Niech wydadzą wody płaz duszy żyjącéj, i latawca na ziemi pod utwierdzeniem niebieskiém.

I stworzył Bóg wieloryby ogromne, i wszelką duszę żyjącą i pływającą, które wydały wody w gatunkach swoich; i wszelkie latające według rodzaju swego. I widział Bóg że było dobre.

I pobłogosławił im Bóg, mówiąc: Rośnijcie i rozmnażajcie się, i napełnijcie wody morskie, a ptaki niech się rozmnażają na ziemi.

I stał się wieczór i ranek, dzień piąty (Gen. I, 20—23).“

Ten dzień piąty rozkłada się tedy na dwie części, na dwa dzieła; stworzenie ryb i stworzenie ptaków, mieszkańców dwóch osobnych żywiołów, wody i powietrza; trzeciego żywiołu, to jest ziemi stałéj mieszkańce ukażą się na świecie dopiero dnia ostatniego.

Piąty podobnież okres historyi będzie miał także dwa podziały, dwie swoje doby, dwa odpowiednie stworzenia.

Lecz oznaczmy wprzódy czasy każdéj z osobna epoki tego stworzenia, to jest historyi Chrześciaństwa.

*

Trzeba się nam cofnąć do dnia poprzedniego.

Zaprowadzenie i ustalenie Chrześciaństwa na świecie było jak widzieliśmy dniem czwartym dziejów. Jakże długo trwała

ta doba: ten osobny obrot ziemi historyi około swéj osi? Iście tak długo aż cała noc nie przeszła, i aż nie zaświtał nowy ranek, aż tym sposobem wszystkie gwiazdy jedne po drugich nie wynurzyły się na łonie nieba i nie zaświeciły nad ziemią. Okres zaprowadzenia i ustalenia Chrześciaństwa nie wprzódy się skończył, aż póki wszyscy męczennicy nie zajaśnieli jak tyleż żywych świadectw, na niebie wiary życiodawczéj, aż póki Ojcowie Pustyni i pierwsi Święci nie zapromienieli jako jasne przykłady nowego życia; aż póki prześwietni doktorowie Kościoła nie zapalili pochodni Światła ewangelicznego i nauki nowego Zakonu, mających oświecać świat nowy. Jak wszystkie te światła zagorzały na widnokręgu, i gęstą ciemność dawnéj rozproszyły nocy, wtedy dopiero dzień czwarty historyi zbliżył się do końca.

Było to około roku 800. Już dawno był się zamknął okres męczenników, już ostatecznie ustalony przez Bazylich i Benedyktów stanął i stoi porządek zakonny, już z Janem Złotoustym i z Grzegorzem rzymskim udoskonalony został cały obrząd i Liturgia kościelna, już z tymże Grzegorzem Wielkim i z Izydorem Sewilskim wypełnił się święty poczet Ojców i doktorów Kościoła, już nareszcie odbył się siódmy Sobor powszechny (r. 787), w którym wschodzi i zachodzi Kościół, bez żadnego jeszcze sporu, spólnie wyklinali ostatnie herezye, i Świętemi Kanonami spólną kładli pieczęć prawodawstwu kościelnemu, pod którego cieniem starało się uświęcić i prawodawstwo świeckie. Iście, już wtedy stworzony został i ustalony Chrześciański porządek rzeczy, przynajmniéj z góry, przynajmniéj na niebie, to jest w wewnętrznem życiu Kościoła, zanim przyjdzie chwila w któréj także i na ziemi, to jest w społeczném i narodowém życiu, ten sam pierwiastek siły i czynu nie wywoła odpowiednego stworzenia, i nie zaprowadzi nowego istnienia i nowego życia.

Ona to więc jest chwila, w któréj słońce, i księżyc, i gwiazdy wystąpiły i stanęły na niebie historyi, i zlewają już na jéj ziemię swoje światło i ciepło.

*

Ale teraz zrozumiejmy to dobrze że Chrześciaństwo przyszedłszy zajaśnić na tle ciemnem pogańskiego świata, mogło do siebie przyjąć ztamtąd to tylko, co tam było jemu pokrewnego. Przyjęło tedy wszystkie przepowiednie, przewidzenia, przeczucia; a nawet, poprawiając je, wszystkie hasła i godła przedwczesne, wyrażające to czém ono samo być miało. Ale przyjąć tego nie mogło co tam było iście ciemnego i wierutnie pogańskiego. A tém było Cesarstwo: siła ujemna i wszyst-

ko w sobie przerażająca, która ostatecznie i najzupełniéj, wcieliwszy w siebie kapłanstwo starego świata, na tém ciemném niebie pogaństwa, była jego czarniejszém jeszcze bóstwem.

Przez pierwsze trzy wieki Chrześciańskiéj historyi ten cały czas walki, Cesarstwo było środkiem ciemności śród saméj ciemności, kiedy z drugiéj strony dziedziną światłości i jasném jéj ogniskiem był Kościół Boży.

Rozdzieliły się światłość i ciemność, dzień i noc. A jak się rozdzieliły, jaki sojusz między niemi być może? Czyż nie zdaje się to jedno tylko: że albo światłość rozproszy ciemności i zapędzi je do ich krańców, albo ciemnoście, strzeż Boże! światłość ogarną, i światłość pochłoną?

Była chwila w któréj ciemnoście zdały się ustępować. Chrześciaństwo zwyciężyło; świat mu się pokłonił, a Cesarstwo spojrzawszy w oblicze nowego słońca, uciekło w dalekie strony do nieznanego kąta. Sam nosiciel korony cesarskiéj zdawał się ją zdejmować przed głowami Kościoła; ich posadził na tronach wyrocznych, a sam na dole czekał ich wyroków. Lecz to była tylko chwila zapomnienia: to uczynił Konstanty albo Teodozyusz; ale tego nie uczynił Cezar.

Cezar jak był tak pozostał Summus Pontifex. Prawda że nim był już tylko nad pogaństwem; ale bo też pogaństwo tylko jest dziedzictwem Cezara. On nie ma panowania nad Kościołem, nie ma nawet nic do czynienia w Kościele; i gdyby ludzie chcieli być tylko synami Kościoła, gdyby wszyscy członkowie społeczeństwa chcieli zostać prawdziwymi i doskonałymi Chrześcianami, Cezar mógłby bezpiecznie pożegnać się z tym światem i spokojnie zstąpić do nicestwa.

Pogaństwo na świecie pozostało, więc pozostał i Cezar. Pozostali nie tylko dawnych pogan potomkowie nie ochrzceni, ale i między ochrzczonymi dawnych bogów nowi czciciele, ciała, i dumy i własnéj woli. Dla tych potrzebny był Cezar: nikt inny rządzić nad niemi nie umie, ani też kogo innego tacy słuchają. Cezar nad nimi Pan, Cezar ich bóg. Musiał tedy pozostać Cezar.

*

Obyż tylko dla samego pogaństwa był pozostał Cezar, i tylko nad samém pogaństwém chciał był rozpościerać swe rządy! Byłoby miejsce i dla niego w tym nowym porządku rzeczy, w tym świecie Chrześciańskim. Pókiby albowiem obok Chrześciaństwa było jeszcze pogaństwo, czy zewnętrzne czy wewnętrzne, pókiby naokoło światła krążyła ciemność lub do niéj wkraść się chciała i ją ogarnąć: wielce przydatny byłby taki starego nieporządku gromiciel, potrzebny taki Pan nad ciemnością. Niechby wtedy żył Cezar.

Tylko obyż nigdy nie myślił że ma jakie prawo nad Synam Bożymi, i nad ich jasném królestwem, nad Kościołem Bożym.

*

Pozostał stary Cezar. Jakże tedy postąpi w tym nowym porządku rzeczy? Co pocznie Cezar z Kościołem, a co Kościół z Cezarem? Czy podadzą sobie przyjazne dłonie, albolitéż raczéj, czy jeden z nich uklęknie do odebrania błogosławieństwa, a drugi mu pobłogosławi? Czy ów bóg ciemności, niejasna z siebie i martwa bryła, obróci się do ogniska światła i życia, i od niego w darze odniesie oblicze jasne i siłę żywotwórczą, któréj wprzódy nie posiadał nigdy?

Toby być mogło: bo i ciemność potrzebuje swojego światła; i wtedy dopiero na świecie jasność nieprzerwana, kiedy dniowi przyświeca słońce, a ciemnéj nocy półjasny księżyc. Dwóch świateł dla świata nie zawiele, a dla każdego jest czas i miejsce. W téj historyi rodzaju ludzkiego, póki ludzkość cała w światłość się nie przemieni, i nie stanie się kiedyś owém nowem Jeruzalem, kędy nie ma nocy; póki w téj historyi jest dzień i noc, to jest dobra i zła część społeczeństwa ludzkiego, chrześciańskie życie i pogański obyczaj, rosnące wprawdzie już Jeruzalem, ale jeszcze nieumarły i stary Babilon; póty dwóch władz na świecie nie tylko nie za wiele, ale właśnie dwóch ich potrzeba, jednéj aby dobro szerzyła, drugiéj aby złe poskramiała; tamtéj aby przodkowała dniowi, téj zaś aby przodkowała nocy. Potrzeba mówię światła dla nocy saméj; władzy dla złego, i na złe, inaczéj rozkazującéj, i inaczéj postępującéj, niż władza dla dobrego i na dobre; inaczéj, ale zawsze zgodnie i spólnie; różniąc się w sposobie i w środkach, nie różniąc się w rzeczy i w celu.

Gdyby się to spełniło, zjawiłaby się na świecie przedziwna harmonia; stanęłaby w historyi władza niebieska i władza ziemska, duchowna i cielesna, następująca po sobie i wiążąca się z sobą dziwnym porządkiem ku spólnemu celowi. Iście coby to było za cudo ustawiczne i nieprzerwane w historyi, gdyby Cezar był się doprawdy nawrócił, gdyby z czarnego bożyszcza pogaństwa, stał się białym i jasnym aniołem, stał się prawdziwym Cesarzem Chrześciańskim.

Dopieroby świeciły po sobie nieprzerwaną koleją słońce i księżyc, na tém czystém niebie Chrześciańskiéj historyi.

Ach coby to było za cudo!

Ale czy tak nigdy nie było? Czy téż kiedy było doprawdy?

*

Żeby ściśléj rzecz oznaczyć, powiemy iż owo dawne Ce-

sarstwo starorzymskie, od chwili kiedy się nawróciło, nie miało odwagi targnąć się na Papieztwo. A kiedy potém, ochłonąwszy z pierwszego osłupienia i jakoby przestrachu, już już się zdobywało na świętokradcze zuchwalstwo, Bóg przetrącił jego siłę, rozłamał je na dwoje: jedno jego ramię wkrótce uschło i przepadło, drugie za daleko odtrącone, choć się kilka razy wyciągnęło, dosięgnąć nie mogło.

Papieztwo przez ten czas urosło, i choć samo mało co o tém myśliło, obaczyło się wkrótce mocarstwem, nietylko duchowném, ale i świata tego. Darmo przeciwko temu skądeś zdaleka, leżące na barłogu niemocy, protestowało Stare Cesarstwo, przed swoim skonem; głosu jego już świat nie słuchał, a tajemnica rozkazywania przeszła w posiadanie Papieztwa. Darmo znowu zkądinąd sierdząc się otoczyły nową władzę swawolne tłumy, i zaczęły z nią się targać przez czas pewien jakieś narody błędne i ich królikowie koczujący; wkrótce cicho usiedli wszyscy u jéj stóp zwycięzkich, i czekali rozkazów.

Papieztwo wtenczas, jedyna władza środkowa i powszechna na świecie, ujrzało że już chwila zaprowadzić porządek do rządów nowego świata Albowiem ze starego już wszystko było przypadło: Religia, prawodawstwo, obyczaj, zwyczaj, wyobrażenia, już nareszcie i samo Cesarstwo, sam nawet lud rzymski, już to wszystko należało do przeszłości; wszystko skryło się pod ziemię, uniosłszy z sobą ostatnie ślady i ostatnie cienie. Nowa rola, nowe żywioły, nowy świat, nowe ludy, nowe spółeczeństwa, pod nowém niebem i pod nowém słońcem; wszystko pomięszane i na los rzucone, lub się jeszcze mięsza i jedno z drugiém Bóg wie jak krzyżuje. Co to z tego będzie? Trzeba porządku do tego nowego stworzenia.

Ale porządek już jest: bo jest przyczyna, źródło, nosiciel wszelkiego porządku spółecznego, wewnętrzna i boska władza: Papieztwo. Będzie wnet i zewnętrzna władza i porządek zewnętrzny. Papieztwo nad tém czuwa i znajdzie wkrótce wiernego sługę i dzielnego zastępcę; już się urodził boski mąż, godzien być tym biskupem zewnętrznym Kościoła,*) wkrótce przyjdzie do Rzymu, do nowego Rzymu, a najwyższy wewnętrzny biskup włoży koronę, nową także i już poświęconą, na jego namaszczone czoło, i świat powita okrzykiem radosnéj nadziei: Cesarza Chrześciańskiego.

Będzie to Cesarz prawdziwie Chrześciański, który nie ludowi rzymskiemu, ani mieczowi swemu, jedno Bogu i Kościołowi winien będzie swoje Cesarstwo.

---

*) Tak Cesarza nazywał wiek średni.

*

Czy się teraz ziści co było zapowiedziane od początku a oczekiwane aż dotąd? Czy się spełni owo cudo historyi nowego rodzaju ludzkiego i obok władzy duchownéj od Boga pochodzącéj, władza także świecka pochodząca również od Boga? Obok Papieża Cesarz Chrześciański? Obok słońca nowych dziejów i księżyc tego Chrześciańskiego świata?

To szczęście istotnie posiadał świat przez chwilę, przez dobrą nawet dobę swojéj historyi. Przyniósł mu je on pierwszy nosiciel korony Chrześciańskiéj które mu Bóg dał długi żywot aby mógł lepiéj ustalić nowy Święty Porządek rzeczy. Tak zaiste: mąż którego Bóg i Kościół pierwszego na to dzieło namaścił, był prawdziwie godzien swego namaszczenia, i Karol Wielki był Cesarzem iście Chrześciańskim.

Blask téj korony zaćmił się niezadługo, i rzadko bardzo odświeżał się na nowo; ale jego przypomnienie, i jakoby żywa obecna pamięć panowała przez cały wiek średni; i cały ten czas wiary i Zakonu Chrześciańskiego uważa Papieztwo za słońce a Cesarstwo za księżyc swojego nieba.

Zapominano że to ostatnie, zbyt podobno do swego obrazu na niebie, jaśniało tylko chwilami a zamierzhało na długie doby; że nawet na końcu bezpowrotnie zamierzchło; pamiętano o prawdziwém przeznaczeniu rzeczy, o prawdziwym porządku niebieskim i ziemskim; zdawało się długo ludziom że tak było doprawdy, jak w rzeczy saméj być było powinno.

*

Teraz odwróćmy kartę, zawsze w téj myśli aby ściśléj oznaczyć stosunek wzajemny Cesarstwa z Papieztwem.

Jeżeli dawne cesarstwo z pogaństwa rodem, nie przez Kościół ustanowione, zmalało i stopniało przed obliczem Kościoła, to dla tego że było przeznaczone na zgubę. Bóg sam wziął na siebie jego zgładzenie ze świata. Albowiem było ono przedstawicielem pogaństwa; z niém razem musiało i ono wyzionąć ducha.

Lecz inna jest rzecz z Cesarstwem nowém. Ono jest ustanowione od Boga, poświęcone przez jego kościół. Inna jego siła i inne losy.

Może wprawdzie i ono chcieć się odświęcić, może i ono nie chcieć już wiécéj zależeć od Boga, ale od swego miecza i od woli ludu, nie władzcą być namaszczonym, ale niepodległym samowładzcą. Wtedy miasto służenia, chce samo panować nad Kościołem; wtedy przestaje już być Chrześciańskiém a z przykra i stanowczo wchodzi w pogaństwo, wtedy traci

swoje światło, i staje się na nowo czarną władzą i ciemnym bogiem w historyi.

Ale i wtedy jeszcze inna jego potęga. W samém dziele zniszczenia widać tego nowego cesarstwa boski początek; choćby po téj straszniejszéj zgrozie i po tych smutniejszych ruinach, które gromadzi pod swemi stopami i zostawia za sobą.

Nie będzie to zwykły zbrodzień: będzie to Heród, będzie to Piłat, będzie to Kajfasz; nie spocznie aż póki Chrystusa nie zarznie lub nie przybije do krzyża.

Pierwsze cesarstwo prześladowało Chrystusa, ale Go nie znało; drugie cesarstwo prześladuje choć Go zna już; a jak raz się rozjuszy, będzie go prześladowało dla tego że Go zna.

I nareszcie samo usiądzie na ołtarzu, lecz nie na wolnym i próżnym jak kiedyś, i to w skutek szału jakiegoś, ale na ołtarzu, z którego zepchnie prawdziwego Boga, i z rozmyślną złością wyniesie się nad wszystko co się nazywa i co doprawdy jest Bogiem, i sobie jednemu każe oddawać boskie honory, na przekor Bogu istemu!

I to tak długo jak długo Bóg będzie milczał, i grom Jego spał. Ale i grom już podniesiony spadnie raczéj i skruszy wszystko w proch, nimby widok jego miał nawrócić winowajcę.

Tak skończyć musi i skończy cesarstwo namaszczone przez Boga, i noszące na czole swojém boski początek, skoro się raz odwróciło od powołania swego, i z chrześciańskiego stało się pogańskiém, czyli raczéj tą razą szatańskiém, i odwróciwszy się nie zechce się nawrócić!

*

Do tego końca jeszcze nie przyszło; ale początek tego już dawno w historyi się iści; samo dzieło już przeszło przez wiele koleji.

Lecz wróćmy na naszą drogę.

Nic nie mięsza ani zdolne zamięszać bożego stworzenia, nic nie może popsuć porządnego rozwoju owéj świętéj historyi ludzkiéj. Owszém wszystkie czynniki pozornego nieładu obracają się koniecznie na czynniki ostatecznego najpiękniejszego ładu i porządku.

Za każdém nowém stworzeniem mogły się pojawiać nowe rozczyny, nowe wary, wzburzenia, zamęty, nowe mgły i dymy; ale te wkrótce opadały, znalazłszy każdy swoją, sobie przeznaczoną przepaść; a jak ich już nie było, zostało dzieło Boże samo, świeże, czyste, pełne życia i blasku. Kto wie czyby go ono miało tyle, bez onych żywiołów zaburzenia i zgrozy? bez owego starcia się z ich waśnią i z ich zniszczeniem?

Idzie więc naprzód, i rozwija się koniecznie a porządnie, Stworzenie Boże i dzieło Boże. Już cztery jego doby minęły, piąta nastała. Teraz się pokażą na świecie mieszkańce wody i mieszkańce powietrza, zanim przyjdą mieszkańce ziemi; i w historyi pojawią się jednostki Chrześciańskie i spółeczeństwo Chrześciańskie, które stopniowo zapełnią życiem wszystkie dziedziny żywiołów duchownych, w jakich człowiek żyje i w jakich jego historya żyć musi.

Ale to wymaga obeznania się z temi pojedynczemi żywiołami natury i historyi człowieka.

* * *

Człowiek jest złożony z cielesnéj istności i z duchowéj istności; a te są połączone w jedność przyrody ludzkiéj, i stanowią jedną istotę: człowieka.

Dwie są tedy w człowieku istności czyli substancye, cielesna i duchowa; a jedna natura czyli przyroda: człowiek.

A stąd trzy względy, osobne od siebie; i z nich wypływające trzy dziedziny życia, także od siebie osobne.

Pierwszą dziedziną życia człowieka jest jego ciało, a następnie wszystko co cielesne: to jest, co zmysłowe, i co świata tego materyalnego.

Drugą dziedziną życia ludzkiego jest jego duch, o ile w sobie osobno się uważa, możemy to nazwać inaczéj umysłem (mens, animus); a następnie wszystko co umysłowe, co rozumem się pojmuje i co do ducha należy.

Trzecią dziedziną ludzkiego życia jest cały człowiek, a zatém jego dusza, która w sobie spólnie ciało i ducha łączy, która z jednéj strony jest duchowa, z drugiéj strony pierwiastkiem życia ciału, która daléj z osobą człowieka jedno stanowi, i jest źródłem całkowitych jego czynności, nie cielesnych tylko, ani duchownych tylko, ale spólnych: to jest osoby całéj.

Te są trzy dziedziny życia ludzkiego, a za niemi idą trzy osobne żywoty; nie żeby się koniecznie różniły co do czasu, i co do miejsca; ale się różnią co do właściwości i co do rodzaju. Mogą one być w jednym człowieku razem spółcześnie, i zwykle na końcu do tego człowiek przychodzi; ale mogą być i osobno. Owszem, są czasy w których jedno z nich wyłącznie panuje. Trzeba nam spojrzeć na ich życie w rzeczywistości.

*

Weźmy pod uwagę pojedynczy żywot człowieka. Dziecko wprzódy nim mówić zacznie nie żyje pewno życiem umysło-

wém, a tém mniéj jeszcze życiem moralném, całkowicie ludzkiém. Żyje ono życiem cielesném. I jakiekolwiek ma i mieć może w sobie zarody rozumu i serca, które z czasem rozwinięte uczynią z niego mędrca może lub bohatera; tymczasem jest dzieckiem, którego życie zamknięte jest w jednéj tylko dziedzinie, w dziedzinie cielesnéj.

Niechże mówić zacznie, i coraz więcéj rozumem pojmować, niech się uczy, i czego się nauczyło niech już rozsądnie powtarza, pewno że wtedy już żyje umysłowo; ale czy żyje zarazem moralnie? Nie, jeszcze go do spowiedzi nie prowadzimy, bo ono jeszcze nie grzeszy; choć już ci doskonale odpowie co to jest grzech, i powtórzy ci dokładnie i wytłomaczy nawet, wszystkie przykazania boskie i kościelne. Lecz dla czego nie grzeszy to dziecko, choć niekiedy grzesznie postępuje i złe nie raz robi? Dla tego że jeszcze nie pojmuje tego co robi, ono tylko dotychczas pojmuje to co mówi. Pojmować to co mówimy, a pojmować albo czuć to co czynimy, to kresy graniczne dwóch osobnych żywotów: tam jest życie czysto jeszcze umysłowe, życie rozumu; tu już życie moralne, życie woli; i nie ślepéj woli, jakie jest i w dziecku, ale rozumnéj i wolnéj woli.

Niechże tedy dziecko albo młodzieniec zacznie swoje pojęcia i swoje uczucia sam przed sobą rozważać, czego dotąd nie czynił, niech zacznie z nich zdawać sobie sprawę, i do celu jaki już sobie teraz nie ślepo ale samowiednie zamierza, obracać tamte jako środki, ze znajomością rzeczy; niechaj o celu równie jak o środkach nie tylko wie już że są dobre albo złe, ale jako takie niech je odrzuca, lub jako takie bierze do użytku; czego wszystkiego nie tylko dawniéj nie czynił, ale i teraz jeszcze powoli to tylko i stopniowo czynić zaczyna, i późno zaledwie do jakiejś w tém wprawy przychodzi; niechaj nareszcie przyjdzie do pełnego rozmysłu i do wszechstronnéj a stanowczéj woli (a w sposób doskonały, w złem nawet, mało do tego przychodzi), dopiero wtedy wejdzie na dziedzinę moralnego życia, dopiero tym sposobem na niéj będzie postępował, i do takiego końca dopiero przyszedłszy, stanie już na niéj całkowicie.

To się sprawdza w życiu każdego człowieka. Może który nie dojść do samego końca, ale inną drogą postępować nie może.

To się sprawdza w życiu każdego narodu, a zarazem w rozwijaniu się u każdego z nich raz doń wprowadzonych zasad społecznych; w rozwijaniu się dajmy na to pierwiastku Chrześciańskiego u jakiego danego narodu.

Nie dostateczne zważanie na ten Zakon i prawo historycznego życia było i jest powodem niedokładnego nieraz pojmowania historyi narodów.

To samo sprawdzić się musi, i też niezawodnie się sprawdza w historyi całego rodzaju ludzkiego, a osobliwie nowego odrodzonego ludzkiego rodzaju, to jest Chrześciaństwa.

*

Iść za tém światłem posłuży nam do wytłomaczenia wypadków historycznych i tajemnego ich Zakonu. Rozwijanie się i życie Chrześciaństwa będzie musiało mieć i ma te same trzy swoje okresy odpowiadające owym trzem dziedzinom i trzem epokom życia tak pojedynczego człowieka jak rodzaju ludzkiego. Musiało i tu naprzód rozwinąć się życie że tak powiem zmysłowe chrześciańskie, życie zewnętrzne, rozwinęło się potém życie umysłu, a nareszcie rozwija się życie woli. I tak się duchowie powtórzą owe trzy osobne świata widomego stworzenia, mieszkańców trzech osobnych żywiołów: wody, powietrza i ziemi.

*

Aliści nawet podobne są do siebie jedne i drugie żywioły, ciało do płynnéj wody, umysł do lotnego powietrza, a ustalona wola do twardéj opoki ziemi. Ani ciało w człowieku ani umysł i duch jego, własnego osobnego środka, własnéj podstawy do swego istnienia nie mają; wszczepione są w duszę ludzką, i w jéj środku dopiero dochodzą do swego ziszczenia; tak i woda dnem swojém na ziemi leży, i powietrze skrzydłami swemi o ziemię, bije; ale osobno nie istnieją, tylko ziemia ma swój własny środek, a jéj dopiero powierzchnia służy tamtym za punkt podpory i za podstawę przylegania.

Daléj jeszcze i coraz daléj idzie to podobieństwo. Albowiem jak woda ciągle na dół opada, i rozpływa się na wszystkie strony, i rozdziela się na tysiączne kropelki, tak i ciało sobie zostawione tylko tak żyć może, to jest w upadaniu, w rozdzieleniu, w rozproszeniu zewnętrznóm. Ono zawsze prochem, i jak z prochu powstało, tak w proch się obraca.

A jak powietrze do góry się wznosi, i choć nie ma koryt żadnych, ani twardych brzegów, nie rozpada się jednak; tak i duch, w pojedynczości swojéj, jednostką jest zawsze, rozdzielić i rozpaść się nie może, a z natury swojéj zawszeby do góry leciał, tam gdzieś: do dziedziny swojéj, do dziedziny światła i wolności. I powietrze ze światłem zmięszane od światła się nie rozróżnia, i duch z prawdą połączony staje się sam prawdą i światłością. Co jeszcze? tam ruch powietrza, w którém ono niewidome w sobie, a jednak dobrze widome i tak nieraz potężne sprawia skutki, czyż wszystkim narodom nie przedstawiło

od początku nie tylko podobieństwa, ale jakoby wyobrażenia samego o duchu? I czyż nie we wszystkich niemal językach, zacząwszy od języka świętego, duch swego imienia nawet nie bierze od dechu i tchnienia?

Lecz jeśli wielkie między sobą tamtych żywiołów podobieństwo, nie mniejsze i woli do ziemi stałéj. Ani woda, ani powietrze nic z siebie nie wydają, nic nie rodzą; tylko ziemia jest płodna, ona jedna jest matką rodzącą; tak samo i wola: ona tylko wydaje uczynki, ona jedna ze wszystkich władz człowieka jest matką jego Zbawienia. Po co dalszych podobieństw? To jedno wszystkich innych jest zatwierdzeniem.

*

Z porównania są iście uderzające, ale jakiż z nich owoc? Zdaje nam się że nie mały kiedyśmy zobaczyli dziwną strojność i odpowiedność w całém dziele stworzenia; a może jeszcze i daleko większy jeżeliśmy doszli że wszystkich żywiołów widomych, ich przyród i tychże właściwości w świecie fizycznym, wszystkich znajdują się pierwsze przyczyny i ostatnie powody w świecie duchowym i moralnym, w świecie myśli i czynu, który dopiero jest istotny i wiekuisty.

Ale tymczasem mamy ten bliższy owoc naszego badania że zrozumieliśmy jak się ma rozłożyć historya Chrześciańskiego świata, i jakie mają być te trzy jéj okresy, które ją całą zestawią.

Wiemy tedy że Chrześciaństwo przetwarzając społeczeństwo ludzkie na swój obraz i podług swego zakonu wyrobi w niéj naprzód życie jakoby zmysłowe to jest zewnętrzne. Będzie to życie dziecinne: jakoby utworzenie się i wyrost ciała chrześciańskiego.

Wiemy że daléj postępując wykształci jego rozum i stworzy w niém życie umysłowe i wewnętrzne. Będzie to wielka i święta pedagogia: Uczeń przejdzie przez szkołę. Będzie to życie młodzieńcze: utworzenie Chrześciańskiego rozumu.

Te dwie epoki będą stanowiły jeden wielki okres tego żywota chrześciańskiego ludzkości. Będzie to dzień piąty historyi całéj, któremu przyświeca od początku dzień piąty stworzenia pierwotnego: stworzenie ryb morskich i ptaków powietrznych.

Wiemy na końcu że Chrześciaństwo zacznie przetwarzać wolę człowieczeństwa, zacznie owoc wychowania jakie mu dało wprowadzać do życia, i zechce urządzić życie całe społeczne podług tych zasad jakie wprowadziło do rozumu i do serca swego wychowanka. Zacznie się wtedy ostatni okres jego życia, będzie to wiek męski: stworzenie woli i czynu chrześciańskiego.

Ale to będzie dzień już szósty świata, przynajmniéj pierwsza jego połowa.

Tymczasem spojrzyjmy bliżéj na dzień piąty który nas teraz zajmuje, i na jego dwie doby.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

X. Piotr Semenenko.

SAMARYTANKA

albo

Tajemnica Łaski.

(Ś. Jan, rozdz. IV, 5—42.)

* * *

Homilia X. Hieronima Kajsiewicza

powiedziana w Rzymie w niedzielę V postu.

„Byś wiedziała dar Boży i kto jest coć mówi: daj mi pić.“

Najmilsi bracia!

W Ewangielii przypadającéj na tę niedzielę Chrystus Pan gromi ostro upornych faryzeuszów: otóż nie chcę dziś jéj rozwijać, bośmy to już i gdzieindziéj uczynili*) i między wami upornych a obłudników niema. Ale że wszyscy cierpimy a cierpienie łatwo drażliwość obudza, potrzebujemy obecnie słuchać raczéj i rozmyślać Chrystusa łaskawego i miłosiernego. Terazże jakkolwiek każde słowo Zbawiciela ujmuje i porusza, boć o nim powiedziano: *dosięga tedy od końca aż do końca silnie i rozrządza wszystko wdzięcznie:* **) niemniéj są pewne Jego wyrażenia sprawujące w duszy szczególne jakieś i osobne uczucie. Z liczby takich, były i są zawsze (dla mnie przynajmniéj) słowa Chrystusa Pana wyrzeczone do Samarytanki: *Byś wiedziała dar Boży, i kto jest coć mówi: daj mi pić: tedy byś go snać była prosiła, a on dałby ci wodę żywą.... (którą) ktoby pił.... nie będzie pragnął na wieki.... ale — stanie się ona w nim źródłem wody wyskakującéj ku żywotowi wiecznemu.* Słowa te obudzają jakieś niewymowne drżenie w sercu, i mimowolnie łzę wyciskają: bo tęsknimy za szczęściem nietylko oném doskonałém w chwale, o którémśmy świeżo wam mówili, ale za szczęściem prawdziwém i zasadném choć jeszcze niezupełném jakie łaska Boża tu już sprawia w duszy wierzącéj i miłującéj Pana swego. Mówmy zatém o *łasce* o tym *darze dobrym i doskonałym pochodzącym z góry od Ojca światłości.* Nie żądajcie jednak odemnie obecnie orzeczenia téj łaski, bo i o to się ludzie spierają. Wolę wam ją przedstawić dramatycznie, schwycić na gorącém,

*) Patrz kazanie nasze o *przeciwnikach Chrystusowych* powiedziane w Paryżu r. 1860 i umieszczone w Przeglądzie Poznańskim pod koniec tegoż roku.

**) Sap. VIII, 1.

działającą wdzięcznie i silnie zarazem, a przemieniającą nagle zmysłową i grzeszną pogankę, na wstydliwą i gorliwą chrześciankę, a to, abyśmy i my zapragnęli goręcéj *téj wody żywéj*, i napiwszy się jéj, zbrzydzili sobie wszystko grzeszno-ziemskie, a stali się owszém źródłem płodném i czystém, tryskającém świętemi pragnieniami i uczynkami ku żywotowi wiecznemu.

Przypatrujmyż się uważnie a miłośnie pięknemu obrazowi, który nam Śty Jan przedstawia, a obróćmy się z modlitwą o przyczynę do Maryi niepokalanéj, tego *źródła zapieczętowanego*, zawsze doskonale czystego i płodnego.

* * *

Część pierwsza.

I.

Ewangieliści Pańscy mało nam osób wydatniéj nieco zarysowali, i to takich właśnie które są typami wielu innych tegoż rodzaju. Jedną z tych jest Samarytanka, wyobrażająca nam wiele dusz nawróconych z pogaństwa, jak Magdalena Łazarzowa przedstawia ich wiele zdobytych przez Chrystusa Pana na zepsuciu żydowskiém. Samarytanka nasza, przedstawia nadto w obszerniejszém znaczeniu stan religijny i obyczajowy Samaryi w epoce messiańskiéj, i przeto wypada nam przypomnieć treściwie przez co ten lud przeszedł, aby lepiéj pojąć całą doniosłość wypadku ewangielicznego, o którym chcemy mówić.

Jeroboam korzystając z niemądrego uporu Roboama, oderwał 10 pokoleń i założył osobne królestwo Izraelskie; a by Izraelici chodząc do świątyni Jerozolimskiéj nie połączyli się znowu z pokoleniem i królestwem Judzkiem, zbudował osobną stolicę w Sychem, kazał odlać bałwany, słowem stworzył schyzmę, i założył kościół narodowy osobny. Za karę wzięci zostali przez Assyryjczyków i przeniesieni do ich ziemi. Na miejsce ich naprowadził Assahorden hetman assyryjski do miast zdobytych, ludność pochodzenia Kananickiego, Chutejczyków czyli Kuszytów. Wszakże gdy nowo przybyli skarżyli się że ich trapią lwy, posłano im kapłana izraelskiego z Assyrii, aby ubłagał *Boga ziemi téj* jak mówili.*) Z mięszaniny tych ludności z ostatkami Izraela, i fałszywych ich obrzędów z podaniami Mojżeszowemi, powstali Samarytanie.

Gdy Ezdrasz i Nehemiasz z zaprowadzenia Judzkiego, z łaski Cyrusa perskiego, wrócili do Jeruzalem, znaleźli mnóstwo Żydów pożenionych z pogankami, niechowających szabasów i postów. Jakkolwiek Samarytanie garnęli się do Żydów, jednak ponieważ Messiasz miał wyjść z pokolenia Juda, i chodziło przedewszystkiem o zachowanie czystości krwi w tém pokoleniu, wszyscy Żydzi którzy nie chcieli zerwać tych nieprawych małżeństw *mieszanych*, musieli ustąpić, wynieśli się do Samarii zwiększając tak liczbę i siłę Samarytanów.

---

*) Księgi królów IV, 17.

Samarytanie przyjmujący tylko pięć ksiąg Mojżeszowych, bo w nich o świątyni Jerozolimskiéj mowy niema, znaleźli naczelnika w niejakim Manasesie Saganie albo Wikarym generalnym Arcykapłana, który pojąwszy za żonę piękną Nibaso córkę Sanabaleta wielkorządcy perskiego w Samarii, od kapłaństwa w Jeruzalem odsądzony został. Za to mu teść świątynię na górze Garizim zbudował, jak pisze Józef Żydowin. Tak sekta ta ustaliła się z rzeczy niewiasty, jak wiele innych w Chrześciaństwie. Prawda też, że do wielu krajów prawdziwa wiara weszła przez niewiasty. Dwa typy niewiasty Ewa i Marya wciąż się w dziejach powtarzają: odwodzi od Boga i prawdy Ewa, doprowadza Marya.

Po zbudowaniu osobnéj świątyni Samarytanie jako formalni odszczepieńcy wyklęci zostali przez synagogę. Wszelkie stósunki zakazane z niemi Żydom wyjąwszy niezbędnych w przechodzeniu z Galilei do Jeruzalem na święta: wszakże lichwę z nich ciągnąć i dydrachmon do karbony kościelnéj przyjmować od nich wolno było.

Odtąd Samarytanie jak zwykle ludy słabe, tém bardziéj mieszanego pochodzenia, przerzucali się na stronę Żydów lub ich nieprzyjaciół podług jak sprawa ich górą szła lub dołem. Tak gdy Alexander W. ciągnął na Persów; Samarytanie w 8000 żołnierza wyszli nieproszeni na jego spotkanie ofiarowując mu swoją służbę przeciwko Żydom. Ale gdy Arcykapłan Jerozolimski wyszedł dostojnie naprzeciw podbójcy, a ten poznał w nim świętego męża, który się mu był w Dios w Macedonji we śnie pokazał, i przeto czcią dla żydowstwa przejęty, darował im całkiem podatki każdego siódmego roku: Samaryci zapragnęli znowu być Żydami. Wszakże gdy Antioch Epiphanes chciał Żydów do greckiego bałwochwalstwa zmusić, Samaryci odwołali się do swego sydońskiego pochodzenia, poświęcili ochotnie świątynię Jowiszowi *gościnnemu* (Xenius) jako przychodnie sami w téj ziemi; a kapłan grecki Athemius sprawował im ofiary. Przyjęli byli erę Seleucydów i dotychczas się jéj trzymają. Gdy Żydzi ściśnięci przy swoich Arcykapłanach, zwycięzko o wiarę i naród swój czynili, Samaria bywała wciąż obozowiskiem hetmanów syryjskich. Próbowali Samarytanie rozjemstwa egipskiego Ptolemeusza Filometora, przegrali jednak, i posłowie ich podług poprzedniéj umowy gardło dali. Nareszcie Hirkan po długiém oblężeniu Samarją, jak Sychem do szczętu zniszczył a mieszkańców pod jarzmo żydowskie wtłoczył. Heród hołdownik Rzymian odbudował Samarją, i na cześć cesarza nazwał Sebaste albo Augusto, do którego to grodu Sychem jako nowe miasto należało. Tak więc Samaria miała z kolei pięciu panów w Assyryjczykach, Persach, Grekach, Syro-Egipcyanach i Rzymianach.*) I świat cały pogański nosił z kolei jarzmo Assy-

*) Za wojny żydowskiéj z Rzymianami, Samarytanie chcieli zachować zbrojną neutralność, niepomni że ona tylko mocnym się udaje, i na Garizim się oszańcowali. Wszakże hetman rzymski Cerealis wykonawca ostatecznego zagniewania Bożego na ten lud grzeszny i stale przeniewierny wziął obóz szturmem, 11,000 chłopa wyciął, resztę w niewolę zaprzedał. Samaria odbudowana na cześć Wespaziana, nazwana *Flavia Neapolis*, zkąd po dziś dzień *Napluza*

ryjczyków, Chaldejczyków, Persów, Greków i Rzymian. Wybaczcie mi, bracia, raz jeszcze proszę, długość tego ustępu historycznego: w ciągu nauki pokaże się jego użyteczność.

II

W on czas (mówi Ewangielia) *przyszedł Jezus do miasta Samarii, które zowią Sychar blisko folwarku który dał Jakób Józefowi synowi swemu. A była tam studnia Jakóbowa. Jezus tedy spracowany z drogi siedział tak nad studnią. Godzina była jakoby szósta....*" t. j. około południa. Sychar Janowe, bracia mili, jest nazwą symboliczną miasta Sychem i znaczy *grzebowisko* albo *smętarz*, przeto iż tu leżały koście patryarchy Józefa,*) w grobie rodzinnym który Jakób zakupił u synów Hemora, ojca Sychemowego. *Była tam studnia Jakóbowa* (na polu tegoż imienia) zwana także w Ewangielii *źródłem*, bo nie była prostą sadzawką, cysterną do nabierania wody deszczowej, jedno miało wodę *żywą* t. j. źródlaną. Przy téj studni źródlané zrósł Józef później egipski, bo téż w błogosławieństwie Jakóbowem czytamy: „Oto Józef syn podrastający podle źródła.**)"

Że Ewangielia, takzresztą skąpa w szczegóły, wspomina źródło, ile że Jakóbowe nic jeszcze dziwnego, bo na wschodzie gdzie źródło tam miasto, a w około ogrody i rola uprawna: dziś jeszcze obok zwalisk palma ocienia źródło, do téj zielonéj oazy zawijają jak do przystani wielbłądy i dromadary, juczne, te parowozy i parostatki pustyni. Dziwniejsza że Ewangielista wspomina inne szczegóły, że gdy *uczniowie odeszli byli do miasta dla zakupienia strawy* Pan Jezus *siedział* sam przy téj *studni strudzony z drogi*, w największy upał letni: „wskazują one coś, mówi Šty Augustyn, czynią nas bacznymi i napominają byśmy starali się je zgłębić."***) Przystąpmy do tego.

A naprzód prorocy i sam Archanioł Gabriel, zwiastując Matce Boskiéj powiedział o Messiaszu, *i będzie królował w domu Jakubowym na wieki*:****) t. j. (ze zgodą wszystkich Ojców) w *kościele*; który urodzony z Chrystusa Pana, Matki Najświętszéj i Apostołów, Żydów pochodzeniem i przeto potomków Jakóba jest prawdziwym domem Jakóbowym, poczętym na ziemi, ale mającym trwać na wieki w Niebie. Przeto Ewangielista mówiąc że nawrócenie Samarytanki nastąpiło we włości Jakóbowéj, przekazanéj synowi swemu Józefowi, i że w téj włości było źródło wody żywéj przy któréj usiadł Zbawiciel, chciał nam wskazać, że nawrócenia odbywają się w kościele, danym przez Ojca przedwiecznego Synowi Swemu w dziedzictwo: że w tym tylko kościele jest źródło żywe wszystkich łask,

*) Jozue XXIV, 32.
**) Gen. XLIX, 22. „Ecce Joseph, filius accrescens juxta fontem."
***) Tract. XV in Joan.
****) Łuk. I, 33.

albowiem w nim tylko siedzi i mieszka Zbawiciel, jako sam powiedział: *Oto ja jestem z wami aż do końca świata.*

Daléj ponieważ dziedzictwo Jakóbowe przeszło w ręce Samarytanów, sekty żydowsko-pogańskiéj, oznacza to że błogosławieństwo przechodzi do pogan. Niewiasta ta, mówi Ś. Augustyn (loc. cit.), jest typem kościoła nieusprawiedliwionego jeszcze, ale mającego być usprawiedliwionym, który miał przyjść z pogan obcych rodowi żydowskiemu.

Chrystus Pan siedział *utrudzony z drogi.* Ponieważ miał ciało niewinne, silniejsze je miał od naszych grzesznych; wszakże wszelkie ciało i najświętsze utrudzeniu podlega. W tém życiu jesteśmy w stanie drogi, podróżni, pielgrzymi, i przeto słusznie dodaje Ś. Augustyn: „Droga Chry-„stusa jest ciało dla nas wzięte. Bo ten który jest wszędzie gdzie idzie? „jeżeli nie to (znaczy) iżby do nas nieprzyszedł gdyby postaci widzial-„nego ciała nie był przywdział. Chrystus Pan przeto strudzony z drogi, „nic innego nie jest jedno umęczony w ciele."

Nareszcie siedział utrudzony w *południe.* Pamiętacie, bracia mili, że Dawid przodek Chrystusów podług ciała, upadł, patrząc niepotrzebnie na niewiastę myjącą się w południe; i odtąd modlił się o zachowanie go od szatana południowego. O południu wdał się Jezus syn Dawidów w rozmowę z niewiastą aby ją obmyć, podnieść rodzaj ludzki z upadku, i wysłużyć mu siłę przeciwko skwarowi pożądliwości. Ku temu wisiał na krzyżu w południe, urągany od złéj niewiasty Synagogi, a przecie otworzył nową studnię Jakóbową, nowe źródło łaski, tryskające z przebitych członków i serca jego! O cudna ekonomio Pisma świętego! Ponieważ w obecnéj pamięci rzecz jest o działaniu łaski w duszach, Duch Ś. zaczyna od wykazania miejsca w którém się rozdaje ta woda żywa, i osób którym się rozdaje, i onych pięciu studni ran przenajdroższych, z których mamy czerpać kanałami Sakramentów świętych, jak Izajasz (XII) zapowiedział: *Czerpać będziecie z weselem wody ze źródeł Zbawiciela. O! niewiasto gdybyś wiedziała, co to jest dar Boży, i kto mówi do ciebie: daj mi pić.*

III.

Przyszła niewiasta, mówi daléj Ewangielista, *przyszła ze Samarii czerpać wodę.* Ze Samarii t. j. ze Sychem stanowiącego jakoby przedmieście Samarii: przypatrzmy się téj niewieście. Wpływ jakiego używała w mieście pomimo więcéj niż podejrzanéj sławy każe wnosić że należała do rodziny zamożnéj; stan zaś jéj obyczajowy pozwala przypuścić że kochała się w dwornym stroju i wystawie. Dawniéj wszędzie na wschodzie i obecnie jeszcze dostatek nieprzeszkadza niewieście chodzić koło gospodarstwa domowego i pójść zaczerpnąć wody. Zresztą niewiasty zawsze i wszędzie umieją sobie radzić. Na wschodzie w takim razie miały na sobie rodzaj napierśnika i fartucha aby wracając z naczyniem pełném szaty nie zamoczyć; bo wiadro próżne składało się w kształcie żdego pugila-

resu, i zawieszone na ręku nie zawadzało. Szła więc Samarytanka krokiem pospiesznym i śmiałym, zajęta domyślić się można jakiemi myślami i widziadłami. Wstydliwéj powagi niewiasty chrześciańskiéj, nawet pobożnéj Izraelitki w niej nie szukaj: przyroda to zmysłowa, pogańska, grzechem mocno zepsuta, a jednak zostało w niej coś dobrego, uczynnego i szczerego. Naciągnęła sobie z trudem ale rześko wody, i już wracała nie widząc nawet tego który ją miał uleczyć, kiedy posłyszy głos srebrny i wdzięczny: *Daj mi pić.* Przebiegła jéj zapewne myśl pokusy, spojrzy, a oto przy drodze siedzi pochylony mężczyzna, w białéj szacie proroków Izraelskich, który i oczu na nią nie podniósł. Wtenczas i przesądem rodowym pobudzona, i pierwszem poruszeniem prawie zawsze niepewnem, a złem w grzeszniku w obec świętości, odpowiada obruszona: *Jakoż ty Żydem będąc, prosisz u mnie pić, któram jest niewiasta Samarytanka?* A Ewangielista dodaje: *bo Żydowie nie obcują ze Samarytany*, jakeśmy już powiedzieli.*) Ale właśnie Pan Jezus żądając się napić z naczynia Samarytanki pokazuje że przyszedł znieść wszelkie różnice i przesądy międzynarodowe, i że wszystkie ludy z kielicha jego z kielicha odkupienia pić będą.

Daj mi pić. Zapewne że Jezus, prawdziwy człowiek jak rzeczywiście się trudził tak rzeczywiście pragnął: ale nie dla tego tylko zażądał pić u Samarytanki. On także rzeczywiście łaknął, a jednak gdy uczniowie wróciwszy z miasta z zakupioną żywnością przynaglali go do jedzenia, odpowiedział im: *Mam ja pokarm ku jedzeniu o którym wy nie wiecie... Mój pokarm jest abym czynił wolę tego który mnie posłał, abym wykonał sprawę jego.* To też i obecnie nie tak „wody tego świata pragnął, mówi Śty Ambroży, jak odkupienia rodzaju ludzkiego.“ „Pragnął wiary niewiasty,“ dodaje Śty Augustyn: te to samo pragnienie trapiło Zbawiciela na krzyżu! prożba zatém Jezusa do Samarytanki odchodzącéj znaczy: „iż Bóg dobry sam się ofiaruje nieszukającemu“ (Aug.) t. j. łaską swą uprzedzającą. „Niechże wie dusza, dodaje Ś. Bernard, że jest uprzedzona od Boga, nieszukałaby gdyby nie była szukaną, nie nawróciłaby się niezawołana.“ Otóż ta łaska darmo całkiem dana w swoim początku, *nie z uczynków boby już łaska nie była*, jak mówi Ś. Paweł (Rom. IX);

---

*) Za klątwę, odepchnięcie i pogardę jakiéj Samarytanie od Żydów doświadczali, odpłacali się im rozmaitemi psotami. Tak gdy Sanhedryn ostrzegał urzędownie Żydów w rozproszeniu żyjących o nowiu wielkanocnym, za pomocą najstarszego może telegrafu t. j. znaków ogniowych od góry do góry aż za Eufrat; Samarytanie dawali też znaki na parą dni przedtem, tak że Żydzi musieli umyślnych gońców wysyłać. W przechodzie przez Samarją Żydzi byli wystawieni na rozmaite zaczepki, i nie raz do krwawéj bójki przychodziło. Około czasu gdy Jezus miał lat 12, kilku Samarytanów rozsypawszy w pierwszém zaraniu kości zmarłych po dziedzińcach kościelnych, splugawili je, także całemu kapłaństwu, właśnie w czasie Paschy wejść przeszkodzili. (Joseph. Antiq. XVIII, 2, 2.) Nazwę Chutejczyków t. j. pogan, przenieśli następnie Żydzi ze Samarytan na Chrześcian; winniby całkiem z nami nie handlować, a jednak tylko to czynią. Messiasz ich jednak nie przyjmie podarków od nas, bo my skazani na zagładę.

ta łaska *różnokształtna* podług Ś. Piotra, woła każdego w sposób najstósowniejszy, najprzystępniejszy dla niego.*) Łaska ta przyjmuje wszystkie pozory i postacie, mówi wszystkiemi językami, stosuje się do skłonności, do upodobań, do samychże słabości człowieka by go pociągnąć, zwyciężyć właściwie a bez zadania mu przymusu. Ta łaska, pisze Ŝty Cyryl, pociąga Magów astronomów za pomocą gwiazdy, Piotra rybaka cudownym połowem, tak Samarytankę prosząc o wodę którą codzień czerpać przychodziła. A choć ona zaniepokojona we fałszywym swoim pokoju odpowiada gniewnie na razie, Chrystus cierpliwy i długomyślny z grzeszną głupotą naszą, nie obraża się i odpowiada najłagodniéj: *Byś wiedziała dar Boży, i kto jest coć mówi: daj mi pić: to byś snadź go była prosiła, a dałby ci wodę żywą.* Cóż nad to napomnienie wdzięczniejszego, woła Ŝty Augustyn, co dobrotliwszego!

IV.

Rzeczywiście ta dobroć nieporównana zaczyna działać w sercu Samarytanki. Nierozumiejąc jeszcze w całości znaczenia słów Jezusowych, czuje ich wdzięk i dzielność, czuje choć ciemno że coś głębszego tkwi za ich brzmieniem zewnętrznem. To też ona która tylko co, mówiła do Jezusa *ty* jakoby do najpospolitszego Żydowina, teraz już go nazywa panem. *Panie*, mówi, *niemasz i czem czerpać a studnia głęboka.* Prawda, bo ma 105 stóp głębokości a pięć tylko stóp wody w téj porze roku posiada, *zkądże masz wodę żywą?* Wszakże podejrzywając że ma z mężem świętym do czynienia, dla oświecenia się więc ciągnie daléj rozmowę i kładzie pytanie przechwalając się trochę jeszcze z domniemanego praojca swego. *Izażeś ty większy jest, niżli Ojciec nasz Jakób, który nam studnię dał, i sam z niéj pił, i synowie jego i dobytek jego?* Jezus nie omieszkuje udzielać się duszom tak usposobionym, to też pochwytując za ten przedmiot zewnętrzny, prowadzi niewiastę stopniami do poznania że on jest Messiaszem, i że Messiasz nie miał wyjść jak Samarytanie błędnie mniemali ze sąsiednich im gór Efraimskich. *Odpowiedzaił przeto, i rzekł jéj: każdy który pije z téj wody zasię będzie pragnął.* „Co jest prawdziwém, mówi Ŝty Augustyn, nie tylko o wodzie fizycznéj, ale i o téj którą ona oznacza. Woda w studni jest ziemska roskosz ciemnéj głębokości: tam ją czerpią ludzie wiadrem pożądliwości. Bo kto przodem nie puści pożądliwości, nie dochodzi roskoszy. A gdy do niéj dojdzie, czyż znów pragnąć nie będzie?“ (loc. cit) Ach! będzie, wie o tém każdy który miał nieszczęście czerpać w téj studni ciemnéj i mętnéj. Nie takie skutki sprawia woda Jezusowa, woda łaski, to też dodaje miły Zbawiciel: *lecz ktoby pił z téj wody którą mu ja dam, nie będzie pragnął na wieki. Ale woda którą mu ja dam, stanie się w nim źródłem wody, wyskakującéj ku żywotowi wiecznemu.*

---

*) Vocat, quomodo scit congruere, mówi Ŝty Augustyn.

I tu się zdaje Pan Jezus przygrywać do mniemania ludowego, iż 360 źródlisk tryska ze świętéj góry Garizim, i zlewa się w rzeczkę która po prawéj stronie miasta toczy się do łożyska Jordanowego, i chłodnemi swojemi kryształy uszczęśliwia okolicę przez rok cały. Rzeczywiście wiele źródeł tryska po dziś dzień tak u stóp Garizim jak góry Hebal, wszakże niewiasta słyszy tu o źródle które ma starczyć na wieczność całą. Jaka zaś jest ta woda, wypowiedział sam Pan, kiedy stając żywym wodotryskiem pośród świątyni Jerozolimskiéj wołał: *Jeżeli kto pragnie niech przyjdzie do mnie i pije. Kto wierzy we mnie, strumienie wody żywéj popłyną ze żywota jego.* (Jan. VII.) I dodaje wraz Apostół miłości: *To zaś powiedział o Duchu którego mieli dostać wierzący w niego.*

O jak piękne wyobrażenie dał nam Pan Jezus o łasce, tym darze Bożym, darze Ducha Śgo, On najlepszy jéj znawca porównywając ją do wody żywéj. Bo 1o-d Jak woda niezbędną jest do utrzymania życia fizycznego, tak bez łaski ani się zaczyna, ani trwa życie ducha. 2do Jak woda oczyszcza ciało z wszelkiego kału, tak łaska duszę. 3cie Jak woda chłodzi upał ciała tak łaska gasi w nas skwar pożądliwości. 4te Jak woda gasi pragnienie, tak łaska daje niesmak do zmysłowych rozkoszy. 5te Jak woda daje płodność roli, tak łaska krzewi w nas i rozwija cnoty. 6te Jak woda rozwesela samym swoim widokiem, tak łaska rozlewa po sercach synów Bożych święte wesele. Niech troska bije zewnątrz, piecze wewnątrz, przy téj wodzie żywéj niepodobna wesołym nie być. 7me Woda żywa zawsze jest w ruchu, i *łaska Boża w nas nie próżnuje* (I Cor. XV) i jest początkiem wszystkich naszych poruszeń wewnętrznych. I dla tego jest wodotryskiem. Ledwo w nas wejdzie i odwilży już wyskakuje w górę i znów opada, nowe na nas zlewając łaski, tak iż dusza postępuje *wciąż z cnoty w cnotę, z dzielności w dzielność.* (Ps.) Ciągłe wtedy *sursum corda*, górą serca. A jako woda z jakiéj wysokości spada, do takiéj podnieść się może, tak i dusze nasze ile od Boga otrzymają tyle Bogu oddać winny, szczęśliwe że sę kanałami któremi nieustannie łaska Boża przepływa i wciąż je zrasza. W tym przepływie ducha Bożego do nas i odpływie napowrót ku Bogu, jak w Niebie będzie życie chwały, tak tu jest życie łaski; im wierniéj będziemy oddawali odebrane, tem więcéj dostawać będziemy: bo jakkolwiek my ciałem jeszcze na ziemi, *obcowanie nasze już w niebie jest* (Filip. III). *Kto się téj wody napije już nie zapragnie na wieki. O! gdybyś wiedziała co to jest dar Boży!*

V.

Ludzie zmysłowi nie lubią trudu. Radaby i Samarytanka codzień o kwadrans drogi za wodą niechodzić. Zresztą w duszy jéj rośnie pragnienie czegoś lepszego, choć tego coś jasno nie pojmuje; rośnie uszanowanie ku osobie Jezusowéj, choć nie wie jeszcze z kim ma do czynienia. To też pokorniéj jeszcze niż po raz pierwszy, odpowiada: *Panie, daj mi téj*

wody abym nie pragnęła, ani tu czerpać chodziła. Pragnie, bo wszyscy koniecznie pragniemy szczęścia, a i grzesznicy radziby je mieć bez grzechu i bez trudu. A Samarytanka nie mogła nie wiedzieć o Eliaszu, który całe życie prawie w Samarii spędził, iż mu Bóg dał aby przez 40 dni nie łaknął ani pragnął, tu zaś obiecują coś więcéj. „Patrz, mówi Ś. Jan Złotousty, jak ta niewiasta wiedziona jest stopniowo na szczyt dogmatów. Zrazu wzięła Jezusa za lada Żydowina, potém uwierzyła iż może wodą swoją pragnienie jéj na zawsze ugasić.“ *) I ona co wahała się z nachyleniem wiadra swego Jezusowi, dziś go sama o wodę prosi. Pilniéj i łasce Bożéj wejść do nas, niż nam ją przyjąć: wszakże nie udziela się ona jedno pragnącym, szukającym, proszącym i przeto Pan zaczyna od obudzenia w duszy pragnienia siebie i modlitwy. Jeżeli człowiek podda się téj łasce pierwszéj któréj i największym grzesznikom nieodmawia, i zacznie się modlić, otrzymuje dalsze jakoby już w skutek wysiłku rozmyślnego serca swego, co w rzeczy jest także darem czystym i darmo danym; bo Bóg, jak mówi Śty Augustyn „wieńczy wciąż i nagradza dary swoje.“ **)

Do zasługi jednak trzeba pewnéj ofiary, miły Jezus widzi już do niéj przygotowane serce Samarytanki: to też teraz dopiero téj ofiary od niéj żąda i mówi: *Idź, zawołaj męża twego, a przyjdź tu. Odpowiedziała niewiasta i rzekła: Niemam męża.* Miły Jezus spojrzał w jéj serce i rzekł do niéj sposobem miłosnego wyrzutu i napomnienia: *Dobrześ powiedziała, iż nie mam męża. Albowiemeś pięciu mężów miała, a teraz którego masz, nie jest twoim mężem*, jedno pokątny gamrat jaki, *toś dobrze powiedziała.*

U Żydów samych, mianowicie dostojniejszych za czasów Chrystusowych, wielożeństwo było w wielkiem użyciu, jak świadczy Józef Flavius. ***) Sam Herod miał żon dziewięć. Cóż się to dziać musiało śród Samarytanów? Oni témbardziéj musieli się powoływać na przykład dawnych patriarchów, co po dziś dzień rozpustnicy i rozpustnice wszystkich czasów i krajów czynią. Zakon Mojżeszów hamował jeszcze wiele zepsucie u Żydów, jak to surowiéj jeszcze kościół katolicki czyni, ale u Samarytanów, którzy się zwali *Samarejczykowie*, t. j. obserwantami, podobnie jak u dzisiejszych *reformowanych*, albo *Ewangielików*, sama zasada obaloną była. W starym Zakonie, albo małżeństwie ****) Bóg zwał synagogę oblubienicą swoją i przeto obracanie się Żydów do obcych Bogów zwał przeniewierstwem albo cudzołóztwem. Owoż widzieliśmy że Samarytanie wyszli z Żydów, pięciu mieli (jak zresztą cały świat pogański) mężów nieprawych, pięć systematów fałszywych religijnych i obyczajowych.

Jaką drogą do takiego upadku doszli Samarytanie i ona niewiasta, i dochodzą dziś jeszcze osoby i narody nawet katolickie? Oto mili moi,

---

*) Hom. 32 in Joan.

**) Coronat dona sua.

***) Antiq XVII. 1, 2.

****) W starym języku niemieckim stare i nowe małżeństwo znaczy to samo co stary i nowy Zakon.

żyjąc podług zmysłów, tych nieprawych mężów duszy, których jest pięć także. A jaki na to ratunek? Szukać trzeba prawdziwego męża duszy, a tym jest rozum, mówi Ŝty Augustyn, a u Chrześcian koniecznie rozum oświecony wiarą. „Gdy życie zostanie uporządkowanem, pisze ten Doktór, rozum rządzi duszą.“ Kiedy przeto Chrystus Pan mówi *zawołaj męża twego*, to znaczy: przedstaw mi umysł twój, użyj, przybierz do pomocy rozum, męża, któryby mię pojął, przez któregobyś była nauczoną i rządzoną. O bracia mili, można wierzyć podług zmysłów grubych, a jeszcze nie żyć z mężem prawdziwym, z rozumem chrześciańskim. Gdzież więcéj jak śród nas panuje uczucie i wyobraźnia, gdzie też więcej mają wpływu niedojrzałe niewiasty i niewytrawni poeci. Wyobraźnia kiedy na wodzy trzymana, może pięknie złocić i bramować, ale to władza bardzo niższa, do rządów całkiem niezdolna. I uczucie w duszy chrześciańskiéj, szlachetnéj, na piękne, na szczytne nawet rzeczy zdobyć się zdolne, ale uczucie przez się ślepe, niesforne, niestałe, kierunku potrzebuje, kierować nie może. O kiedyż naród nasz wyrośnie z kobiecości i młodzieństwa? Kiedy się stanie nie starcem zgrzybiałym, samolubnym, tchórzliwym, ale mężem w pełności siły i harmonijnem urządzeniu wszystkich władz swoich? O! wtenczas doprawdy dokazałby dziwów. O! Polsko moja! *gdybyś wiedziała co to jest dar Boży, to byś prosiła o Pan by ci dał wody żywéj.* Ale wróćmy do naszéj Samarytanki.

VI.

Ma niewiasta pychę swoją i niepoślednią. Wszakże kiedy jest pod działaniem łaski, kiedy jéj kto w cztery oczy, w Imię Boże łagodnie i życzliwie prawdę choć najtwardszą powie, snadniéj ją ona od mężczyzny przyjmie: bo mniéj od mężczyzny pyszna. To też i Samarytankę podziwia Chryzostom św. iż: „napomniona od Chrystusa nie zagniewała się, an z obrażonéj dumy uciekła od niego, ale podziwia i trwa*) a przerażonai odkryciem swego sumienia mówi: *Panie widzę żeś ty jest prorok* a w duszy może więcéj podejrzywa, bo należało do cech spodziewanego Messiasza odgadywanie najskrytszych myśli serca. Oto już prawdziwy mąż przyszedł, woła Augustyn, jużeś obecna umysłem, już jest w tobie któryby uwierzył. I Ŝty Chryzostom uważa, że „już nietrapi Pana Jezusa swojem pragnieniem, o naukę troskliwa, o nic go już doczesnego niepyta“ (loc. cit). Czy chcąc się lepiéj oświecić, czy jeszcze zmięszana i rada ku innemu przedmiotowi rozmowę odwrócić, przedstawia trudnoście wypływające z różnicy wyznań pomiędzy Żydami a Samarytany. *Panie widzę żeś ty jest prorok. Ojcowie nasi* t. j. patriarchowie *chwalili na téj górze* na miejscu gdzie stał ko-

*) Hom 32.

ściół od Hirkana zburzony: mówiąc to wskazywała zapewe na Garizim najwyższą z gór Efraimskich.*)

Tak dobre i rosnące w dobroci usposobienie Samarytanki, zasługiwało na odpowiedź i na nowe większe światło, to też miły Zbawiciel mówi: *Niewiasto, wierz mi iż przyjdzie godzina gdy ani na górze téj ani w Jeruzalem będziecie chwalić Ojca. Wy chwalicie co nie wiecie, my chwalimy co wiemy: bo zbawienie z Żydów jest. Ale przychodzi godzina i teraz jest, gdy prawdziwi chwalcy chwalić będą Ojca w duchu i w prawdzie. Bo Ojciec takowych szuka, którzyby go chwalili. Duch jest Bóg: a ci którzy go chwalą, potrzeba aby go chwalili w duchu i w prawdzie.* Chrystus Pan nie tyle wymawia Samarytanom że do kościoła Jerozolimskiego nie chodzili, boć i Żydzi Egpiscy mieli swój prawowity kościół w Heliopolis, ile że opuścili wiarę i podania przechowywane w Jeruzalem: a nadto przymięszali pełno błędów pogańskich (jak n. p. cześć *Derketo* albo gołębicy Sydońskiej) i z Boga zrobili sobie bałwana miejscowego. *A zbawienie z Żydów jest.* O kościele tu mówi! wołają Orygines i Chryzostom, o kościele w którym jest rzeczywista i stosowna cześć Boża, gdzie prawdziwa obiata, i gdzie duchowe żertwy bywają ofiarowane od tych którzy duchowy zakon pojęli. (Ex. p.) To wszystko znajduje się w prawdziwym kościele, który nastąpił po Synagodze i przeto różnowierce dzisiejsi, Samarytanie, nie przeto winni że się po kościołach rzymskich nie modlą, ale że wiarę i podania Rzymskie popsowali. A jako Samarytanie chwalili się że samego Mojżesza tylko słuchają i obrządek do prostoty pierwotnych patriarchów sprowadzili, tak różnowiercy się chwalą że idą za czystém słowem Bożem i podaniami apostolskiemi a w rzeczy niweczą i podania i same słowo Boże. Dobry Jezu! cóżby nam pozostało z prawdy Twojéj którą kościół Twój święty przechowuje, gdyby razem zebrać i złożyć co się różnym nowotnikom wykrzywić lub wyrzucić podobało. Tak między innemi, mało słów Zbawiciela, którychby tak nadużywano jak przytoczonych, iż trzeba *czcić Boga w duchu i w prawdzie.* Znaczą one po prostu iż trzeba czcić Ojca w Synu i w Duchu Jego Świętym, choć nie czas tego dłużéj obecnie dowodzić. Tymczasem błędnicy

---

*) Jak Żydzi w Jeruzalem, tak Samarytanie tu mieścili środek ziemi obiecanéj. Do tego miejsca przyczepiali podania patriarchów. Do téj góry przywiązało się ich wyznanie, choć wiedzieli że to sekta od jedności oderwana, jak widać z mowy samejże Samarytanki. Dotychczas modli się ten ludek, już tylko 150 dusz liczący, na wzgórzu Naplazy, obrócony twarzą ku *świętéj i błogosławionéj* jak mówią górze, choć już służby Bożéj bynajmniej ten niesprawują. Lękając się o całkowite wygaśnięcie swego pokolenia i niewiedząc komu powierzyć od robactwa już stoczonych pięciu ksiąg Mojżeszowych (choć niesięgają one jego czasów jedno Manassesa lub późniejszych) pytają się załośnie przechodniego podróżnika, o miejsce do którego się wynieśli ich rodacy i proszą aby przecież wrócili, i na ich miejscu grobów Ojców strzegli i góry świętéj bez czci niepozostawili. Ze wszystkiego się zdaje że nasi Polscy karaici albo karainy. nieliczni także i pentateuch Mojżeszowy tylko przyjmujący są rzeczywiście potomkowie Samarytanów.

wszyscy nie *czczą* jedno *bezczeszczą* Ojca, nie w *duchu* ale w *ciele*, nie w *prawdzie* jedno w *kłamstwie*.

Samarytanka posłyszawszy ostatnie wdzięczne słowa Zbawiciela, w wezbraniu uczuć swoich, w zachwycie szczęścia duszy pragnącéj szczerze i gorąco poznania i spełnienia całéj prawdy, woła: *Wiem że przyjdzie Messiasz którego zowią Chrystusem,**) *gdy tedy przyjdzie oznajmi nam wszystko.* Jak Żydom tak Samarytanom powszechnie było wiadomo że czas oczekiwania dobiegał. By zaś można prawdziwego Boga gdzieindziej jeszcze czcić po za Garizim lub Moria, to się nie więcéj mogło Samarytance jak uczonemu Nikodemowi w głowie pomieścić, potrzeba powszechnego odrodzenia. *Wiem że gdy przyjdzie Messiasz, on oznajmi nam wszystko.* Wiedziała, mówi Śty Augustyn, który ją mógł nauczyć, ale już uczącego niepoznawała. Wszakże i pragnęła poznać, i gotowa była poddać się wszystkiemu coby objawił. To téż Jezus, który Żydom nieszczerze pytającym, czy jest Chrystusem (Joan. X) jawno nieodpowiedział. Samarytance tak doskonale usposobionéj mówi bez ogródki: *Jam jest* tym Messiaszem, *który z tobą mówię.* Bracia mili! widziałem ja sam doraźne i że tak rzekę piorunujące działanie łaski w duszach, choć zewnętrznie Bóg tylko pośrednio mówił przez człowieka. Cóż gdy ono twórcze i wszechmocne *Jam jest* zagrzmiało, raz zewnętrznie, a tysiącznemi echy powtarzało się kryjomo w duszy, oświecając umysł jasnością błyskawicy, wywołując wiarę, ufność i uwielbienie. To też niewiasta uwierzyła na razie; a jakkolwiek Ewangielista o tém nie mówi, niewątpliwie na wzór ślepo narodzonego, wiarę swoją i cześć wewnętrzną czynem zewnętrznym wyraziła, ścieląc się w głębokim pokłonie u stóp lekarza i zbawcy swego. O szczęsna niewiasto, jużeś się teraz dowiedziała *co to jest dar Boży* i *kto mówił do ciebie daj mi pić* i dał ci w zamian *wodę żywą* tak iż już niezapragniesz na wieki!

VII.

Gdy się przebudziła z długiego zachwytu szczęścia, i powstała nowem stworzeniem, niemogąc pohamować w sobie zbytku szczęścia i chcąc i innych mieć jego uczestnikami: *zostawiła swe wiadro a szła do miasta.* I szczegół ten nie jest także bez tajemnicy. „Wiadro, mówi Śty Augustyn, znaczy miłość tego świata t. j. pożądliwość, którą ludzie z ciemnéj

*) Samarytanie zwali zapowiedzianego w Zakonie wielkiego proroka (Deuter. XVIII, 5) *Haszahab*, *Hattaheb* — *Oswobodzicielem*, *Nawrócicielem* (salvator) i wierzyli że głównie dla nich przyjdzie, na Garizim święty namiot rozbije, dobre prawa postanowi, *poganom świadczyć będzie*, nareszcie umrze i w Efraim pogrzebion zostanie (to ostatnie mówią i Talmudyści o Messiaszu synu Józefowym). Niewiasta nazwała pewno Messiasza Haszhab — Hattahab; Śty Jan niewiedział jak to Grekom swoim słuchaczom zrozumiałem uczynić i przeto powiedział *Messiasz którego zowią Chrystusem.* — Wszakże ta sama *tautologia* uczy nas jak każdy wyraz w Ewangielii ma swoje znaczenie.

głębokości, któréj obrazem jest studnia, czerpią wodę. Wypadało zaś aby uwierzywszy Chrystusowi wyrzekła się świata. Porzucając wiadro pokazała, że porzuciła pożądliwość świecką (loc cit). Inni Ojcowie sławią tę niewiastę, iż porzucając w czém się dawniéj kochała, wróciła pełna uczciwéj wstydliwości, świątobliwości, co więcéj wraca kaznodzieją, ewangielistą, apostołem. Powołuje, nawraca nie jednego, ale całe miasto, i to kosztem co najdroższe niewieście nawet grzesznéj, kosztem własnéj sławy.

Bóg widząc, bracia mili, że u niewiasty serce zwykle głowę przerasta, że pęd i ciężar serca zawsze u niéj niebezpieczny, że niebezpieczne jéj spółczucie i litość, niebezpieczna przyjaźń, niebezpieczna sama wdzięczność, słowem niebezpieczne wszystko prawie co najpoczciwszego w sercu ludzkiem zejść może: Bóg mówię uzbroił niewiastę wstydliwością daleko wyższą od męzkiéj, aby się nią jako tarczą zasłaniała, ile razy serce jéj za skoro i niebezpiecznie naprzód wybiega. Ta atmosfera wstydu broni ją od upadku, a jeżeli nieszczęściem upadnie, broni ją od bezczelności i przechwalania się kałem swoim. Mężczyzna niestety! pysznić się będzie złem rzeczywistem i kłamanem, pysznić jak dzieciuch wyłażący z kałuży a jednak taki mężczyzna może się jeszcze podnieść z upadku i uzacnić napowrót. Dla niewiasty, ktoraby tak nizko upadła, niema już prawie ratunku: mówić Salomon o niewieście, która ucierając usta swoje powiada: *zgrzeszyłam i cóż mi się złego stało:* prawda ale takiéj niewiasty już i nazwać trudno. Niewiasta gdy zgrzeszy, to milczy; choć grzeszy często, to się z tém najstaranniej kryje. Przymówi jej kto, to się zaprze, rozdąsa, zaklnie; w najgorszym razie ucieknie się do ostatniéj broni swojéj, do łez: wolę to, bo to zawsze hołd cnocie i wstydowi oddany. Teraz pomyślcie bracia mili, jak silna a gorąca miłość Boga i bliźnich, musiała się zapalić w sercu téj pokutującéj niewiasty, aby dla ich nawrócenia wyznała dobrowolnie i w obec wszystkich grzechy swoje. Wchodzi bowiem do miasta i z okiem pałającem, z bijącem sercem od skruchy i wesela, przejmującym głosem mówi onym ludziom: *pójdźcie a oglądajcie człowieka, który mi powiedział wszystko comkolwiek uczyniła.* Niejest li ten Chrystus? Wyznała że wszystko co jéj w oczy mówiono lub pokątnie, czemu przeczyła i przynajmniéj u wielu w wątpliwości było, że wszystko rzeczywiście prawdziwe. *Comkolwiek uczyniła.* Nadto gdyby była po prostu twierdziła: *znalazłam Messiasza*, któżby tak lekkiéj niewieście był uwierzył: ale gdy „pogardza chwałą, aby opowiadać prawdę, mówi Śty Cyryl, trudno już to brać za szał chorobliwy. I niezraża nikogo twierdząc, jedno obudza ciekawość i chęć sprawdzenia, mówi: *Nie jest li on Chrystus?* Świeża ta uczennica łaski, tąż bronią walczy, którą szczęśliwie została pokonaną: *pójdźcie a oglądajcie...* Doznała bowiem, mówi Chryzostom Śty, iż byleby ukusili z tego źródła tegoż samego doświadczą co i ona... (Homil. 31). Wdziękiem pokornéj gorliwości swojéj, przy pomocy łaski wewnętrznéj Chrystusa siedzącego ciałem przy studni, otrzymała ta niewiasta iż *wielu Samarytanów uwierzyło weń, dla słowa niewiasty świadczącéj. A przetoż wyszli z miasta i szli do niego:* gdy przeciwnie Żydzi z miast go

swoich wypychali! Sam widok Jezusa podbija ich serca. *Prosili go aby tam został i mieszkał tam dwa dni*; i nauczał ich wiszących na ustach jego. *I daleko więcéj uwierzyło weń dla mowy jego. A niewieście mówili: iż już nie dla twéj powieści wierzymy, bośmy sami słyszeli i wiemy, że ten jest prawdziwie Zbawiciel świata.* O cudny tryumfie łaski Jezusowéj, podbijającéj nie po ludzku orężem, ale po Bożemu działaniem wewnętrznem, silném i łagodnem zarazem. *O gdybyśmy wiedzieli*, gdybyśmy raczéj rozpamiętywali wiernie *co to jest dar Boży!*

Część druga.

I.

Dusza raz ogniem Boskim rozpalona, mówi Ŝty Jan Złotousty, na nic się już z rzeczy tego świata nieogląda, jedno na ten promień który ją posiada (Hom. 33). Podobnie i Samarytanka nasza, jak nas podanie uczy, stała się wraz z pięciu swemi siostrami i dwoma synkami, jedną z najwierniejszych najgorliwszych naśladnic Jezusowych aż na Kalwaryą. Znajdowała się w wieczerniku, gdy Duch Ŝty zstąpił na zebranych uczniów, i ochrzczona od Apostołów, była jedną z najzacniejszych matron poczynającego się Kościoła. A że duch Chrystusowy jest duchem gorliwości, *Fotyna* (bo tak ją podanie zowie) nieprzestała na chwilę ogłaszać w Jeruzalem łaski i chwały swego Odkupiciela. Za tę gorliwość wygnana przez Żydów do Afryki wytrzymała w Kartaginie podczas prześladowania Neronowego, wszelkiego rodzaju męczarnie i dostąpiła wraz z całą rodziną swoją wieńca męczeńskiego, jak to czytamy w Martyrologium Rzymskiem pod dniem 20 marca.*) Szczątki jéj przeniesione zostały i zachowane są w bazylice Ś. Pawła w Rzymie, za widocznem rozporządzeniem Bożem, aby pierwsza kaznodziejka Chrystusowa śród pogan, spoczywała blizko wielkiego pogan Apostoła.**) Ale jak z weselem wspominamy bracia mili, szczęsne następstwa wierności téj niewiasty pierwszéj łasce Chrystusowéj, tak niemożemy bez dreszczu przerażenia pomyślić coby się z nią było stało, gdyby w chwili gdy ją Zbawiciel prosił o wodę, odprawiła go była pogardliwém milczeniem lub słowem, i odeszła. O! nieszczęsna prawdopodobnie pozostałaby była w ślepocie i zepsuciu swojém, i mieszkała dziś i na wieczność całą w krainie ciemności i nędzy bezwzględnéj!

O! jeżeli się powtarza często, dzięki Najwyższemu, uległość Fotyny pierwszéj łasce nawrócenia, zdarza się niestety i opór nieprzeparty. Znane mi są dobrze dwa wypadki podobne, które się zdarzyły u konfessionału, téj studni Jakóbowéj także. Jedna zaczynając od rozmowy, skończyła na

---

*) Tegoż dnia uroczystość świętych *Fotyny Samarytanki*, Józefa i Wiktora jéj synów, Sebastiana kapitana, Anatolii, Focyi, Fotidy, Parascewii, Cyriaki jéj sióstr, którzy wszyscy wyznawszy Jezusa Chrystusa dostąpili męczeństwa. Podobnie w starożytném Martyrologium Kassijneńskiem i menologium Greckiem.

**) Patrz Cornel. a Lapide in IV Joan.

spowiedzi powszechnéj z lat 25 i na doskonałém nawróceniu. Druga przyszła się poradzić o jakiś artykuł kodexu cywilnego, dała się doprowadzić do wyznania smutnego stanu swojéj s duzy, przyznała słuszność spowiednikowi i odeszła, twierdząc, że nie czuje się na siłach do zerwania zgubnych więzów, które ją trzymały. Obszerniéj wszakże dla waszéj nauki i zbudowania o tych wypadkach mówić dziś niepodobna. Ale dosyć było o nich natrącić, dosyć tém bardziéj przykładu naszéj Fotyny, aby się z Augustynem Świętym *lękać Jezusa przechodzącego.* Timeo Jesum transeuntem. Bo Jezus nie zawsze woła, niezawsze zatrzymuje się wołając, ale zawoła i idzie daléj. Błogosławieni którzy pochwycą za pierwsze ogniwo tego złotego łańcucha łask nam przygotowanych, którego ogniwem ostatniém wytrwałość ostateczna i wieczne zbawienie. Błogosławieni mówię którzy trzymając się téj związki miłości łączącéj stworzenie ze Stwórcą swoim, zdążają za Jezusem, wtenczas on z jawnogrzesznic i jawnogrzeszników robi święte i apostoły, ale biada opornym, biada leniwym; tym się lękać wypada *Jezusa przechodzącego.* Timeo Jesum transeuntem. Ach i ja się lękam. Tyle łask nieprzyjętych nawet, tyle przyjętych i zmarnowanych, tyle licho i cząstkowo tylko użytych. — *Timeo transeuntem* Inni skorzystali przezemnie nawet; porosły mi i przerosły mnie piękne dziatki; mam je blizko, mam daleko, mam na ziemi, mam w niebie, a ja w ciągłém niebezpieczeństwie *potępienia się*, *każąc inym ku zbawieniu.* Timeo transeuntem. Ach czyż mu się już niesprzykrzyłem, czy wróci jeszcze z łaską swoją? Nie lękam się Jezusa umartwiającego, upokażającego, chłoszczącego na duszy i na ciele, nie, nie lękam się, bo wtenczas pomimo całéj niegodności mojéj, czuję się Go bliższym, i niejako podobniejszym do Niego: ale się Go lękam *przechodzącego.* Ach! Bracia i wy zbawiennie się lękajcie i bądźcie powolnymi na natchnienia i nawoływanie Boże. Te błyskawice rozniecające znagła nasz umysł i odsłaniające samą głąb duszy drzemiącéj w fałszywym pokoju; zbawienny strach blizkiéj może méj śmierci i sądów Bożych, dnie nie wesołe, noce za długie i niesmak w złém i lichém, drżenie i tęsknota za czémś lepszém: a na świecie i ten czas Tacytowski *samym pokojem okrutny,*)* i te mordy i pożogi rozkiełznanéj dziczy bezczeszczącéj same świątynie pańskie, wszystko to nawoływania naszego Zbawiciela „żądającego od nas, mówi Śty Ambroży, wody, wody łez naszych pokutnych, aby nam grzechy odpuścił.“ Mówi: zapragnie, aby pragnącym łaski wiecznéj udzielił. O gdybyśmy wiedzieli *co to jest dar Boży, i kto do nas mówi daj mi pić...*

II.

Bracia moi! Jest niewiasta wszystkim nam droga, jakkolwiek niektórzy wyłączne sobie do niéj roszczą prawo; a tą niewiastą jest wspólna a tak utrapiona matka nasza, Polska. Rodowitać ona Izraelitka, bo

---

*) Tempus ipsa pace saevum.

w domu Jakóbowym, w kościele katolickim ochrzczona i wychowana, duch jéj płynie odtąd jak rzeka do wielkiego morza społeczności Chrystusowéj. Ale różnemi czasy silne wichry różnych błędów marszczyły zwierzchnie jéj fale w kierunku przeciwnym i dawały jéj pozory Samarytanki żyjącéj z nieprawymi mężami.

Pierwszym z tych mężów był Hussytyzm, błąd pobratymczych zachodnich Słowian. Drugim protestantyzm genewski w modzie u szlachty, augsburski po miastach. Trzecim Arianizm albo Socynianizm, poczęty wprawdzie we Włoszech, ale rozwinięty, wychodowany w Polsce. Czwartym mężem nieprawym był Encyklopedyzm francuzki zeszłego wieku, któryśmy widzieli w wielu starcach naszych. Piątym nareszcie panteizm niemiecki, w poklasku już za pamięci naszéj.

Wszyscy ci mężowie nieprawi wnosili do domu matki narowy swoje umysłowe i obyczajowe, wprowadzali wielkie zamięszanie i walkę. Ale znając usposobienie naszéj matki, obiecywali dawniéj pomnożenie jéj zdrowia i mienia, a ostatni przywrócenie utraconych i przeto ich w domu cierpiała. Prorok Boży, siedzący w domu Jakóbowym, u źródła łask Bożych, z wytrwałą i czujną miłością ostrzegał naszą matkę o tych niebezpiecznych zalotnikach i pomagał jéj z kolei z domu się ich pozbywać. Dziś to trudniéj idzie, bo spółcześnie złe czasy się zaczęły dla narodu naszego i dla najwyższego kapłana. Naród nasz w rozżaleniu serca spodziewa się pomocy (jak ongi Samarytanie) od nieprzyjaciół Arcykapłana, a zarazem żal ma do niego, że go mocniéj nie broni, a żali się powołując się na swoje pochodzenie Izraelskie.

Przyczyną zajścia obecnego jest szósty nieprawy mąż także, jak mówi Ewangielia: *a i ten którego teraz masz nie jest twoim mężem.* Kto on? O! to nie ten dziki i zły sąsiad, który ją najechał, pożera jéj mienie i bijąc ją i kalecząc chciałby matkę naszą gwałtem sobie poślubić. O nie! ten jakkolwiek bardzo ciężki, nie tyle niebezpieczny, bo go matka nasza za nic w świecie nie chce. Owszém tak go nie cierpi, iż przyjęła do domu innego, który jéj obiecuje z domu tamtego natręta wypędzić. Kto on jest? Nie łatwo nazwać, bo niechce by go nazywać po imieniu, a matkę naszą tak opanował, iż i ona się gniewa, gdy kto z jéj dzieci po imieniu go nazwie. Ma on coś podobieństwa z pięciu poprzedniemi, bo ta sama pycha umysłu, takaż samowola, niecierpiąca uwagi i nie przebierająca w środkach dla dopięcia swego. Zresztą czynny jest, odważny, i układny. Nazwę go więc grzecznie, jak się sam rad nazywa *człowiekiem nowożytnym.* Gdzieindziéj bywa on kosmopolitą, mówi że postęp wymaga wielkich całości rodowych, przebąkuje o braterstwie części świata, zapowiada wielką centralizacyą humanitarną całego rodu ludzkiego, wyższą od onéj jaką nam Chrystus Pan założył, i o jakiéj do Samarytanki tylko co mówił. Ale znając że matka nasza woli swoją starą ojcowiznę choć spustoszoną, u nas jest za narodowością i z polska się nosi: a że matka szczérze pobożna, choć śród trosk tylu nieco katechizmu zapomniała, więc z księżmi się brata, na processye chodzi, owszém urządza je i prowadzi, a księżom nie-

którym patriotyczne kazania pisuje. Chodzić on i do rabinów i do ministrów, nietylko do domów, o co by go nikt nieskarżył, ale do synagog i zborów, a Żydów i Lutrów do naszych kościołów i na nasze pogrzeby zaprasza. Skarżyli się na to niektórzy księża, ale mąż nowożytny powiedział, że tego postęp i braterstwo powszechne wymagają, że tak się po innych krajach gdzie jego koledzy panują dzieje, że nareszcie potrzebać skupić wszystkie siły, dla wypędzenia onego dzikiego człowieka. A że biedna matka nasza pragnie się wtręta pozbyć, tak gorąco jak pragnie wiecznego zbawienia, więc przygania ostrzegającym lub prosi ich o cierpliwość, ile że wielu księży i poczciwych, wierzy człowiekowi nowożytnemu, że się już nawrócił lub niezawodnie nawróci, a i matkę oswobodzi. Przekonanie to i nadzieję podziela i ludność, mianowicie miejska, bo chłopi instynktem mężowi nowożytnemu niedowierzają, nawet gdy im ziemię darmo obiecuje, i zatém i dobrodziejów swoich nie słuchają: a bo i są powody niedowierzania.

Od lat kilku człowiek nowożytny włoski, najgorszy ze wszystkich rzucił się na ojcowiznę proroka Bożego. Prorok siedzi strudzony przy drodze wystawiony na skwar słoneczny wszystkich złych namiętności sprzysiężonych przeciwko sobie, pragnąc upamiętania zbuntowanych dzieci i ochłody w swojém cierpieniu. Matka nasza kochając swoją ojcowiznę, rozumiała, że ona droższa jeszcze Arcykapłanowi, a sama niewierząc obietnicom najezdzcy pojmowała że i On opiece zbuntowanego syna zaufać nie może. Dawniéj orężnie by była wsparła krzywdzonego Ojca; dziś nie mogła: czy przyszła przynajmniéj choć z wdowiem świętopietrzem i głośném spółczuciem. Ach! ledwo ukradkiem śmiała to uczynić. Dla czego? bo człowiek nowożytny wmówił jéj że nie trzeba obrażać mężów nowożytnych, którzy jak włoskiemu dopomagali, tak i jéj dopomogą: choć nic z tego nie było, i ciemiężyciel jéj pobratał się z ludźmi nowożytnymi zagranicznymi, a grzech przed Bogiem matce naszéj został. Gdy zaś człowiek nowożytny namawiał do wojny matkę naszą, a wojna szła ciężko: wołaj, mówił, do Proroka siedzącego u studni Jakóbowéj aby się za tobą głośno odezwał. Ach! on nieczekając wołania i niepomny zapomnienia dwa razy ją cieszył, gdy dzieci jéj tratowały aziatyckie konie na ulicach Warszawy i świeżo skargi wtręta odepchnął, i użalił się nad nią serdecznie, mówiąc „iż obecne a opłakane położenie Polski mocniéj jeszcze obudziło apostol„ską pieczołowitość, którą wciąż otaczał ono katolickie królestwo.“ *) Czy nie mógłby głośniéj się jeszcze odezwać? Mógłby, i byłby to pewno uczynił; zawadza mu z jednéj strony srogość najezdzcy gotowego i kościoły i kapłanów i wiarę ze szczętem wygładzić, z drugiéj strony zawadza człowiek nowożytny w domu matki naszéj, którego brat starszy tak się z kościołem obchodzi, jak u nas najezdzca, i lęka się by człowiek nowożytny

*) Præsens ac deploranda Poloniæ conditio ita quoque pontificiam nostram, qua Catholicum illud Regnum semper prosequuti sumus, sollicitudinem magis magisque excitavit.....

nasz, zostawszy zwycięzcą, hardszym i prześladowcą niezostał, jak towarzysze jego uczynili wszędzie, gdzie tylko zapanowali.

O bracia mili, mówmy bez przypowieści. My w gorączce cierpienia stawiamy na kartę nietylko przyszłość narodu ale i kościoła: na to ostatnie papież zgodzić się nie może: i szczęściem dla nas. Bo choćby cała mniejszość oświecona pod żelazem zwycięzcy wyginęła, dopóki zostanie u nas wiara i kościół, jeszcze duchowieństwo z ludu martwego dziś jeszcze, potrafi nam drugą Polskę wychować. Starajmyż się nawrócić jeżeli się da człowieka nowożytnego, ale miejmy odwagę się go pozbyć z domu: a słuchajmy Proroka Bożego, jeżeli chcemy mieć jego opiekę. Dziękujmy Bogu że stojąc na wysokości, któréj namiętnoście ziemskie niedosięgają, nietylko wszystko obecne widzi, ale i przyszłość opatruje. Nie wymagajmy by był patriotą polskim, bądźmy wdzięczni Bogu że mu dał serce swoje skłaniające się chętnie ku cierpiącym. Spodziewajmy się więcéj od niego, ale aby więcéj otrzymać bądźmy szczérze wdzięcznymi za to co już dla nas uczynił, i tu wierność łasce pierwszéj, łaski następne ściąga. Dopóki będziemy z marnotrawnym synem hardo wołali: *daj mi część mojéj Ojcowizny*, dopóki będziemy sami siebie kanonizowali z wadami naszemi, nietylko papież ale Bóg sam skąpą tylko pomoc nam dawać będzie: jak skoro w pokorze ranami naszemi do ran Jezusowych wołać zaczniemy, skłoni On serce Swego namiestnika ku biednéj téj Samarytance.

Już dzięki pobożności heroicznéj naszéj młodzieży, pobożności która w każdéj uroczystéj chwili z pod naleciałości obcych na wierzch się wybija: dzięki łaskawym słowom Ojca Śgo, biskupi katoliccy i kapłani i najpoważniejsi świeccy w całym świecie za nami odzywać się zaczynają. Co raz śmieléj uznają prawowitość, sprawiedliwość sprawy naszéj, jedyna dziś troska u dobrych, aby obrońcy godni byli sprawy i aby siła odpowiadała sprawiedliwości.

Słyszę już głos rodzaju ludzkiego jako szum oceanu świadczący nam na ziemi i wołający za nami do nieba. Jestto przygotowanie i zapowiedź wyroczni watykańskiéj, która gdy stanowczo przemówi, zapowie jak gałązka arki, koniec potopu. Jakiekolwiek bowiem podrzędne sprężyny grać mogą, Rzym ostatecznie to czyni co Bóg chce i kiedy chce i jak chce. Uświęcajmy się tymczasem, bracia moi, uświęcajmy co rychléj, kochajmy wszystkich braci, ale wiary naszéj dla ich przyjaźni nie poświęcajmy. Pragnijmy, jak powinniśmy by się wszyscy synowie jednéj ziemi do jednéj owczarni nawrócili, a w każdym razie przenośmy aby w dobréj wierze (jeżeli być może) po swojemu Boga chwalili, niż gdybyśmy w czczości i nicestwie wspólnéj obojętności religijnéj mieli się uściskać. Pragnijmy przedewszystkiem *królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a da nam Bóg w dodatku* Ojczyznę; abyśmy nacieszywszy się nią, zapragnęli nareszcie goręcéj wody żywéj łaski; i to panowanie łaski jak Samarytanka śród innych rozszerzali, i zasłużyli tak na *wodę żywą* chwały wiekuistéj. Co nam daj Boże! Amen.

PRAWODAWSTWO KOŚCIELNE

względnie do

tajnych towarzystw.

Towarzystwa tajne nowożytne wylęgły się najprawdopodobniéj z ostatków Templaryuszów przedłużających byt swój w kształcie towarzystwa tajnego. Na teraz niezamierzamy sobie zbijać nagromadzonych potwarzy przeciw sprawiedliwości wyroku papiezkiego znoszącego ten zakon. To pewna że skryci ich potomkowie zachowują gniew nieubłagany przeciw Kościołowi i Stolicy Apostolskiéj. Szczątki Templaryuszów schroniły się i zorganizowały w Szkocyi: to też obrządek szkocki najstarszy jest w *wolnomularstwie*.

Na początku XVIIIgo wieku owe *wolnomularstwo* zaczęło się rozszerzać we Francyi, dodamy że już pod koniec stulecia król francuzki uwięziony był w Temple, dawnéj rezydencyi Templaryuszów.

We Włoszech *wolnomularstwo* rozszerzyło się w kształcie i pod nazwą *węglarstwa*, [1]) które Pius VII nazywa odrostkiem *wolnomularstwa* (w każdym razie jest ono jego naśladowaniem).

Z początku *węglarze* bronili Burbonów włoskich przeciw Napoleonowi I. Po roku 1815 byli sprawcami wszystkich ruchów rewolucyjnych we Włoszech; w łonie *węglarstwa* wylęgła się myśl jedności Włoch i obalenia władzy doczesnéj Papieża.

---

[1]) Societates... quocunque nomine pro regionibus aut idiomatum varietate appellatas, quarum societatum fortasse propago, vel certe imitatio haec carbonariorum societas existimanda est....

W roku 1833—4 Józef Mazzini założył *Nowe Włochy* i *Nową Europę*, jakoby gałąź *wolnomularstwa* i *węglarstwa*.

Zresztą trudno wyliczyć wszystkie nazwy i kształty towarzystw tajnych, tego strasznego polipa w łonie społeczeństwa chrześciańskiego.

Nie jest naszym zamiarem pisać obecnie dzieje tych towarzystw. Pora z wielu miar niestósowna nam się widzi. My chcemy po prostu przytoczyć zdanie Kościoła i wyroki kościelne, a to aby odpowiedzieć: i tym którzy się dopytują: *gdzie one są* i tym którzy twierdzą, że klątwy imienne przeciw wolnomularstwu i węglarzom *bynajmniéj nie grożą i innym stowarzyszeniom i zgoła nie tyczą się innych tajnych towarzystw*. Zawsze jest dobrze wiedzieć czego chce Kościół matka nasza i co wiernym nakazuje. Wspomnimy że jeśliby kto miał jaką wątpliwość co do tekstów lub co do wykładu, może zawsze udać się do Rzymu zkąd niezawodnie odpowiedź otrzyma. Katolikom w żadnym razie nie godzi się w wątpliwości co do rzeczy téj wagi pozostawać.

Wspomnieliśmy że na lądzie stałym, mianowicie we Francyi *wolnomularstwo* zaczęło się rozszerzać na początku XVIIIgo wieku. Otóż Klemens XII zaraz r. 1738 występuje z bullą *In eminenti* [1]) i potępia je. Ojciec Ś. zaczyna od tego, że jemu jest zlecone wzbranianie przystępu *błędom i zepsuciu* (errorum vitiorumque), strzeżenie całości religii, i oddalanie niebezpieczeństw grożących. A że się dowiedział iż wszędzie się rozszerzają towarzystwa *wolnych-mularzy*, do których się wpisują podług statutów ludzie różnych wyznań „poprzestający na pozorach pewnéj „uczciwości przyrodzonéj... ludzie którzy wespół potajemnie działają—a przy„sięgą i groźbą kar zobowiązani są do pokrywania (wszystkiego) niezłom„ném milczeniem.“ [2]) „A w umysłach wiernych, mówi daléj, do tego stopnia „obudzili podejrzenie, iż wpisywać się do podobnych towarzystw jest toż „samo, co być posądzonym o nieprawość i przewrotność.“... Papież dodaje jeszcze, że gdyby tam wszystko było dobre, stowarzyszeni tak daleceby *światła* nie nienawidzili. [3]) Następnie Ojciec Ś. wykłada powody potępienia:

„My przeto... czuwając 1mo aby tego rodzaju ludzie jako złodzieje „łanu niepustoszyli, 2do i jako liszki winnicy zniszczyć się nie kusili, „3io aby serc prostych niepoodwracali, 4to w niewinnych strzałami pokry„jomo nie godzili, 5to dla zawalenia przeszerokiéj drogi do pełnienia bez„karnie nieprawości, jakaby ztąd otworzoną być mogła, 6to i z innych „słusznych i sprawiedliwych powodów nam wiadomych... też towarzy-

---

[1]) IV Kalen. Maii 1738 Bulla 229. Bullarium Romanum Tom. XIV pag. 236 Romae apud Mainardi 1744.

[2]) Quadam honestatis naturalis specie contenti.... quique simul clam operantur..... et in jure jurando.... et pœnarum exageratione inviolabili silentio obtegere adstringuntur.

[3]) Jam vero fidelium mentibus eousque suspicionem ingesserunt, ut iisdem aggregationibus nomen dare apud prudentes et probos idem omnino sit ac pravitatis et perversionis notam incurrere.... nisi enim male agerent, tanto nequaquam odio lucem haberent.

„stwa [1])... wolnych mularzy albo franc maçons, albo *jakiemkolwiek inném* „*imieniem nazywane*.... pełnością władzy apostolskiéj stanowimy, iż za„sługują na *potępienie i zakazanie*, jako niniejszem potępiamy je i zaka„zujemy. Przeto wszystkim i każdemu z osobna wiernym Chrystusowym „jakiegokolwiek stanu, czy to świeckim czy duchownym, tak księżom jak „zakonnikom nakazujemy: aby nikt pod jakimkolwiek pozorem (sub quovis „prætextu) nieśmiał wstępować do wzmiankowanych towarzystw, rozszerzać „je, pielęgnować, w swojem mieszkaniu przyjmować, i ukrywać, do nich się „wpisywać, przyłączać, być na nich albo ułatwiać zwołanie ich, gdziekol„wiek bądź, czémkolwiek tymże usłużyć albo inaczéj całą pomoc albo opiekę „(favorem) otwarcie albo pokryjomo, wprost albo z ubocza, dać, ani też „innych przyciągać; radzić aby się wpisywali, bywali na zebraniach (in„tersint), niemi się opiekowali, albo je wspierali, ale całkiem i *najzupełniéj* „*unikać ich winni* (ab iis prorsus se abstinere debent).... *pod karą* [2]) „*klątwy*, w którą czynem samym wpadną... a od któréj nikt inaczéj, jedno „od nas samych (to jest od Rzymskiego Papieża) *zdoła otrzymać łaskę* „*rozgrzeszenia*. Chcemy aby Biskupi (locorum ordinarii).... wszędzie „przeciw wykraczającym występowali, jakiegokolwiekby byli stanu, i ba„dali ich, jako gwałtownie o herezyą podejrzanych i odpowiedniemi ka„rami ścigali... Datum IV Kalen. Mai 1738 A. Card. Prodatarius Visa de „Curia Antonellus L. B. Eugenius."

Taka jest bulla Klemensa XII. W lat 13 potém Benedykt XIV ogłosił konstytucyę *Providas*,[3]) w któréj powiada: gdy niektórzy twierdzić śmieli iż klątwa „latae sententiae" zawyrokowana przez Klemensa XII na wolnych-mularzy już niedotyka ich, przeto iż on (Benedykt XIV) jéj nie potwierdził; w tym celu ogłasza bullę swoją dla pokazania zupełnéj zgodności z myślą i wolą swego poprzednika. Już dosyć pokazał, iż chce aby cenzura przez Klemensa nałożona miała moc zupełną: 1mo przez rozgrzeszenia dane od téjże cenzury, 2do przez udzielenie władzy penitencyariuszom do rozgrzeszania od téjże cenzury, 3^{io} przez nakazanie czujności Trybunałom... Teraz zaś „też [4]) poprzednika naszego konstytucyą „dosłownie powyżéj umieszczoną, niniejszém w formie szczególnéj potwier„dzić postanowiliśmy .... i też... jak gdyby naszém motu proprio, władzą, „i imieniem po raz pierwszy były wydane: potwierdzamy, umacniamy i wzna„wiamy, i chcemy, i stanowimy, aby miały stałą moc i skuteczność."

[1]) Easdem societates... de liberi-muratori seu francs-maçons, aut alio quocumque nomine appellatæ... apostolicæ potestatis plenitudine damnandas at prohibendas esse statuimus, prout præsenti damnamus et prohibemus.

[2]) Sub pœna excommunicationis ipso facto incurrendæ, a qua nemo nisi per nos.. absolutionis beneficium valeat obtinere.

[3]) Smi Dni Nri Benedicti XIV Bullarium Tom III pag. 373. Romæ 1753. Typ. S. C. de Propaganda fide.

[4]) Eandem prædecessoris nostri constitutionem, præsentibus de verbo ad verbum insertam ut supra in forma specifica confirmare decrevimus prout eam.... perinde ac si nostris motu proprio, auctoritate, ac nomine primum edita fuisset: confirmamus, roboramus, et innovamus ac perpetuam vim et efficaciam habere volumus et decernimus.

Benedykt XIV powtarza powody potępienia towarzystw tajnych już przez Klemensa XII wyliczone, niektóre wszakże wyraźniéj od swego poprzednika. Datum Romæ 15 Junii 1751.

Wielka rewolucya francuzka pokazała że jedni tylko papieże czuwali, przewidywali, ostrzegali: niestety i późniéj oni jedni obowiązku swego nie zaniedbywali. Pius VII wydał 18go września r. p. 1821 a 22go papieztwa swego bullę „Ecclesiam a Jesu Christo“ w któréj potępia towarzystwa tajne tak zwanych węglarzy albo karbonarów. [1])

Zaczyna Ojciec Ś. od przypomnienia: „iż Kościół Ś. zawsze, ale tém „bardziéj w tych czasach tak jest napastowanym, iż dają się poznawać osta„tnie czasy, o których powiedziano jest, iż przyjdą [2]) naśmiewcy, według po„żądań swoich chodzący w bezbożnościach... Bo nikomu nie tajono... że „główną ich troską, aby oszukawszy za pomocą filozofii i czczego zwodni„ctwa, wiernych, samże Kościół osłabili i podwrócili. Co aby łatwiéj prze„wiedli wielu z nich związało się w tajne towarzystwa, spodziewając się ła„twiej tém, wielką liczbę przeciągnąć do spółki sprzymierzenia swego i „zbrodni!

„Już dawniéj Stolica Apostolska.... rady ich odsłoniła: ale niestety.... „źli ludzie nigdy raz powziętego zamiaru nieodstąpili, zkąd wypłynęły na„reszcie klęski, któreśmy my sami widzieli. Owszem śmieli jeszcze nowe „tajne towarzystwa pozawięzywać.

„Wspomnieć... wypada towarzystwo świeżo zrodzone i szeroko po „Włoszech i innych krajach rozpostrzenione, które chociaż na wiele sekt „jest podzielone, i podług ich rozmaitości różne i osobne nazwy niekiedy „przybiera, wszakże zdań i zbrodni wspólnictwem i sojuszem pewnym za„wartym jedno jest, i węglarskiem powszechnie zwykło się nazywać. Udają[3]) „oni wprawdzie szczególną obserwancyą i dziwną jakąś gorliwość o katoli„cką religią i Chrystusa Pana... osobę i naukę, którego nawet Rządcą „i Wielkim Mistrzem swego towarzystwa, niekiedy śmieją bezbożnie nazy„wać. Ale te mary niczém są innémi jedno pociskami użytemi przez chy„trych ludzi dla zranienia bezpieczniéj mniéj bacznych ludzi, którzy przy„chodzą w odzieży owczéj a wewnątrz są wilkami drapieżnemi... *Przysięga* „którą się... zobowiązują nieodkryć nigdy i w żadnym razie... niewtaje„mniczonym cokolwiek by się tego towarzystwa tyczyło, ani znosić się „z tymi którzy pozostają w stopniach niższych w czemkolwiek co do wyż„szych stopni należy: *potajemne* te i nieprawne zbory i *przyjmowanie* (co„optatio) ludzi jakiegokolwiek wyznania... do swojéj sekty... dostatecznie „dowodzą, iż niemożna przywiązywać najmniejszéj wiary do wspomnionych „ich twierdzeń. Księgi przez nich wydane... ich katechizmy i statuta,

---

[1]) Bulla MXIII. Damnatio Societatis secretæ nuncupatæ Carbonariorum. Bullarii Rom. Continuatio a Clemente XIII ad Gregor. XVI Tomus XV Continuatio Pontificatus Pii VII an. 19—24. Romæ 1853.

[2]) Venient illusores secundum desideria sua ambulantes in impietatibus...

[3]) Simulant illi singularem observantiam et mirificum quoddam studium in catholicam religionem et in J. C. personam et doctrinam quem etiam societatis suæ re-

„i inne autentyczne... dokumenta, równie jak świadectwa tych którzy to „towarzystwo opuściwszy... wyraźnie twierdzą: iż węglarze do tego głównie „zdążają aby wielką dać każdemu wolność układania sobie religii, którąby „wyznawał podług własnego umysłu, i ze swoich mniemań wprowadzając „taką obojętność religijną... aby Chrystusa Pana mękę niegodziwemi „pewnemi swemi obrządkami profanowali i kalali, aby sakramentami koś„cielnemi... i tajemnicami gardzili, i Stolicę tę Apostolską obalili..."

Papież daléj o téj sekcie mówi:

„...Jakkolwiek bezpiecznie się przechwala że od wyznawców swoich „wymaga aby w miłosierdziu i wszelkim rodzaju cnót się ćwiczyli... 1° ros„koszom lubieżnym najbezwstydniéj ono sprzyja, 2° uczy iż wolno tych za„bijać którzyby niedotrzymali przysięgi danéj na milczenie, o któréj powy„żéj była wzmianka... Ztąd powstały one zbrodnie świeżo od węglarzy we „Włoszech dokonane....." [1])

„Przypomina potém Ojciec Ś. dwie poprzedzające bulle Klemensa XII „i Benedykta XIV; „a ponieważ, mówi, węglarze utrzymują że niemogą „być objęci owemi dwoma konstytucyami i że one ich niedotyczą, przeto... „pełnością władzy apostolskiéj wzmiankowane towarzystwo węglarzy, albo „jakiemkolwiek innem imieniem nazywane, i jego zbory... postanowiliśmy „potępić i zabronić... jakoż obecną naszą konstytucyą mającą mieć moc „na zawsze potępiamy i zakazujemy." [2])

Następnie Ojciec Ś. rozkazuje w moc świętego posłuszeństwa wszystkim wiernym jakiegokolwiek stanu i powołania: aby pod *żadnym pozorem* do tego lub jakiegokolwiek bądź podobnego tajnego towarzystwa niewchodzili, do domów ich nieprzyjmowali, i żadnéj pomocy i opieki nie-

---

ctorem et magnum magistrum nefarie aliquando audent appellare. Verum sermones hi... nihil aliud sunt quam jacula ad tutius vulnerandos minus cautos a callidis hominibus adhibita qui veniunt in vestimentis ovium, intrinsecus autem sunt lupi rapaces...

Jus jurandum quo... pollicentur se nullo unquam tempore, nullove casu vel patefacturos non adscriptis quidpiam, quod eam societatem respiciat vel communicaturos cum iis qui in gradibus inferioribus versantur aliquid quod ad gradus pertineat superiores... clandestina illa et illegitima conventicula... et cooptatio hominum cujuscunque religionis... in suam sectam... satis persuadent nullam memoratis eorum dictis fidem haberi oportere.

Libri ab ipsis typis colliti... eorum catechismi et statuta, aliaque autentica.. documenta, nec non eorum testimonia qui cum eam societatem deseruissent... aperte declarant: Carbonarios id præcipue spectare ut magnam licentiam cuique dent religionem quam colat proprio ingenio, et ex suis opinionibus sibi fingendi, indifferentia inducta in religionem ut J. Ch. Passionem per nefarias quasdam suas cæremonias profanent et polluant, ut ecclesiæ sacramenta... et mysteria contemnant... atque Sedem hanc Apostolicam evertant......

[1]) Quamvis confidenter jactet se a suis sectatoribus exigere ut charitatem et omne virtutum genus excolant.... libidinosis voluptatibus impudentissime ea favet, docet licere eos interficere qui datam de secreto quod superius memoratum est fidem non servaverint... Ex quibus ea exstiterunt in Italia facinora nuper a carbonariis commissa.

[2]) Apostolicæ potestatis plenitudine prædictam societatem Carbonariorum aut alio

dawali i t. d.[1]) a to pod karą klątwy, w którą rzeczą samą się wpada, a od której nikt okrom rzymskiego *papieża rozgrzeszyć niemoże.*

Nakazuje następnie Ojciec Ś. pod tąż karą klątwy, aby wierni donosili biskupom wszystkich o których wiedzą że się wpisali do tego towarzystwa, albo się dopuścili zbrodni wspomnionych. Potępia nareszcie wszystkie księgi wydane przez węglarzy, albo w ich obronie, i pod karą klątwy samemu papieżowi zachowanéj, zakazuje czytać albo zachowywać takie książki i poleca je oddawać biskupom.[2])

Leon XII bullą[3]) „*Quo graviora*“ ogłoszoną r. 1825 potępia towarzystwo wolnych mularzy i *wszelkie inne towarzystwa tajne.* Zaczyna od oświadczenia: iż im bardziéj Kościół Rzymski od wrogów jest napastowany, tem bardziéj powinni zaradzać ci którym to od Boga polecono aby szkody jakiéj nie poniósł. Przeto poprzednicy jego starali się aby sekty, grożące Kościołowi ostateczną zagładą były potępione i wykorzenione.

Przytacza dosłownie konstytucye powyżéj przez nas streszczone Klemensa XII i Benedykta XIV i wyraża żal że rządy niekorzystały z ostrzeżeń Stolicy Apostolskiéj. To téż wskutek lekkiego traktowania tak ważnéj sprawy ze starych onych sekt massońskich, które nigdy całkiem nie wygasły, wyrosło wiele innych gorszych i zuchwalszych jeszcze. Wszystkie je w sobie niejako zawarła sekta węglarzy, jakoby naczelna we Włoszech i wielu innych krajach, i na wiele gałęzi rozdzielona różniących się nazwą tylko, zajadłą religii katolickiéj wydała wojnę. I przeto przez Piusa VII bullą „Ecclesiam a Jesu Christo“ którą dosłownie przytacza, jest potępioną.

On sam (papież) niczego nie zaniedbywał, aby sekty te jak najdokładniéj zbadał. „Czyniąc, mówi, te poszukiwania, łatwośmy zrozumieli „że wzrosła zuchwałość tych sekt z powodu przybycia nowych. W rzędzie „których wspomnieć szczególnie trzeba onę *uniwersytecką* zwaną, a mającą siedlisko swoje... po wielu wszechnicach, gdzie niektórzy nauczyciele

---

quocunque nomine appellatam, ejus cœtus... damnanda et prohibenda esse statuimus prout præsenti nostra perpetuo valitura Constitutione damnamus et prohibemus.

[1]) Sed omnino ab eadem... prorsus abstinere se debeant, sub pœna excommunicationis... ipso facto... incurrenda, a qua nemo nisi per... Romanum Pontificem absolutionis beneficium valeat obtinere...

[2]) Præcipimus præterea omnibus sub eadem excommunicationis pœna... ut teneantur denuntiare Episcopis vel ceteris ad quos spectat, eos omnes, quos noverint huic societati nomen dedisse vel aliquo ex iis criminibus quae commemorata sunt se inquinasse.....

...Damnamus et præscribimus omnes Carbolibros et Catechismos quibus describuntur quæ in eorum conventibus geri solent; eorum statuta... ac libros ad eorum defensionem exaratos... et quibuscumque fidelibus... sub eadem pœna excommunicationis reservatæ... prohibemus memoratos libros legere vel retinere ac mandamus ut eos .. ordinariis... tradent....

[3]) Bulla CIII 13 Martii 1825. 2º Anno. Bullar. Rom. continuatio Tom XVI pag. 345. Romae 1854.

„starający się nie tak uczyć jak psuć młodzież, wtajemniczają onę w naj-„prawdziwsze tajemnice nieprawości i do wszelkiéj zbrodni zaprawiają! [1])

„Ztąd ciągłe próby nowych zamieszek i obawy tych którzy przez se-„kty na śmierć są skazani..... Ztąd także pochodzą najdotkliwsze klęski „wszędzie prawie Kościół trapiące.... Napastowane są dogmata i przykaza-„nia, godność jego (kościoła) osłabiona, a pokój on i swoboda którychby „z prawa używać powinien, nie tylko są zakłócone, ale i obalone. Księgi „które o religii i rzeczy publicznéj wydać nie wahali się ci co się do tych „sekt powpisywali... kodexa i ustawy (ich)... wyraźnie objawiają wszystko „cośmy wspomnieli.... A to także[2]) za pewne i dowiedzione mieć trzeba *że „sekty te jakkolwiek imieniem różne związane są z sobą* niepoczciwym „węzłem najprzewrotniejszych zamiarów.

„Przeto[3]) uważamy za obowiązek naszego urzędu na nowo potępić „tajne te sekty, *i to tak, aby żadna z nich nie mogła się przechwalać „jakoby apostolskim wyrokiem naszym objętą nie była.*

„Przeto.... Towarzystwa tajne wszystkie, tak te które są obecnie, *jak „one które późniéj powstawać mogą*, i które *to sobie*.... zamierzają cośmy wyżéj „wspomnieli to jest obalenie Kościoła i spółeczeństwa chrześciańskiego, ja-„kiemkolwiekby się imieniem nazwały, my na zawsze zakazujemy, pod te-„miż karami które są zawarte w listach naszych poprzedników.“

Następnie zakazuje Ojciec Śty wszystkim wiernym, wchodzenie do tych towarzystw, ukrywanie ich, bronienie i t. p. a nakazuje donosić o nich biskupom. A daléj mówi: „przedewszystkim zaś przysięgę onę wyraźnie „bezbożną i zbrodniczą jaką się obowiązują wchodzący do tych sekt, że „nikomu nieobjawią tego co się tych towarzystw tyczy, i że śmiercią uka-„rzą wszystkich towarzyszy którzyby to przełożonym czy duchownym czy „świeckim objawili, zupełnie potępiamy, i za całkiem nieważną ogłaszamy.“ [4])

I daje powód takiego potępienia:

1mo Przeto że takowéj przysiędze nie towarzyszy *sprawiedliwość*, albowiem tak przysięgający czynią Boga poręczycielem zbrodni.

---

[1]) Ex quibus ea præsertim memoranda est quæ *universitaria* dicitur quod sedem et domicilium in pluribus studiorum universitatibus habeat in quibus juvenes a nonnullis magistribus, qui eos non docere sed pervertere student, ejusdem mysteria quæ iniquitatis mysteria verissime appellari debent initiantur et ad omne scelus informantur.

[2]) Atque hoc veluti certum exploratumque habendum est, has sectas licet nomine diversas nefario tamen impurissimorum consiliorum vinculo esse inter se conjunctas.

[3]) Muneris nostri censemus, iterum clandestinas has sectas condemnare *atque ita quidem ut nulla ex iis jactare possit se apostolica sententia nostra non comprehendi*..... itaque..... societates occultas omnes tam quæ nunc sunt, *tam quæ fortasse deinceps erumpent et quæ ea sibi.... proponent quæ superius commemoramus* quocunque tandem nomine appellentur has perpetuo prohibemus sub iisdem pœnis quæ continentur in prædecessorum nostrorum litteris.

[4]) Præcipue vero jusjurandum illud impium plane, ac scelestum, quo se obstringunt; qui in has sectas cooptantur, nemini patefacturos quæ ad illas sectas pertinent et morte mulctaturos eos omnes sodales qui ea superioribus sive ecclesiasticis sive laicis patefaciunt, omnino damnamus et plane irritum declaramus.

2do Iż Boga wzywają ci co się Boga zapierają i przeto przysięga oddana jest na poniewierkę.

Odzywa się potem Ojciec Święty do pasterzy słowami Pisma Śgo wzywając, aby czuwali nad sobą i powierzoną sobie trzodą, nad którą postawił ich biskupami Duch Śty, przypomina że trzodę napadną wilki żarłoczne... „Nieścierpmyż, woła, jako psy aby trzódy nasze zostały roz„szarpane. Chrześcianami[1]) albo pozostać daléj albo i być już nie możemy, „jeżeli do tego przyszło byśmy się bali gróźb albo zasadzek ludzi zgubionych.“

Odzywa się nareszcie czule i wymownie do wiernych mówiąc: „Do „was téż wszystkich, o najmilsi synowie, wyznawcy katolickiéj wiary „z osobnem słowem i napomnieniem naszem się obracamy: unikajcie „całkiem ludzi dla których światło ciemnością, a ciemność światłością. Ja„ka bowiem rzeczywista korzyść przyjść wam może z połączenia się z lu„dźmi którzy nie oglądają się na Boga, ani żadną wyższą władzę, a przez „zasadzki na pokątnych schadzkach wojnę im wydać usiłują i którzy cho„ciaż na placach publicznych i wszędzie wołają że są najgorliwsi o pospo„lite dobro Kościoła i społeczności, wszakże wszystkiemi swojemi postępka„mi już dowiedli że chcą wszystko zamieszać i obalić. Są oni zaiste do „tych ludzi podobni którym Śty Jan (2 Efez. 10) ani gospody dać każe, „ani pozdrowienia i których pierwordnymi szatana, starsi nasi witać się nie „wahali. Unikajcie zatem ich pochlebstw i miodowych słówek, któremi ra„dzić wam będą, abyście się wpisali do tych sekt do których oni już na„leżą. Miejcie za pewno iż nikt nie może mieć udziału w tych sektach bez „dopuszczenia się najcięższego występku i przeto słowa ich od uszu wa„szych odmiatajcie: bo dla otrzymania waszego przystania, abyście przyłą„czyli się do pierwszych stopni w ich towarzystwach, najmocniéj zapewnia„ją że się w tych stopniach niczego nieprzyjmuje coby się religii lub rozu„mowi sprzeciwiało, owszem że się niczego tam nie uczy nic nie czyni co„by nie było świętém, prawém, nieskalaném; albowiem sama ta niepoczci„wa przysięga o któréj się już wspomniało, a którą przy niższych już „onych inicyacyach składać trzeba, sama przez się wystarcza abyście zrozu„mieli że się nie godzi do lżejszych onych stopni wpisywać i w nich pozo„stawać. Daléj jakkolwiek niezwykli polecać cięższych i niepoczciwszych „rzeczy tym którzy wyższych stopni niedostąpili, widoczna jednak że naj„zgubniejsza siła i zuchwałość tych towarzystw wyrasta ze zgodności i li„czby tych którzy się do nich wpisali. Przeto ci także którzy niższych „onych stopni nie przekroczyli muszą być uważani za współuczestników „onych zbrodni. I do nich się stosuje ono Apostoła (Rom I.): „którzy „takie rzeczy czynią godni są śmierci, i nie tylko ci co czynią, ale także „którzy zgadzają się z czyniącymi!

„Nareszcie tych którzy, gdy już byli oświeceni i ukusili daru nie-

[1]) Christiani ultra aut durare aut esse non possumus, si ad hoc ventum est ut perditorum minas aut insidias pertimescamus.

„bieskiego i uczestnikami uczynieni Ducha Śgo, w końcu jednak najnędzniéj „upadli i sekt onych słuchają... najmiłośniéj ku nam nawołujemy... i napominamy ich aby *do Chrystusa wrócili.* Jakkolwiek bowiem najcięższą się „pokalali zbrodnią, nie powinni jednak rozpaczać o miłosierdziu Boga i Je„zusa Chrystusa Syna Jego."

Aby łatwiejszą do powrotu usłać drogę, Ojciec Śty zawiesza cenzury i obowiązek doniesienia członków do roku od dnia ogłoszenia bulli, tak iż przez każdego zwykłego spowiednika mogą być rozgrzeszeni; po upłynieniu którego cenzury i wszystko inne postanowione tą i poprzedniemi bullami odżywa napowrót, to jest obowiązuje na nowo.

Bullą tą Leon XII właściwie przedmiot ten wyczerpnął, bo nie tylko powtórzył i zatwierdził bulle trzech poprzedników potępiające towarzystwa tajne, ale i sam je potępił, nietylko istniejące, ale i powstać kiedykolwiek mogące pod jakąkolwiek nazwą i pozorem. To też następnym papieżom, nie pozostawało co innego do czynienia w téj mierze, okrom ponawiania i zatwierdzania tego co ich poprzednicy już postanowili. Uczynili to i dwaj ostani papieże: przytaczamy ich słowa, za nim przystąpimy do uczynienia naszych uwag i wyciągnięcia następstw z całości prawodawstwa kościelnego w obec towarzystw tajnych.

Grzegórz XVI którego tajne towarzystwa o mało Państwa Kościelnego nie pozbawiły, w encyklice swojéj Mirari, [1]) wyliczywszy wszystkie napaście na Kościół i zamieszania, które opóźniły samoż ogłoszenie jego listu okólnego, powiada: „Który to wprawdzie tak wielki nawał klęsk prze„dewszystkiem wywieść należy ze sprzysiężenia się towarzystw, w które, „cokolwiek w herezyach i w jakichkolwiekbądź najgorszych sektach jest świę„tokradzkiego, zbrodniczego i bluźnierczego, wszystko to jakoby w kloakę „jaką wraz z zebraniem wszelkich brudów wypłynęło." [2])

Pius IX w liście swoim okólnym *Qui pluribus* [3]) z r. 1846 wyliczywszy niebezpieczeństwa Kościoła dodaje: „Dobrze wam znane wielebni „bracia, inne potwory błędów i chytroście za pomocą których syny tego „wieku starają się podeptać religią katolicką i Boską powagę Kościoła „i prawa jéj najzjadliwiéj pogwałcić.... Tu należą.... tajne one sekty które „się z ciemności wynurzyły na zagubę i spustoszenie rzeczy tak świętéj jak „i publicznéj, od rzymskich papieży poprzedników naszych ponawianemi klą„twami w listach ich apostolskich potępione (tu potępienia przytacza) które my

---

[1]) Bullarii Rom. Continuatio. Opera et studio Rajnaldi Segreti. Tom. XIX Continens Pontif. Gregorii XVI anno 1 ad 4. pag. 126. Romæ 1857.

[2]) Quæ quidem tanta calamitatum congeries ex illarum imprimis conspiratione societatum est repetenda, in quas quidquid in hæresibus, et in sceleratissimis quibuscunque sectis sacrilegum, flagitiosum ac blasphemum est, quasi in sentinam quamdam cum omnium sordium concretione confluxit.

[3]) Pii IX Epistola Encyclica ad omnes Patriarchas, Primates, Archiepiscopos et Episcopos 9 Novembr. 1846 (Pii IX. P. M. Acta, pars 1a, pag. 4. Ex Typogr. bonarum artium).

„pełnością apostolskiéj naszéj władzy zatwierdzamy i najpilniéj zachowy-„wać polecamy.“ [1])

Takie jest prawodawstwo kościelne względnie do tajnych towarzystw.

Papieże potępiając towarzystwa tajne, opisują i określają ich cel, mianowicie: skupianie ludzi w jedno, bez względu na wyznania religijne, wprowadzanie siłą rzeczy obojętności religijnéj i naturalizmu, używanie tak uorganizowanéj siły na burzenie Kościoła katolickiego i społeczeństwa Chrześciańskiego i t. d. Ztąd wypada, że o towarzystwach które takiego celu niemają, nie można twierdzić wprost że są potępione; i jakkolwiek Klemens XII powiada: „że gdyby źle nieczynili, światła to jest jawności by „się nie bali“ a Benedykt XIV dodaje: „rzeczy poczciwe lubią być na widoku a zbrodnie jedno się tają;“ [2]) nie wszystkie towarzystwa tajne są potępione, a gdy są potępione towarzystwa tajne, nie dla tego dosięga ich potępienie że tajne.

Papieże wymieniają jakiego rodzaju przysięgi wymagane bywają w towarzystwach tajnych zasługujących na potępienie. W przysięgach rzeczonych wskazują cechy następujące: nieodsłanianie przed nikim z obcych niewtajemniczonych, ani przed sprzysiężonemi niższych stopni, ani przed żadną władzą nawet duchowną, tego co się w towarzystwie, a to pod karą śmierci, dzieje, którą członkowie gotowi przyjąć i zadać za zdradzenie tajemnicy i t. d. Przysięga tedy, ile ze słów papiezkich da się wnosić, stanowi rzecz główną w towarzystwach jakie Kościół potępia; ztąd następstwo: że gdzie niema podobnéj przysięgi, można myśleć że niema i towarzystwa potępionego. To następstwo wynika z prawidła sądowego: *Odia sunt restringenda*: i z wykładu że prawo albo ustawa zabraniająca ma być tłomaczona według najściślejszego brzmienia słów bez żadnego rozszerzania ich znaczenia.

Możnaby więc wnosić że towarzystwa tajne z dobrym celem niepodpadałyby zakazowi według ścisłości przepisów.

Ale z przeciwnéj strony należy zwrócić uwagę: że w towarzystwie tajném niemożna sprawdzać ostatecznych dążności. (Bulle ostrzegają że naczelnicy towarzystw tajnych dają na początek piękne słowa, i przedstawiają piękne zamiary). Jest więc zwykle wątpliwość, czy towarzystwo takie dobre lub złe w zasadzie lub środkach, i czy czasem nie ulega potępieniu.

---

[1]) Jam vero probe noscitis Venerabiles Fratres alia errorum monstra et fraudes quibus hujus sæculi filii catholicam religionem et divinam ecclesiæ auctoritatem ejusque leges acerrime oppugnare et tum sacræ, tum civilis potestatis jura conculcare..... Huc spectant..... clandestinæ illæ sectæ e tenebris ad rei tum sacræ tum publicæ exitium et vastitatem emersæ, atque a Romanis Pontificibus prædecessoribus nostris iterato anathemate damnatæ suis apostolicis litteris (Clemens XII Const: *Jn Eminenti*; Benedictus. XIV Const. *Providas*; Pius VII Const. *Ecclesiam a J. C.*; Leo XII Const. *Quo graviora*) quas nos appostolicæ nostræ potestatis plenitudine confirmamus et diligentissime servari mandamus....

[2]) Honesta semper publica gaudent, scelerata secreta sunt. (Cæcilia Metel. apud Minucii fil:).

Owóż pamiętajmy na prawidło moralne: że w wątpliwości niewolno działać, i że kto w wątpliwości spełnia jaki uczynek, bierze na siebie odpowiedzialność z téj strony która się w wątpliwości przypuszcza. Ztąd dalsze następstwo: że wszelkie towarzystwo tajne, dla tego samego że tajne, i że niemożna być pewnym najwyraźniéj jego ostatnich zamiarów, przedstawia onę wątpliwość, a w skutek téj wątpliwości ową konieczną moralną odpowiedzialność za możebne złe zamiary przez bulle kościelne potępione. Następnie wypada: że samo należenie do towarzystwa tajnego, dla tego tylko że ono tajne, moralnie przez bullę jest zakazane.

Tem bardziéj że dzisiaj tajne towarzystwa łączą się ze sobą i bratają: a najgorsze z nich i potępione chcą pośrednio przynajmniéj opanować inne, a będąc silniejsze i potężniejsze i lepiéj uorganizowane łatwo tego dostępują. Więc jest moralne prawdopodobieństwo a nawet pewność, że zdala czy z blizka każde towarzystwo tajne znajduje się w tem kole którego środki albo ogniska są niezawodnie potępione. Owóż jak widzieliśmy Leon XII wyraźnie mówi: „że i ci są winni którzy w niższych stopniach „postawieni, o żadnem złem niewiedzą, i nic złego nie czynią; albowiem „ślepem posłuszeństwém swojem i liczbą dają siłę naczelnikom którzy mają „albo mieć mogą złe zamiary, i potępieniu podpadają.“ Tak dalece że wszystkich Ojciec Śty zaklina *by do Chrystusa wrócili.*

Nic tedy niepomaga że wielu należących do towarzystw tajnych w dobrych zamiarach do nich wstąpiło. Trzeba rozróżnić osoby od rzeczy. Osoby mogą mieć dobre zamiary, te zamiary niech Bóg sądzi, rzecz jest niezawodnie niebezpieczna i potępiona. Obowiązkiem naszym rozpatrywać uczynki i owoce, i podług owoców dawać wyrok o drzewie złeli czy dobre? A jeżeli rzecz zła, żaden dobry zamiar jéj nie zmieni.

Całą tę kwestyę niezmiernie ważną podaliśmy bez zastósowań a w téj myśli żeby się przyłożyć do objaśnienia sumień. Dziś ogromna większość u nas chce być w zgodzie z Kościołem, niechże pozna co Kościół trzyma i czego chce. Dodamy że w razie niepewności lub wątpliwości łatwo się po regułę odwołać do Rzymu.

OSTATNIA
PRÓBA ZGODY UNITÓW Z NIEUNITAMI
W POLSCE.*)

Uwagi JX. Turkiewicza Oficyała protunc a teraz Archydyakona Ostrogskiego in Materia Unionis 1768 napisane w Warszawie.

U w a g a p i e r w s z a nad pierwszym krokiem żądanéj rozmowy Unitów z Nieunitami w granicach państwa tego mieszkającymi względem porozumienia się i gdy można będzie pogodzenia w punktach Religii, która uwaga sposób traktowania bespieczny i nie podejrzliwy radzi.

Dwojaka niezgoda między Unitami i Nieunitami względem Religii uważać się może, *pierwsza* co się tyczy samego obrządku, karności, zwyczaju cerkwi wschodniéj, rządu i zwierzchności Metropolitańskiéj i Patryarszéj, *druga* co się ściąga do Artykułów wiary i ta zdaje się szczególną i istotną między niemi czynić różnicę, pierwsza zaś tylko przypadkową i od drugiéj zawisłą mniéj trudności w sobie do pogodzenia zawierającą, co do pierwszéj pozwólmy że może sami Unici, za wiadomością monarchy i Stolicy Rzymskiéj wchodzić w rozmowę i podług dawnych obrządków praw i zwyczajów godzić się z sobą, co do drugiéj nie należy i niegodzi się samym Unitom bez Łacinników w żadne nowe de Dogmate spory i nowe roztrząsania udawać się z Nieunitami a to dla przyczyn następujących:

Pierwsza. Za takowym krokiem powstałoby niechybnie złe o Unitach

*) Pan Lucyan Siemieński udzielił nam uprzejmie ciekawych dokumentów tyczących się porozumień między unitami i nieunitami polskiemi na krótko przed rozbiorem kraju. Jak widzimy rzecz toczyła się pod opieką opłakanéj pamięci kanclerza biskupa Młodziejewskiego a miał w niéj udział zawzięty wróg Polski, narzędzie późniéj carowéj Jerzy Koniski. Dokumenta te rzucają niemałe światło na usposobienia umysłów i dla tego skwapliwie je zamieszczamy. (Przyp. Red.)

porozumienie i gorszące prościejszych po całéj Polsce rozsiałyby się wieści, że się Unici do dawnego oderwania wracają.

Druga. Nastąpiłoby nowe między samymi Unitami rozróżnienie, którzyby tym krokom byli przeciwni, jakoż pewnie że takich wieleby się znalazło spodziewać się.

Trzecia. Tem samém zdaliby się Unici te artykuły, które uznali w wątpliwość podawać.

Czwarta. Porozumienie się Unitów z Nieunitami luboby sumienie onych uspokoiło, nie usprawiedliwiłoby jednak obydwóch stron przed innem katolickiem Chrześcijaństwem, jeżeli nie o błędy w wierze, bo najmniéj obłędne, o prawowierstwie Łacinników, pomówienie, dosyć zaś błędu w Chrześcijaninie o błędy kacerstwa potępiać prawowiernych.

Piąta. Koniec téj rozmowy podług sprawiedliwych niepodstępnych intencyj stron obydwóch, nie inszy jest tylko dobra nadzieja, że wszedłszy w należyte roztrząśnienie i pilne w zgodzie serc i pokorze ducha prawdy szukanie, te spory, które nas różnią i które między Łacinnikami a Grekami pycha i własnolubstwo zrodziło, a nienawiść i zawaśnienie rozkrzewiło, okazałyby się inaksze w rzeczy saméj, jak są przeświadczeniu sumień naszych, bo jest albo na słowach tylko, albo na szkólnych mniemaniach, albo nakoniec na ludzkich doczesnych a nie na Boskich wiecznych wyrokach osadzone, co jakby za oświeceniem Ducha prawdy nastąpiło, nietylko my jedni drugich, ale i cały świat prawowierny, uznałby nas za prawowiernych, co mogłoby przy pomocy łaski Boskiéj być nietylko Greckiego z Łacińskim katolickim, ale i innych rozróżnionych kościołów Chrześcijańskich do powszechnéj ze Sobą zgody i jedności pobudką i powabem, na ten zaś koniec i tą intencyą przystojniéj i godziwiéj, daleko jest wraz z przełożonemi Łacińskiemi, albo przynajmniéj za ich wiedzą i w ich oczach żądane zaczynać dzieło a to jeszcze z wielorakich uwag saméj roboty tyczących się, *raz* że byliby sprawiedliwych kroków naszych przed całym światem Chrześcijańskim świadkami i od złośliwych potwarzy zastępcami, *powtóre* wspieraliby nas radą, powagą i książek potrzebnych użyczeniem, *potrzecie* zapobiegłoby się tym sposobem zgorszeniu prościejszych i podejrzliwości, któraby nietylko u swoich ale i u obcych narodów uznaną opaczną powieścią niewinnie i przed czasem o wiarołomstwo i apostazyą potępiała, *poczwarte* iż jeżeliby dla skrytych sądów Boskich albo raczéj jawnych naszych zbrodni, które nas w większą coraz w wierze i cnocie oziembłość a gorszą Chrześcijańskich obyczajów skazitelność powoli i pod różnym pretekstem wciągają, zaczęte dzieło rozmowy do żądanego nieprzyszło skutku, my bez pomowy niestateczności w wierze i w przysięgłém posłuszeństwie nie bez słusznie nam należącéj za dobre usiłowania i kroki nasze od potomności dostaniemy pochwały, w tym statku i w téj gorliwości o jedność wiary Śtéj, którą niedawno przodkowie nasi nietylko wiela przykrości ucierpieniem, stratą fortun, uciśnieniem zewsząd, że rzekę zgubą narodu ale i krwią własną przypłacili.

Uwaga druga nad tymże krokiem żądanéj rozmowy Unitów z Nieuni-

tami względem porozumienia się w punktach Religii Cerkwi Wschodniéj, któréj wyznaniem Unici i Nieunici zaszczycają się, w któréj uwadze minuta albo Projekt memoryału do N° Majestatu, zdaniu Pasterzów Unitów przekłada się.

Już blisko tysiąca lat jak między Łacińskim i Greckim kościołem wszczęte spory dla nienawiści narodu, przeciwko narodowi z czasem coraz pomnażane powoli i niezmiernie jedność katolicką osłabiły, aż nakoniec z niemałą imienia Chrześcijańskiego hańbą i od nieprzyjaciela Krzyża Śgo nagrabaniem żałośnie po dziś dzień zerwały, przez nie były tylu cesarzów i Panów Chrześcijańskich zabiegi daremne, tyle krwi zbierane synody, trudno było też świętą jedność wszczepić znowu w serca te, które dla zadawnionych waśni i nienawiści prawdziwą pierwszych Chrześcijan miłością w przedsię złączyć nie dały.

Daleki był od czasu przyjęcia wiary Śtéj nasz naród Ruski od tego zawaśnienia, nie wchodził w żadne z Łacińskim kościołem o Religiję spory, owszem onych unikał i w tych tylko sobie słodził, Greków kłótnią i wyniosłością brzydząc się, przez co nieraz ich od siebie odrzucał i Carogrodzkiéj władzy nieraz pychą i łakomstwem narodowi ciężkiéj cierpieć nad sobą niechciał, owszem iż pod przyzwoitymi warunkami w jedności z Kościołem Łacińskim zostawać sobie życzył, nieraz się oświadczał.

Zdało się za czasem gorliwości Pasterzów naszych ile w tem państwie wspólnie z Łacinnikami mieszkających upór Greków sobie zbrzydziwszy, którego nigdy nie naśladowali, ze Stolicą Rzymską jako między wszystkiemi pierwszą Apostolską i jedności katolickiéj Centrum złączyć się. Ta gorliwość, lubo była z Siebie święta, nie od wszystkich jednak z narodu Ruskiego za taką uznana, ale raczéj za skwapliwą i nieostrożną najbardziéj względem ubespieczenia dla siebie wolności i przywilejów wielu prawami warowanych cerkwi Wschodniéj, któréj od przyjęcia chrztu synami się nazywali.

Dopomogło do téj niejednomyślności i to, że naród Ruski nie cały pod jednego panowaniem zostawał a tak jednéj części w tem państwie Rusi ściślejsze owe z kościołem Łacińskim złączenie, urodziło się między tąż Rusią straszne rozerwanie, kłótnie, potwarzliwe opisy, niesnaski, bunty i całego kraju nie bez wielorakiego krwi wylania zamieszanie, co i Ruś pierwszemi przed tem zamieszaniem imionami w tym państwie kwitnącą zgubiło i postronnych zgorszyło i od takiéj jako mniemali narodowi szkodliwéj jedności dalekiemi uczyniło a pozostałą w granicach tego państwa rozróżnioną resztę Rusi Unitów i Nieunitów wzajemnym na się zawaśnieniu i żalu zostawiło, pospólstwa sumienia zawikłało i do niesnasek między sobą i rokoszów przeciw Panom i pasterzom swym, jakośmy nieraz doświadczyli, skłonnymi uczyniło.

Dałby to Bóg, aby do poznania i przezorności w rzeczach tego wieku dawna owa (która czasem z prostoty serca aż nader zbytnia i ślepa była) o Religią gorliwość się wróciła, to owe by się znalazły środki do pogodzenia rozróżnionych kościołów Chrześcijańskich, wziąwszy na prawdziwą Chrze-

ścijańską uwagę wspólne między rozróżnionem Chrześcijaństwem sprzeczki i niezgody, że na tym jedynie środku zbywa, nietylko Grecy i Łacinnicy ale i sami Dyssydenci żalą się i ubolewają i słusznie, bo gdyby ile tego wieku, który z niewiadomości cienia i dzikości grubiaństwa jako słońce ze mgły grubéj wybił, dotkliwe opisy uchylone, potwarze zakazane, szkólne Theologiczne nowości i w słowach i w bezgruntnych opiniach zniesione, nastąpiłoby szczere prawdy szukanie, poufalszy prawdzie kredyt i tak tąż prawdą rozumu przekonanie, a zatem jasne mniemanéj od prawdziwéj różnicy rozeznanie, jako i sławny ów i rozumem i uporem Marek Epheski na soborze Floreńskim przyznał: ludzie (prawi) chęciami rozerwani jeżeli wspólne rozprawy nie wnijdą, różności wielkość obu stronom większa niż jest zdaje się, ale gdzie raz dopuszczą rozmowy i jedna strona drugiéj zdania przełożone pilnie rozważy, ledwie piasku kupka teraz się widzi, która dopiero górą bydź się pokazywała. Toż samo wielu z Greków uznawało i różnicę między Greckim a Łacińskim kościołem od słów tylko i mniemań zawisłą a nie od rzeczy istoty być sądzili.

Ale nad czem każdemu Chrześcijaninowi boleć trzeba, że kościół Chrześcijański do téj powoli przez swoje rozterki niepowagi przychodzi, iż którego pierwszym w Chrześcijaństwie niemylność w rzeczach Religii równie z Boską szacowaną, teraz wielu tą niezgodą zgorszonych prywatny rozsądek i zdanie swoje wyżéj stawią i więcéj zatem niż za kościoła nauką idą.

Tego nieszczęśliwego kresu, do którego teraz przyszedł kościół Chrześcijański największą i najwidoczniejszą zdaje się być przyczyną kościoła Greckiego z Łacińskim rozerwanie, które świeższym mentykom stało się kamieniem obrażenia, iż grunt i twierdzą najpewniejszą prawdy, to jest powagę kościoła w sprawach Religii nas rozsądzającą odrzucili, najwięcéj jako mniemam zgorszeni takiemi tych kościołów sprzeczkami, które prawie umyślną złością na zerwanie téj świętéj jedności wynajdywano i artykułami chrzczono wiary, jako to ze strony Greków przeciw Łacinnikom, praśne Hostyje, post sobotni i tym podobne, jako i wzajemnie Łacinników przeciw Grekom. Nie naszych wprawdzie sił o zjednoczeniu tych kościołów wiekami żądanym czynić jakoweby najmniejsze kroki ale co się tyczy téj garści pod polskiem panowaniem Rusi, tkwi nam w pamięci tylu Najjaśniejszych monarchów naszych mianowicie Zygmunta III, Władysława IV, Jana Kazimierza (który i do Patryarchów Alexandryjskiego i Jerozolimskiego w tym pisał), Jana III gorliwe tak o zbawienie jako i o spokojność poddanych swoich, a tém samém o bezpieczeństwo kraju godne kroków Chrześcijańskich chęci, któremi wielokrotnie usiłowali rozróżniony w religii naród Ruski przywieść do zgody ile że między Łacińskimi a Greckimi kościołami nie widzieli krom odszczepieństwa i niezgody żadnych innych błędów powszechną kościoła ustawą potępionych, ani bowiem Stolica Rzymska żadnym uroczystym wyrokiem kościoła Greckiego dotąd nie potępiła; ztąd urasta w nas dobra w miłosierdziu Boskiem ufność, że po ukaranych sprawiedliwie grzechach naszych kiedyż tedyż zlituje się Bóg

nad prawowiernym kościołem i wybawi go od tego zasromocenia i naśmiewiska Haeretyków i Krzyża Śgo nieprzyjaciół, byleśmy sposobnéj pory i prawdziwych Chrześcijańskich środków nie zaniedbywali. A kto zgadnie, jeżeli i w tym Ojczyzny razie litościwy Bóg nie czeka nas, aż zakołatamy i skuteczną łaską swoją, która te kroki, które kościół katolicki poniżać nam się zdają, może obrócić na podwyższenie onego a wiary nieprzyjaciół pohańbienie, może i w tym, którego się boimy złego losu stanie nas tak uszczęśliwić, iżby się o nas iściło wiele kroków widzieć pragnęli, (co wy widzicie) a nie widzieli. Dał nam łaskawy Bóg tak mądrego króla, szczęśliwie nam teraz panującego, którego mądrości nawet mu nieprzyjaźni nie tylko się dziwują ale i ztąd strasznym go dla siebie jawnie z zawstydzeniem swém wyznają. Zdarzyła taż Opatrzność Boska pomyślnym losem uproszone od Stanów Najjaśniejszéj Rzeczypospolitéj w swych publicznych teraźniejszych obradach pośrednictwo Najjaśniejszéj i Niezwyciężonéj prawdziwie mądréj, Wielkiéj i łaskawéj Katarzyny Wtóréj Całéj Rosyi Imperatorowéj, Nieunitów Rusi protektorki, nieopuszczając zatém téj sposobnéj pory za słuszną rzecz uznaje pokorną suplikę zanieść do No Majestatu Jego Król. Mość i P. No Mttu by nam łaskawie raczył pozwolić i Nieunitom o dozwolenie u Najjaśniejszéj ich Protektorki łatwość uczynić do rozmowy i porozumienia się między nami względem różnicy w Religii, któréj wyznaniem to jest cerkwi dawnéj Wschodniéj Nieunici i my Unici zaszczycać się nie przestajemy a to końcem tym, aby niedostatecznie wyrozumianéj Ś.Ś. Ojców naszych nauce to wyznanie nasze pogodzić mogliśmy.

To małe między tą garścią Rusi rozniecone od Ducha prawdy światełko mogłoby swym przykładem cały kościół Chrześcijański rozróżniony oświecić, mogłoby się to na naszym Najjaśniejszym szczęśliwie teraz panującym królu, jako na drugim Salomonie sprawdzić, iż zbudowanie kościoła prawowierno katolickiego na dni panowania Jego z przedwiecznych wyroków Boskich jest zachowane.

Kroki zaś te zdają mi się w Bogu być najpewniejsze, naprzód po otrzymanym od Nszych Majestatów (jeżeli prośby nasze znajdą miejsce) pozwolenie sześć Theologów, dwóch Łacińskich, dwóch Nieunitów i dwóch Unitów obrać, którzyby spór pod artykuły wiary podciągany, osobliwie o pochodzeniu Ducha Śgo z Pisma, z Synodów, z Ojców Świętych rozważyli i porozumieli. Powtóre, jeżeli z tego Theologów prywatnego rozważenia nadzieja jakowa zgody okaże się konwokacyą Biskupów, ażeby przykładem przodków swoich Władysława IV i Jana III Najjaśniejszy król Pan nasz Miłościwy tu w Warszawie naznaczył, majestatowi Jego o to suplikować; po trzecie na téj zebranéj konwokacyi po wyrozumianéj z pism, Theologów nadziei zgody, solennie do Stolicy Apostolskiéj Rzymskiéj, do Najjaśniejszéj Imperatorowéy naszéj i Synodu Wielkorosyjskiego nagłosić się: Środki dalszego o żądaną zgodę traktowania obmyślając rozmowy, publiczne pod prezydencyą dwóch Unita i Nieunita Biskupów naznaczyć, sposoby potrzebnych na to nakładów opatrzyć i jak najprzyzwoiciéj dzieło

tego traktowania ubezpieczając materyą i regułę wyznaczonym na te rozmowy opisać; po czwarte: Po zupełném na tych rozmowach porozumieniu się i projektów ułożeniu Synod narodowy czyli nacyonalny złożyć.

Te kroki sądzę w Panu za przyzwoite i godziwe, które jeżeli Bóg łaską swoją a Najjaśniejszy Pan nam szczęśliwie panujący swoją protekcyą wesprze, do żądanego pewnie dobrych chęci naszych skutku przyjść mogą.

To więc dzieło jako z siebie święte z żadnymi by najznakomitszymi czynami Chrześcijańskimi nieporównane, od kościoła katolickiego wiekami upragnione, od tylu monarchów usiłowane, tylu w pierwiastkowym kościele Najpotężniejszych cesarzów Chrześcijańskich, Konstantyna, Teodozyusza, Justyniana i innych staraniem zostawione tyle milijonów dusz zbawienie ubespieczające i nasz kraj wielorako uszczęśliwić mogące widzimy, tak godnym myśli i troskliwości monarchy katolickiego być rozumiemy i w tém przeświadczeniu i tą ufnością one łasce, opiece i gorliwym o wiarę świętą chęciom i czynności Najjaśniejszego Pana naszego Najmiłościwszego z upadnieniem przed Tron polecić za rzecz dobrą, zbawienną i w tym razie i czasie potrzebną w miałkiém mém zdaniu sądzę i radzę.

U w a g a t r z e c i a nad środkami zgody Unitów z Nieunitami, w któréj na początku nadmienia się tak długiego między Greckim a Łacińskim kościołem rozerwania największa przyczyna wzajemnego w miłości prawdziwéj Chrześcijańskiéj między sobą się porozumienia.

Wszelka niezgoda jest prawdy nieprzyjaciółką ale największą między temi, gdzie zawaśnienie ma gwałtowne początki, upór swe przyczyny, nienawiść pozory, gdzie potwarz wchodzi za obronę, zawziętość wdziewa gorliwości postawę, punkt honoru własnego za obstawanie przy Boskim bierze, znakomitość tych, od których przykładu, powagi, wyroku i skinienia tyle części świata, tyle stanów ludzi ślepo lub z musu wiszą a im taż niezgoda dłuższym czasu przeciągiem wzmaga się, tym bardziéj strony w zawziętości utwierdza i otuchę pokoju jako długa choroba życia nadzieję odejmuje.

Że takowa między Greckim a Łacińskim kościołem zostawuje sądzić tym, którzy z rozumnéj dziejów kościelnych krytyki rzeczy rozumować i chcą i umieją, niemniéj się dziwując jako i bolejąc na to, że gdy obydwa te kościoły na jednym gruncie, to jest na Piśmie, Synodach i Ojcach Świętych mniemania swoje zasadzają, w tych przez tyle wieków i na tylu zborach zgodzić się nie mogły, ztąd gdy większe osobliwie ze szkoły urosłe sporów rodzaje zagęściły się, potwarzliwe pisma pomnożyły nienawiści, okazyę, aż też za czasem gdy jednéj strony przewaga, drugiéj upór znacznie się zamógł, wszelkie o środkach pokoju szczére myśli, częścią polityka i własna względność, częścią umowa i nabicie o różnicy do pogodzenia niepodobnéj uprzątnęły tak dalece, że nietylko o tém szczérze od tylu już wieków nie myślano, ale i rozmów publicznych do zgody prowadzących albo unikano, albo też i zabraniano; tak zostały te dwa kościoły

mojém domniemaniem, że przez jedno zawaśnienie i nienawiść od nieprzyjaciela narodu ludzkiego wsianą po dziś dzień rozerwane, bez zupełnego w miłości prawdziwéj Chrześcijańskiéj wzajemnego się porozumienia.

Że na tém dotychczas najwięcéj zbywało opuściwszy rzetelniejsze o jakie by teraz nietrudno historyę, dosyć rozumiem obie strony, ztąd by powinny być dostatecznie oświecone i u siebie pomiarkowane, że wiele punktów, o które zawaśnieni Grecy z Łacinnikami jak o artykuły wiary rozpierali, gruntowniejsza tych czasów Theologija i doskonalsza w rzeczach Religii przezorność, już ułatwiła, tak iż mém zdaniem jeden tylko zostaje spor przytrudny, który jednak na nauce Ojców Świętych na słowie Bożém ugruntowany do pogodzenia nie jest niepodobny, to jest o pochodzeniu Ducha Śgo, który jak tylkoby za oświeceniem łaski tegoż Ducha Przenajświętszego w miłości i pokorze Chrześcijańskiéj (który niedostatek największą był podobno dotąd tamą) został ułatwiony, resztę sama Stolica Rzymska dla wywyższenia Śgo kościoła katolickiego dla zawstydzenia wiary nieprzyjaciół, dla utwierdzenia wiernych tą niezgodą albo zgorszonych albo w wątpliwość zawiedzionych, a tak dla ubespieczenia tyle milionów dusz zbawienia, przez konkordaty z monarchami ustępując nieco swojego dla tych, którzy są inszym pierwiastkowym prawem podlegli władzy Patryarszéj, snadnieby pogodziła, ani bowiem pomyśleć mogę, aby ta pierwsza z Apostolskich stolica Śta, co u siebie sądzi jéj własnego, nad to, co jest Chrystusowego, przekładając to co do szczególnych prowincyi, albo osób w czasie powszechnego rozerwania z sobą jednoczących się do całego kościoła wschodniego ściągać chciała koniecznie. wszakże w tylu wyrokach przez powszechne zbory stanowionych, kościół zachodni oświadcza się, że od Greków nic więcéj tylko zgody w wierze i nauce prawowierno katolickiéj co do obyczajów chrześcijańskich żąda. Co jeżeli Greków daleko bardziéj przezacny naród Rosyjski, który jakem w drugiéj uwadze nadmienił wlanego na się chrztem prawowierstwa zawsze był pilny i przestrzegający, niepowinnoby w nieufaniu zastanawiać, żeby prawdziwą dawną Cerkwi Śtéj Wschodniéj wiarę, o któréj dobrze u siebie jest przeświadczony, iż nienaruszennie Chara, przed całym światem katolickim okazał i o przyznanie sobie nienakazanego prawowierstwa od wszystkich prawowiernych dopominał się a zatém do społeczności Prawowiernego kościoła katolickiego, od którego żadną uroczystą ustawą oddalony nie był, że równie z innymi katolikami należeć chcę i powinien, oświadczył i to uroczyście dla siebie na zawsze warował.

Cale niewidzę ze strony tego przezacnego narodu pierwiastkową cerkwi wschodniéj wiarę uprzejmie kochającego, do Boga Rodzicy i Śtych Pańskich osobliwie nabożnego przezornością w rzeczach i wszelkich naukach polorem, równie jako i męstwem przed całym światem wsławionego, nie widzę mówię, za co by honor Boski, gorliwość by czystéj religii, nie komu na sława narodu, przykład i wzór dla wszystkich Chrześcijan, przyjaźń z katolickiego wyznania Potencyami, pokój z tą naszą Rpltą o wiarę tak heroicznie gorliwą, natenczas dopiero prawdziwie przyjacielski, miły

i od wszystkich kochany, uszczęśliwienie poniżonego najwięcéj przez niezgodę w Religii zostającego w tym państwie swego wyznania ludu Ruskiego, za którym teraz się szczególnie wstawia i uszczęśliwić go usiłuje, pobudzić nie miały i to w tym najzacniejszym narodzie sprawić, któren któż wie iżali Bóg nie jedynie na wywyższenie cerkwi wschodniéj, tak wysoko wyniósł, ażeby wszelkie szczére myśli, chęci i kroki na te żądane przed Bogiem i przed światem arcysławne dzieło obrócić wzbraniał się i pracy lub kosztu żałował, który na uszczęśliwienie nietylko swoje ale i sąsiedzkie doczesne w własną krew nawet jest hoyny.

Nie widzę i z strony nas, zacobyśmy przy protekcyi Nszego. Majestatu przy dozwoleniu Stolicy Apostolskiéj Rzymskiéj, przy wiedzy radzie i powadze przełożonych Łacińskich w rozmowy i porozumienie się z Nieunitami wchodzić i jak wierzymy z Pisma z Synodów i Ojców Świętych pokazać obawiać się mieli nie gwałtu jakiego, bo ten na serca i sumienia o które tu obu stronom chodzi paść nie może, nie żaden występek naganny, bo od téj czyste sumienie przed Bogiem a sprawiedliwe kroki jawnie czynione przed całym światem chrześcijańskim nas zastąpią niepomowy i niesławy przed potomnością, jeżeliby dla skrytych sądów Boskich te dobre chęci nasze do żądanego nie przyszły końca, bo w wielkich rzeczach i chcieć dosyć, dopieroż prawym zamysłem począć i do podobnéj po sobie staranności przykład zostawić, jeżeli w któréj to najbardziéj w téj materyi ze wszech miar chwalebną.

Zostaje więc cała trudność na tém jakimby krokiem do téj zbawiennéj i świętéj roboty zaczęcia przystąpić, gdzie mojém miałkiém zdaniem sądzę za rzecz najprzyzwoitszą, naprzód jeżeliby imieniem Nszego Majestatu, którego opiece i czynności to dzieło jako obrońcy wiary należy, minister lub senator na stopniu Biskupim będący, do synodu Wielkorosyjskiego napisał, wyrażając zbawienne chęci Unitów przed Nszym Majestatem Polskim wynurzone, iż dla wnętrznego pokoju i zgody z Nieunitami osobliwie w tém państwie zostającymi dla utwierdzenia chwiejących się w wierze i zbawienia środku tém rozróżnieniem zgorszonych prostych owieczek, dla ubespieczenia karbów każdemu bez wdzierania się w cudzą owczarnią, należnéj a nadewszystko dla dobrego rozerwanym (z czego deizmy i ateizmy jak ze skry zły pożar wraz w chrześcijaństwie szerzy się) kościołom przykładu, tyle o prawowierstwie Nieunitów upewnieni zostali, żądają szczérze z nimi zgody i cerkiewnéj spółeczności oraz co do obrządku i karności do dawnych reguł Ojców Świętych (jako i ś. p. Benedykt XIV biskupom naszym zalecał i na to Euchologia Greckie w Rzymie wydrukować kazał) stósować się obiecują i na ten koniec i pierwéj prywatnego przez wyznaczonych tu do Warszawy po dwóch z obu stron (między którymiby dwóch także Łacińskich dobranych znajdowali się) Theologów między sobą się porozumienia, po tém publicznéj rozmowy, na ostatek synodu Narodowego (jako o tém obszernie w drugiéj uwadze) dopraszają się. Powtóre. Jeżeliby Najjaśniejszy Pan nasz szczęśliwie nam panujący przykładem przodków swoich i dawnych monarchów Chrześcijańskich ten zbawienny interes na

siebie wziąwszy Najwyższemu Majestatowi Rosyjskiemu z wszystkiemi temi okolicznościami wysoką mądrością swoją i powagą przełożył to moje proste zdanie, które woli i rozsądkowi tych do których należy w głębokiéj pokorze poddaję.

Kopija listu JX. Oficyała do JX. Biskupa Mohylewskiego in Materia Unionis.

Illustrissime Reverendissime Domine Patrone Gratiosissime!

Nie bez przyczyny w milczeniu dotąd żadnéj do JWMP. Dobrodz. nie czyniąc odezwy utrzymałem się, zamieszanie bowiem krajowe wszystkich myśli zaprzątnęło, przeciwnych w dumę inszą i nadzieję cudów wprowadziło, naszych tchórzem podszyło a mnie nie więcéj tylko do domu jechać hreczkę siać zostawiło, lecz ja uparty będąc w prostém mém zdaniu Rusin, że lepiéj Bóg o swoim interesie myśli jak ludzie i to z większą jego chwałą być może, gdybyśmy pokazali światu, że my także *Boha lude* i że między nami nie wiary, ale serc dotąd była różnica nad tém usilnie zastanowiwszy się, nim Opera S. Basilii editionis benedictionis z oprawy wyszły ułożyłem trzecią uwagę (którą tu łączę) i wraz z pierwszemi dwoma JWM. Panu Dobrodz. już komunikowanemi w przeszłym tygodniu JMci JX. Kanclerzowi Koronnemu oddałem, który mówił sam na sam ze mną w naszym zamyśle, gdzie wyrażony w téj uwadze méj krok mądremu temu Panu podobał się, ale niewprzód zażywać, aż się krajowa kłotnia uspokoi radził, prywatne przygotowania chwalił i wszelką z siebie pomoc przyrzekł, do JMci P. Dobr. pisać o radę jakby się lepiéj w Bogu zdawało do tego wiekami żądanego dzieła przystąpić upraszać dozwolił i ostrzegał, aby pierwéj dobrze namyślić się, niż krok publiczny zaczynać. Wiadomo JMci P. Dobr. moje serce i nieinteressowana tylko w Bogu chęć i pragnienie przynajmniéj umierając widzieć nasz naród jednemi usty i jednem sercem wielbiący wielkie Imie Boga naszego, raczysz tedy JMc P. Dobr. do sługi swego kilka liter napisać w takowych podług wrodzonéj sobie roztropności wyrazach, któreby naszych zachęcić i szczerą w nich ochotę do myślenia o tém i staranności wzbudzić mogły, ja zaś lubo z prywatnéj osoby mowy ale z pewnéj wiadomości JMci P. Dobr. upewniam, że byleśmy sercem zgodzili się a rozum jako *potentia necessaria* do prawdy sam przystanie, pójdzie na stronę Dyalektyka i z niéj urodzona nowa Theologia, ze trzema tylko będziemy mieli do czynienia: z Pismem, Synodami i Świętymi Ojcami a tych powaga zgodliwe i pokorne serca snadniusienko pogodzi, jeszcze i jeszcze Suplikacyą do podnóżka swojego napisać, którymbym pismem Jaś. Wielmożnych Pryncypałów moich, i protekcyą, któréjśmy się oddali i która obu stronom żądana i potrzebna mógł ukontentować, która prożba moja jeżeli znajdzie miejsce w łasce JWP. Dobr. upraszam pod kopertą wiadomego swego przyjaciela J. P. Sekretarza pisać a ja czekać będę z niecierpliwém upragnieniem,

by najprędzéj ucałować tę rękę, z któréj życzę sobie wraz z innymi publiczne pasterskie błogosławieństwo odbierać a teraz z nieskończonym obowiązkiem i głęboką czcią zostajem.

Kopija listu J. W. X. Koniskiego Biskupa Białoruskiego, Nieunita do JX. Oficyała.

Wielmożny w Bogu Najprzewielebniejszy mnie serdecznie kochany Bracie w Xtusie i Dobrodzieju!

Zabawiłem z Responsem na list WMP. Dobr. z Warszawy w przeszłym maju dnia 5go pisany a to dla trudności różnych, które tu mnie ledwo nie uduszą. Praca WMP. Dobr. bardzo mnie cieszy, ale kogóż ona cieszyć nie powinna, chyba którym podług słów Zbawiciela bardziéj się podobają ciemności niż światłości. Bogu dzięka, że JWX. Kanclerz Dobr. nasze wspólne zamysły akceptuje. Mądrość tego wielkiego ministra ze sprawiedliwą pobożnością złączona, każe nam i dalszych w téj zbawiennéj robocie spodziewać się JMości posiłków. Raczże kochany Dobrodziéj i drugich Prałatów rozumnych do tegoż nakłaniać, podobno dzień Nawiedzenia Pańskiego zbliżył się, często mnie uważającemu teraźniejsze okoliczności przychodzi zgadywać jeżeli dzieło dla Dysydentów uczynione nie jest początkiem i Okazyą tylko znakomitéj niejakiéj w kościele Bożym nastąpić mającéj odmiany. Co jeżelibym zgadnął Bóg Wszechmocny przedsięwzięcia swojego i bez naszéj kooperacyi dokaże ale w takim razie musimy mu ciężko odpowiadać, że z łaski Jego do roboty zażywani sami siebie niegodném czynimy naczyniem. Co do mnie całą duszą pragnę ile sił stanie pracować i pracy mojéj niewidzieć innéj nagrody, jak tylko to, co i Wielmożny Pan Dobr. wyrażasz, i *czoby jedynymi usty i jedynym sercem sławiły Wełykolipoje imia Boha naszeho.* Pisałem już z Mohylewa do swoich, aby i Pana modlili i sami się przykładali, ażeby wysłani byli żeńce na żniwo, jaka rezolucya nastąpi, uwiadomić Wielmożnego Pana Dobr. nie zaniedbam, od téj to rezolucyi zawisi moje zdanie, jakieby lepsze mogły być kroki do zaczęcia pożądanéj roboty. Z Brzyścia wyjeżdżając zostawiłem Historiam Zguropuli dla odesłania Wielmożnemu Panu Dobr. podług jego żądania. O Zernikanie jeżeli już z pod prasy wyszedł, żadnéj dotąd nie mam wiadomości, piszę do J. X. Kapelana, żeby z Exemplarzów jeżeli onych tyle dostanie udzielił, jako W. P. Dobr. potrzebujesz dla J. W. Biskupa Brzyskiego Dobr. mojego Osobliwego i dla W. J. X. Ważyńskiego. Tu w jakowéj opresyi zostaję, możesz W J. P. Dobr. wziąść relacyą z listów moich do J. X. Kapelana pisanych. Wielmożny Pan Dobr. kiedy da Bóg będziesz ze swoimi J. X. Biskupami Dobrodz., proszę oświadczyć i moiem imieniem jak najuniżeńszą submissyą i affekt szczerego przywiązania, z któremi też jestem.

WW. Pana Dobr. na wszelkie rozkazy
gotowym Sługą

Junii 9. 1768 r. z Mohilewa.

Jerzy Koniski
B. Białoruski.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

PIŚMIENNICTWO.

Poezye ostatniéj godziny Władysława Syrokomli — z portretem autora. — Warszawa u Sennewalda — 1862 — str. 144.

Zamknął się grób nad młodym poetą, który wiele bardzo rokował; nie ziścił wszystkich nadziei, ale zawsze jasny ślad na widnokręgu poezyi polskiéj naznaczył. Żal obejmuje kiedy się pomyśli, że zagasł umysł takiéj wartości i to śród bólów i namiętnych targań, niedoczekawszy się ukojenia, wypogodzenia i téj dojrzałéj a jednolitéj siły co ubłogosławiają wszelki żywot pełny promieniejący zasługą i posłannictwem. O niedostatkach Ludwika Kondratowicza nieraz mówiliśmy, dziś mając przed sobą zbiór poezyi na krótko przed śmiercią do druku oddany, chcielibyśmy jeno wybrać z nich to co rzuca światło na osobistość poety i co pocieszające myśli co otuchę w obec jego przedwczesnego zgonu budzi.

Kraszewski który napisał *Słowo wstępne* do tego tomiku, inaczéj się niż my na śmierć Kondratowicza zapatruje. On mówi:

„Chciał żyć, pragnął pracować jeszcze, ale dane mu było tak zgasnąć wcześnie, jak wielu wybranym, którzy w rozkwicie samym zamilkli. „Bóg chciał by talent ten nie zużył się na powszednie roboty, na drobnostkowe codzienne prace dla chleba codziennego, aby został cały świeży „i młody w pamięci ludzi.“

Nie proste to i nie wedle mądrości chrześciańskiéj, ale nie będziemy się dziś obszerniéj o rzeczy zresztą bardzo ważne spierać.

Na początku *Poezyi ostatniéj godziny* znajdujemy kilka krótkich ustępów noszących napis: *Melodye z domu obłąkanych.* Jest w nich moc i rzewność a i goryczy nie brak. Melodya piąta o kocie, na którym obłąkany chce pomścić śmierć skowronka, słowika i jaskółki, śni się prawdziwą i prawowitą fantazyą. Obłąkany pyta:

Kocie, moje kochanie
Jakie miałeś śniadanie?
Możeś chodził na łany
I pod kamień schowany
Wyszpiegował ptaszynę,
Co nam dobrą nowinę
Co wiosnę przepowiada.....

Ptaszek leci w niebiosa
I w błękitne sklepiska
Ostrze pieśni swéj ciska,
I znać daje do nieba
Że tu ludzie bez chleba,
Że nam łaski potrzeba.
A gdy niebo rozczuli
Spada na dół w lot kuli
I nad głową oracza
Rzeźwe krągi zatacza;
Na dzień dobry mu rzecze:
„Uśmiechnij się człowiecze
„Bóg rozjaśnił Swe lica
„Siej a będzie pszenica.“
O to anioł nie ptasze
O to szczęście on nasze!
O to kapłan téj niwy!
To poeta prawdziwy!
A ty kocie twe szpony
Może w piersi natchnionéj,
Może w sercu śpiewaczem
Zatopiłeś cichaczem?
Mów czy żyje skowronek?
Czy wydzwoni nam dzionek?

Kot tak spojrzał zuchwało
Że odgadłem rzecz całą:
Legł rozszarpan na szmaty
Bogomodlca skrzydlaty!

Znowu bada obłąkany:

Kot się drapie po ścianie.
Kocie dziki tyranie!
Powiedz krwawe twe gardło
Co na obiad dziś żarło?

Możeś chodził na łowy
W młody gaik liściowy,
Gdzie leszczyna cienista...
I gdzieś w ciemnéj leszczynie
Śmierć zadałeś ptaszynie
Co swą pieśnią wieczorną
Spędza troskę uporną.
Pieśni jego ciekawa
I leszczyna i trawa,
Księżyc przy jego śpiewie
Własnéj drogi już nie wie:
Zatrzyma się i slucha
I westchnieniem wybucha!
I łza co leje z duszy
Na ziemię rosą pruszy.
Mów potworo! mów dzika!
Czy zabiłeś słowika?

Zbrodniarz siadł przy ognisku
Krew wymywał na pysku;

To krew była — niestety! —
Gajów naszych poety.

I jeszcze raz powraca zapytanie:

Kot się bawi jak dziecko
Wzrok mu patrzy zbójecko,
Powiedz straszne ty zwierzę
Jaką miałeś wieczerzę?

Może za swą zdobyczą
Wpadłeś w strzechę rolniczą,
Gniazdo jaskółcze zdarłeś,
I pisklęta pożarłeś?
Przyleciała zdaleka
Zdała w ręce człowieka
Swoje gniazdo z pisklęty
Skarb swój drogi i święty.
Ona w ciepłe już lato
Nad stodołą, nad chatą
Pływa długiem skrzydełkiem
I szczebioce ze zgiełkiem;
Pędza czeladź leniwą:
„Do roboty, co żywo
„Jedno lato jest w roku
„Zwóźcie zboże do toku."
A gdy obłok się brudzi
Lata nizko wśród ludzi
I przestrogę swą kwili:
„Deszcz, deszcz będzie w téj chwili."

Słyszysz! Jęczy tak głucho
Ponad gniazdka okruchą
Nieszczęśliwa ptaszyna
Nas i ciebie przeklina.

Gdy tak mówię do zwierza
Kot się na mnie najeża
Ze strasznemi oczyma.
Wątpliwości już niema!
Zgubił w całym jéj losie
Strzech litewskich gosposię.

Kot zasypia, obłąkany uderza go; kot ucieka do sadu na drzewo, obłąkany go ściga. W tém:

Pan dozórca szpitala
Wyszpiegował to zdala,
Kazał ściągnąć mię z drzewa,
Zimną wodą oblewa.
Za co? żem mścił się czynnie
Krwi przelanéj niewinnie,
Krwi ptaszęcéj, śpiewaczéj.
Czyż być mogło inaczéj?

Pan dozórca!....ej biada!..
Pewno ptaszki zajada,
Więc pogląda przez szpary
Na pobite ofiary!

A toż mamy już przecie
Dziewiętnaste stulecie;
Nadaremnie się trudzi,
Niepoprawi już ludzi!
Cóż ja pocznę? mój Boże!
Chyba spać się położę.

W melodyi szóstéj, ostatniéj, znajdujemy coś niby więcéj osobistego. Zaczyna się ona tak:

Śmieszne snuły się postacie
W téj komnacie:
Coś się miasto, coś wioszczyna
Przypomina.

Dalej podaje obłąkany obraz pogrzebu.

Dzwon szczerbaty kaszle z wieży
„Do pacierzy,“
Czterech dziadów, w szmatach, boso
Trumnę niosą,
Cztery babki, szpitalnice
Niosą świece.
A na czele organista......
Trumna prosta — a za trumną
Niezbyt tłumno:
Idą sobie ludzie prości
Z ciekawości,
Potém bieży tłum pacholi
Dla swawoli;
Dwóch przyjaciół nieboszczyka
Z drogi zmyka.
Mówią sobie: „Szkoda, szkoda!
„Dusza młoda!
„Serce wulkan — co z ogniska
„Lawą tryska!
„Aż się samo, własną siłą
„Przepaliło.
„I cóż teraz? — niech kto spyta
„Trup i kwita.“
„Po kim beczysz tak nieczysto
„Organisto?“
Tak zapytał pan z natłoku
Z szkiełkiem w oku.
Organista tak mu rzecze:
„Ja nie beczę,
„Po łacinie śpiewam z nuty
„Psalm pokuty;
„A nieboszczyk co widzicie
„Styrał życie —
„Po obłokach się kołysał,
„Wiersze pisał,
„Czytał w książkach w noc i we dnie
„Jakieś brednie,
„Dał każdemu wieść się w pole
„Jak pachole,
„A jeżeli rzec nawiasem
„Płakał czasem.

„Krasawica sercu miła
„Go zdradziła,
„Przyjaciołom nic nie wierzy
„Bo nie szczerzy,
„Wiersze zgryźli z dobréj chęci
„Recenzenci,
„A pokrewni, gdzieś tam z dali
„Wieś zabrali.
„I tak szło mu nieciekawie
„W każdéj sprawie....
„Zachorował, była zima
„Jeść nic niema!
„Na kominku dogorywa
„Kłódka drzewa,
„A on nie wie nic o świecie
„Wiersze plecie;
„Albo jęczał jak w malignie
„Gdy już stygnie:
— Kiedyż w piasku głowę złożę
— Mocny Boże!
— Jam tak kochał — za co, za co?
— Tak mi płacą?
„Głodną śmiercią literata
„Zszedł ze świata,
„My go musim grześć co prędzéj
„Bez pieniędzy!
„A na świece do karbony
„A za dzwony
„Kto zapłaci?!....
„Ha! Cóż począć? dziady! baby!
„Głos nasz słaby;
„Ej hukniemy u mogiły
„ Z całéj siły
„*Requiescat* — daj mu Panie
„Spoczywanie!
„Wieczna światłość — krzyczcie dzieci —
„Niech mu świeci."

W dwóch ułamkach z *Dziewiczego wieczora* są śliczne rzeczy. Zaraz początek pełen życia, blasku, wdzięku i harmonii, a na nótę staréj żołnierskiéj piosenki się układa:

Jak na wiosnę rój
Szli pancerni w bój;
Błyszczą miecze i dziryty,
Ziemia stęka pod kopyty
Grzmi żelazny strój!

Każdy żołnierz zuch
Zwalczy najmniéj dwóch
Choć wąsacze i brodacze
Młode serce w piersiach skacze
Młody kipi duch!

Daléj młody huf
Każdy piękny, zdrów,
Na osłodę w tęsknéj drodze
Śpiewa piosnkę o niebodze
Z kordyalnych słów.

Aż się kurzy pył,
Wiatr w chorągiew bił,
Pod proporcem naprzód dąży
Siwobrody pan chorąży
Jeszcze pełen sił.

Pod słoneczny skwar
Przyjechali w jar;
Tu przystanek dla żołnierza
Dla koników woda świeża
I zakipiał gwar.

Hetman krzyknął: „stój
„Orzeźwijmy znój"
I z rumaka skoczył żwawo
I pod brzozą kędzierzawą
Płaszcz rozesłał swój.

Rycerstwo śpiewa pieśni osobnego rytmu:

Co będzie jadł, co będzie pił
Mój koń chudzina,
Gdy przyjdzie mnie legnąć bez sił
Z rąk Tatarzyna.

Znowu się zmienia rytm i oto jak poeta kreśli obraz dobrego hetmana.

Prawy hetman zwraca oko
Na dostojność swą wysoką;
Bo w hetmanie, jak w kapłanie
Grunt jest święte powołanie.
Trzeba w sercu ul mieć pszczelny,
I rój pszczółek stworzyć dzielny,
Coby żądłem pełnem jadu
Bronił kwiatów swego sadu.
Trzeba w sercu jak plastr miodu,
Mieć kochanie dla narodu:
I dla panów i dla kmieci
I dla starych i dla dzieci,

I dla żytniéj ziemi swojéj
I dla wody co nas poi
I dla lasów pełnych zwierza
I dla wiatru co odświeża.

Bo kochanie tylko w stanie
Zahartować duch w hetmanie
I umocnić jego ramie
Że go piekło nieprzełamie.

Patrz na ptaszka lub na zwierzę
Kiedy piskląt swoich strzeże;
Zkąd ta mądrość w ich obronie?
Zkąd to męztwo w jego łonie?

Ta mistrzyni jest wyborna
Jedna miłość cudotworna:
Nierozumnym rozum wieje
Od niéj słaby spotężnieje.

Taka miłość gdy przenika,
I hetmana walecznika,
Już walecznik, jak duch z nieba,
Bohaterem zwać go trzeba.

Już możecie zostać śmiele
I kapłani w swym kościele
I królowie na swym tronie
I rolnicy na zagonie.

Zieleniejcie lasy świetnie
Wróg siekierą was nie zetnie;
Płyńcie rzeki w kraj daleki,
Nie jesteście bez opieki.

Już was żaden ze złych ludzi
Swemi usty niezabrudzi —
A hetmańskiéj wierzcie stali
Bo kto kocha, ten ocali.

Przytoczymy jeszcze z *Dziewiczego wieczora* opis chaty litewskiéj.

Długa, szeroka chata Litwina
Z dwóch stron się składa:
Po jednéj żyje chatnia drużyna
Po drugiéj stada....

Koniki silne czy do roboty
Czy to do boju,
I karmicielki - krówki pieszczoty
Pełne udoju.

I wielko-rogich wolików para
Co skibę kraje,
I kędzierzawa owieczka szara
Co odzież daje.

Tam gdzie się w chacie ludzie gromadzą
Okienko świta
A czarna ściana dymem i sadzą
Wiecznie pokryta.

Zamiast podłogi tok z gliny bity
Mularze dali,
Na środku izby ogień sowity
W jamie się pali.

Przy nim starcowie swą staroświecką
Gawędę plotą;
Słucha ją młodzian, słucha ją dziecko
Z pilną ochotą.

Gdy piękną młodzież widząc przed sobą
Staruszek baje,
On dawnym ludziom z jutrzejszą dobą
Święty ślub daje.

Osobny wdzięk ma początek sielanki *Niedziela*. Jaka naprzykład miła prostota w tych wierszach:

Spuściła się z góry
Święta niedziela.
Z za różowéj chmury
Słonko wystrzela.
Wiatr kołysze kłoski
Zielonéj niwy,
Lata w koło wioski
Anioł życzliwy
I łąkom gdzie kwiatki
Wieści udziela:
„Radujcie się dziatki
„Dzisiaj niedziela."

Trawka pełna rosy
Czeka na stada.
Ryczy w niebiosy
Obórka rada.
Sute dzięki Bogu
Pastwisk obszary.
Trąbi w trąbkę z roga
Pastuszek stary.
Za wsią sterczy z drzewa
Krzyż Zbawiciela
Ptaszek na nim śpiewa:
„Dzisiaj niedziela."

W wierszu *Cupio dissolvi* jest kilka dźwięków sięgających głęboko. Poeta woła:

Na co mi Panie ta suknia z ciała,
Co mi swobodną duszę skowała?
Skowała w pancerz, ciśnie i gniecie
I zatrzymuje na ziemskim świecie.
Ja jestem duchem...duchem, nic więcéj...
Po co mam chodzić w szacie zwierzęcéj?

I skarży się:

Kiedyś mię stworzył wolną istotą
Między występkiem a między cnotą
Czyż grzech i cnotę przed okiem nieba
Koniecznie ciałem wyrażać trzeba?.....
Dałeś mi mowę, cóż ona znaczy?
Czyż choć cień myśli méj wytłomaczy?
Dałeś mi zmysły, cóż ich powaby?
Każdy ułomny, każdy z nich słaby,
Każdy kłamliwy w swojéj osnowie,
Żaden mi ścisłéj prawdy nie powie;
W uchu i w oku w smaku i woni
Tylko się samo złudzenie chroni,
Tylko przeszkoda duszy człowieczéj
By doskonaléj pojęła rzeczy.

Wiersz *Dzwony na głuchych* tak się zaczyna:

Dzwony na głuchych dzwoniły i dzwonią
A przecież ludzkiéj nie budzą głuchoty,
Czy kapłan świętą porusza je dłonią
Czy siwy mędrzec pobudza do cnoty.
Głos ich marnieje bo ciżba zbłąkana
Nie słucha głosu mędrca i kapłana.

Gawęda *Szkoła wiejska* napisana z powodu zakładania szkółek na Litwie, zręcznie objaśnia myśl prostą i dobrą. Chłopiec wiejski pobudzony pochwałą nauczyciela i proboszcza marzy czém zostanie, czy ekonomem, czy malarzem, czy żołnierzem, czy panem. Namarzywszy się kończy poczciwie:

Chciało mnie zrobić zachcenie wieszcze
Panem, hułanem i czemś tam jeszcze,
Ja choć bić będę głową o ścianę
Chłopem zostanę.

Z marzeń najlepsze i najwolniejsze od twardych odcieni, jest marzenie o zawodzie malarskim. Chłopiec tak sobie przyszłość roi:

Nakupię pędzli i farb nie mało:
Czerwoną, żółtą, błękitną, białą,
I odmaluję wioseczkę naszą,
Z chatami z groblą z rzeczką i paszą.
Będzie kościołek, będą mogiły
I organisty domek pochyły.
Będą gołąbki latać nad wieżą,
A brzózka wonią oddychać świeżą,
Rzeczka szczebiotać swoje paciorki
I będą szumieć jodłowe wzgórki.
I będzie słychać z mojego płótna
Staréj żebraczki piosenka smutna.
Szczekają kundle, kłócą się baby
I stęka idąc dziadulko słaby;
A nad tém wszystkiem obłok poranny
I widać postać Najświętszéj Panny
Pana Jezusa mając na łonie
Ku naszéj wiosce wyciąga dłonie
I błogosławi te nasze ściany
I nasz kościołek stary, drewniany,
I naszą szkółkę i nasze żyto
I naszą łąkę kwiatem pokrytą
I błogosławi każdego człeka
Czy który z blizka albo z daleka

Oto kilka wyjątków z krótkiego tego po śmierci poety ogłoszonego zbiorku. Wystarczą one na pokazanie, że natchnienie jego choć słabnące pod koniec, zachowało jednak wiele dawniejszéj świeżości i przyczynią się do powiększenia żalu z tak niespodzianéj straty.

Swięty Izydor Oracz za wzór życia rólnikom podany przez Walerego Wielogłowskiego. Kraków, 1863 – str. 143.

Dwojako, teraz zwłaszcza, przedstawiane bywają życia świętych. Pisarze którzy z nabożeństwa lub z uczucia pożyteczności biorą się do ich układania, albo opowiadają z uszanowaniem i prostotą wypadki żywotów, wedle tego jak one wypadki w dziejach lub w tradycyi żyją albo biorąc życiorys za tło, dzierzgają na nim zastosowania i nauki. Pierwszy sposób wdzięczniejszy jest i więcéj uszanowania więcéj czci pobożnéj pokazuje; drugi znowu skoro tylko granic delikatnéj wstrzemięźliwości nieprzekracza, omija pospolitości i nie nuży naciąganiem, ma wyraźną stronę użyteczności.

O Świętym Izydorze oraczu u nas zawsze piszą z postanowieniem naprzód powziętem, iżby pod osłoną jego imienia i przykładu udzielić nauk praktycznych włościanom polskim. Ztąd idzie że Sty Izydor wolny kmieć hiszpański z XII wieku, sługa dobrowolny, przemienia się w chłopka polskiego żyjącego śród stosunków naszego kraju. Tak go ukazali dawniejsi autorowie, tak P. Walery Wielogłowski. Jenerał Morawski w swojéj *Legendzie* nawet zeń męczennika pańszyźnianych uciążliwości uczynił.

I ks. Karól Antoniewicz którego wyborna książeczka szeroko jest po całéj Polsce rozpowszechniona i niedawno a przedwcześnie zmarły ks. Alfons Skórkowski i P. Wielogłowski nie dość korzystali z licznych i pełnych zalet żywotów Św. Izydora po łacinie, po hiszpańsku i po włosku; pozostawiając prawie nietkniętemi prace obszerniejsze i prace źródłowe,

pozbawili się cennych szczegółów i téj rzeźwości w sposobie jaką daje istotna znajomość przedmiotu; wszelako że im się z wielu innych względów wdzięczność należy, nie chcemy kłaść zbyt wielkiego przycisku na niedostatki z téj strony. Historycznie i artystycznie prace ich do życzenia zostawują, dla pożytku dusz wiele uczynili.

P. Wielogłowski tak w przedmowie o pracach swoich bezpośrednich poprzedników i o swojéj własnéj wspomina:

My, będąc narodem rólniczym, szczególne powinniśmy mieć nabożeństwo do św. Izydora oracza, który ze swojego ziemskiego rzemiosła jest naszym bratem, i wstawiać się skutecznie za nami będzie, wyjednując u Boga błogosławieństwo dla naszéj pracy, zachowanie dobytku i chudoby, a szczególniéj wypraszając łaski uświęcające, bez których życie człowieka byłoby podłém i więcéj zwierzęcém jak ludzkiém.

Dla tego czcigodny pastérz dyecezyi krakowskiéj ś. p. ks. biskup Karol Saryusz Skorkowski, wiedząc ile nabożeństwo do św. Izydora stanie się dla nas pożytecznėm i przed Bogiem skutecznėm, wyjednał u Jego Świątobliwości Papieża Piusa IX zezwolenie obchodzenia w dyecezyi krakowskiéj uroczystości tego patrona w każdym roku dnia 10 maja, nadając wiernym odpust zupełny, którzyby się w dniu tym spowiadając rozgrzeszenie otrzymali i duszę najświętszém Ciałem pańskiem posilili. Synowiec zaś tego naszego czcigodnego i nieodżałowanego pasterza, ks. Alfons Skorkowski, kanonik katedr. krak., napisał w krótkości żywot św. Izydora i całe ku uczczeniu patrona ułożył nabożeństwo, którato książka kilka razy już przedrukowana, wiele zbudowania między ludem przyniosła i chwały bożéj przysporzyła.

Drugą książkę opisującą żywot św. Izydora ułożył i wydał świątobliwy kapłan z towarzystwa Jezusowego śp. Karol Antoniewicz, który był wielkim miłośnikiem ludu, a jego nauce życie swoje całe poświęcał. Wyborna ta książka wieczną zostanie pamiątką cnót, miłości i rozumu tego kapłana, który nietylko do serca i sumienia przemówić umiał, ale przykładem własnego poświęcenia dusze ku Bogu pociągał, i żywot za bliźnich swoich położył; gdy bowiem w czasie cholery niósł duchowną pomoc dotkniętym zarazą włościanom, sam padł ofiarą spełnionych świętych obowiązków i zawcześnie dla duchownego naszego pożytku umarł. Książeczka jego jest doskonałą, ale może zbyt krótką, aby objąć mogła wszystkie szczegóły życia św. Izydora. Ztądto odważyłem się napisać obszerniejszą, osnuwając ją na żywocie tego Świętego w książkach dawniéj już spisanych, i przez kościół święty potwierdzonych Zdawało mi się także, iż niedość jest skreślić żywot świętego, którego naśladować mamy, ale również należałoby porównać życie nasze i obyczaj ze wzorem cnót, jakie nam św. Izydor przedstawia, i wskazać, w czemby nam się poprawić wypadało i co w duszy rozwinąć, aby sobie zapewnić zbawienie duszy naszéj Dla tego więcéj o rzeczywisty pożytek z zastósowania do życia cnót świętego dbając, jak. o napisanie przyjemnéj książki, przytaczam wiele wad naszych i zdrożności, do których się przyznacie bracia tém snadniéj, że one są jawne i nie zmyślone ale rzeczywiste, i że z nich zapewne poprawić się zechcecie.

Wspomnimy nawiasem iż nas dziwi że w tém miejscu nieznajdujemy wzmianki o bractwie Śgo Izydora na Litwie i o uroczystościach rolniczych które tam pani Matylda B. pod wezwaniem Świętego urządza.

Książka P. Wielogłowskiego dzieli się na dziesięć wieczorów. W każdym z nich autor opowiedziawszy nieco z życia Świętego, daje rady i nauki, nagania złe zwyczaje, wytyka błędy tudzież zdrożności i wskazuje drogę poprawy. Spostrzeżeń tam wziętych z obyczajów włościan naszych pełno a wszystko tak pełne życia że się wydaje ciągiem obrazów, niekiedy za jaskrawych a jak na żywot świętego za rubasznych, ale pełnych rzeczywistości.

Podamy kilka wyjątków.

Oto co znajdujemy w ustępie o chłopięcych latach Śgo Izydora:

Młodym będąc chłopcem, ani jednéj chwili w dniu nie stracił, lecz w domu albo w ogrodzie chętnie pracował, a pracując, modlił się lub śpiewał pieśni pobożne. Że zaś

wiedział, iż ciało ludzkie na obraz i podobieństwo boskie jest stworzoném, przeto dbał nie tylko o czystość duszy swojéj ale i ciała; a więc chociaż ubogo, to zawsze chędogo się utrzymywał. Wstawszy rano, nie tak wyglądał jak u nas wiejskie chłopaki, którzy podniósłszy się z barłogu lub wylazłszy z zapiecka ani się umyją ani uczeszą, tak że w czuprynie mają całe źdźbła słomy i siana a na twarzy i rękach i nogach mógłbyś rzepę zasiać, tylko Izydor poszedł zaraz do wody, umył się i uczesał, kaftan oczyścił i dopiero ukląkł do modlitwy, prosząc Pana Boga najprzód aby go ustrzegł przez dzień cały od grzesznéj pokusy, aby mu dał siłę do zapracowania na kawałek chleba i nastręczył sposobność zasługi czy to przez niesioną pomoc bliźniemu czy téż przez cierpliwe znoszenie ubóstwa i nędzy. Pomodliwszy się tak i uzbrojony przeciwko natarczywości złego, szedł z ochotą i bez szemrania do pracy, jaką mu rodzice wydzielili. Nie mawiał jak to u nas mówią: „ja téj pracy nie podołam,“ albo „nie pójdę dopóki sobie nie pośniadam“ ale posłuszny od najmłodszych lat woli rodzicielskiéj, biegł ochotnie do roboty, uprzedzając nawet życzenia ojca i matki, które starał się naprzód przewidywać. Czasem posyłali go rodzice do miasta, za jakim sprawunkiem, a wtenczas zaraz się zebrał, a idąc drogą modlił się; w mieście zaś interes sprawił, i poszedł do kościoła uczcić Boga w przenajświętszym sakramencie, a zaraz potém wracał do domu, nigdzie się nie zatrzymując, ani próżnéj dogadzając ciekawości, jaką rozliczne wystawy w mieście budzą.

Z powodu ożenienia Śgo Izydora autor takie czyni uwagi:

Nie tak się dzieje u nas, bo gdy się parobek z dziewką zaręczy, to już przez kilka tygodni wprzód myśli tylko o weselu a nie o ślubie. Narzeczona roznosi bukiety, zmawia druchny a pod fartuchem flaszkę wódki dźwiga, przypijając do każdéj i zapraszając na pochulankę. Parobek swoją drogą już i w domu mało pracuje, tylko siedzi w karczmie a sprasza, stawia jednę blaszankę po drugiéj i pokrzykując ledwie się na nogach trzyma, tak jest pijany. Zaręczynom nie ksiądz błogosławi ale żyd arendarz. Wyjeżdżają dróżbowie z wieńcem na szkapach, dopiero z pługa wyprzężonych i w dzwonki ubranych. Krają batem te biedne zwierzęta nagląc je do cwału. Dzikie krzyki rozlegają się po całéj wsi. Wódka leje się obficie, drużby już zaledwie na koniu dosiedzą, tak są pijani Pan młody dusi za szyję swoją narzeczoną, a to wszystko nazywa się przygotowaniem do świętego sakramentu małżeństwa. Gdyby Izydor na to patrzył, czyliżby uwierzył, że się to wszystko dzieje w kraju katolickim i między ludźmi, którzy od dziesięciu wieków wiarę Chrystusa wyznają? Przychodzi wreszcie u nas dzień ślubu: muzyka rżnie a basy wtorują, baby i dziewki przeraźliwie piszczą tak, że aż ptastwo z drzewin ucieka; chłopy hukają jakby sowy na puszczy i wszystko się zbliża do podwojów kościoła. Tam się przy drzwiach świątyni jedno na drugie tłoczy, popycha, wyprzedza, aż wreszcie państwo młodzi wpół pijani przystępują do ołtarza. Kapłan ich wiąże, Bóg ich śluby słyszy, a na ostatecznym sądzie zapyta się męża czy zachował względem żony obowiązki wiary, miłości i uczciwości małżeńskiéj i zapyta się również żony, czyli ślubowaną miłość i posłuszeństwo dotrzymała mężowi swojemu?

Co się u nas po ślubie dzieje, o tém opowiedziałby nalepiéj arendarz, który na rachunek weselników nie jeden garniec wódki przykarbował. A ubodzy jakąż ztąd odnieśli korzyść? Żadnéj; zgromadzili się wprawdzie przed kościołem prosząc weselników o Opatrzność Boską, ale odprawiono ich z kwitkiem i rozeszli się znowu do lepianek swoich smutni i głodni wówczas, kiedy przesytem jadła i napoju grzeszyli weselnicy. — Bóg nie broni zabawy i uciechy, a w pewnych chwilach uroczystych i owszem weselić się pozwala, ale zakazuje zbytków i rozpusty, które przechodzą w zwierzęcość i kalając duszę, namiętnościom tylko ciała dogadzają. Weselić się przeto w Bogu można i należy, ale weselić się w arendarzu wcale dla duszy nie jest pożytecznėm.

Z kolei napotykamy wyborne rzeczy o pracy z myślą o Bogu i z ufnością w Bogu. P. Wielogłowski pisze:

Ufać w pomoc i miłosierdzie Boskie należy, bo ta ufność płynie z nadziei, która jest dopełnieniem dwóch głównych cnót chrześciańskich, wiary i miłości; ale mieć tylko samą nadzieję a nie mieć ani wiary ani miłości, zbytniém jest zuchwalstwem, bo jakoż:

nie wierzyć, a spodziewać się owoców wiary, i nie kochać a obiecywać sobie korzyści płynących z miłości, żaden mądry człowiek się nie odważy! Często zaś u nas tak się dzieje: gospodarz źle ziemię uprawia, a do tego ją przeklnie, lichém ziarnem obsieje, z chwastów nie oplewi, a przecież ma nadzieję bogatych zbiorów i dopomina się u Opatrzności o obfite urodzaje. Zapewne iżby mógł Pan Bóg dać tam nawet złote ziarna pszenicy, gdzie kto kąkol zasiał, i mógłby ze skały i piaszczystych wydmuchów bogate wyprowadzić zbiory, ale jakiżby miał powód zmieniać prawo przyrody, iżby przez to lenistwo ludzkie niedbałość uwieńczał?! Zostawia przeto Bóg sprawy te zwykłemu biegowi natury a człowiek taką odbiera *płacę*, jaką poświęcił *pracę*; zbiera to co zasiał, i tyle zbiera strawy, ile dołożył uprawy. Mówi się zwykle: „u Boga wszystko jest w mocy, i będzie jak Bóg da!“ Prawda, iż u Boga wszystko w mocy, ale i u człowieka również jest wiele w pracy i w modlitwie, bo Bóg dał człowiekowi *wolą*, *rozum*, i *siły*, a temi władzami pozwolił mu się dorabiać kawałka chleba na ziemi, a przy łasce i pomocy Boskiéj nawet i zbawienia wiecznego. Albo mówią znowu ludzie: „Gdyby człowiek jak najlepiéj w polu zrobił, to i tak nic nie będzie, jeźli Bóg nie da.“ Prawda, iż bez błogosławieństwa Bożego praca i zabiegi ludzkie nie wystarczają, ale z drugiéj strony i to jest pewne, co św. Paweł powiedział: „iż kto nie pracuje, niechaj nie je“ a przysłowie dawne poucza nas, iż „bez prace nic będą kołacze“ a „pieczone gołąbki nie przyjdą do gąbki.“ Najważniejszym zaś jest wyrok Boski po grzechu pierwszych rodziców wydany, iż „*w pocie czoła mamy z ziemi wydobywać owoce ku pożywieniu naszemu.*“ Jakżeby nawet przypuścić można, aby Bóg zastępował cudownemi dziełami swéj wszechmocy brak starań i czynności różnych opilców, leniwców i marnotrawców? A właśnie takiego cudu domagają się ludzie od Stwórcy! Gospodarzowi wyjechać się w pole nie chce, pług zanieść do kowala ciężko mu się zdaje, gwoździe w brony pozabijać bywa mu trudno, i czeka bez uprawy płodna ziemia Boża, a tu mijają dnie pogodne zanim się zabierze leniwy gospodarz do roboty! Zacznie pruć tę świętą ziemię ale pługa dobrze nie zestawił, bo krój patrzy gdzieindziéj a lemiesz gdzieindziéj, szarpie się skiba, bydełko się niszczy, gospodarz się męczy i naklnie ukochanéj ziemi! Taki zagon źle złożony a często o trzech tylko skibach, a do tego spleciony warkoczami perzu, nie może wydać obfitych zbiorów. Gdy się zaś nie urodzi, gospodarz nie przyzna, iż jak zasiał tak zebrał, ale powiada: „*Nie dał Pan Bóg*!“ Prawda, że nie dał, ale bo też nie miał komu dać, gdyż na to zły gospodarz nie zasłużył.

Są jednakowoż (dziękując Bogu) i u nas poczciwi gospodarze, pracowici i bogobojni, którym wszystko idzie jak z płatka, gdyż i ziemia im rodzi, i bydełko się im chowa; ale ci z pewnością żyją po chrześciańsku i pracując gorliwie, pomocy Boskiéj dla swéj pracy wzywają. Taki gospodarz wstanie rano, pomodli się, a późniéj naczynie rolne dobrze opatrzywszy, jedzie w pole żwawém i silném bydełkiem. Na zagonie się przeżegna, rolę pobłogosławi i zwolna a dobrze sobie poczyna, pług mu łatwo porze ziemię, a proste i równe układa skiby. Jeźli mu zaś na pniaku lub na kamieniu wyskoczy, to nie jedzie daléj ale wraca i poprawia. Poorane pole wyradli i uwlecze a wszystkie chwasty grabiami w kupki pościąga. Ziemia się odleży i znowu gospodarz orze ją starannie a spulchnioną i uprawną czystem i dobrém obsiewa ziarnem, i siejąc modli się, i wierząc we wszechmoc Bożą, pociesza się nadzieją obfitych zbiorów. Rzadko też kiedy zawiedzionym bywa; albowiem ziemia starannie pracą rolnika uprawiona a modlitwą uświęcona, przynosi owoc wynagradzający zabiegi uczciwego gospodarza. Daj Boże, aby takich rolników było najwięcéj w kraju naszym!...

Jeżeli jednak gospodarstwo jak każdy budynek spoczywa na czterech węgłach, to sam gospodarz jeden dopiero węgieł podtrzymuje, a inne dźwiga dobra gospodyni. Bez gospodyni pracowitéj, rządnéj i czynnéj niema gospodarstwa! Mąż pojedzie w pole a tu bywa często w domu rabacya, nieład i nierząd. Co dobry gospodarz przysporzy, to żona stracić może nieładem i rozrzutnością a najwięcéj niedozorem. Widzimy też częste w domach swary i kłótnie z tego powodu. Wraca rolnik wieczorem z pola a nie zastaje ani wieczerzy porządnie i na czas ugotowanéj ani bydełka opatrzonego, ani stodoły przywartéj, ani komory zamkniętéj, ani konopi wymiędlonych. Owszem gospodyni nieostrożnie

konopie suszy dymem na strychu, z czego pożary powstają; międlica moknie gdzieś na podwórku, a nogi od niéj popalone, bydło ryczy, prosięta kwiczą, drób się za robakami ugania, bo ziarna gospodni nie posypała i wszystko jakoś w nieładzie i wszystko marnieje i niszczeje, a gospodarz widząc się na tyle strat narażonym, zamiast czytać z żoną swoją jak Izydor pobożne książki, swarzy i klnie a czasem się weźmie i do kija, z czego taka tworzy się wrzawa, że aż sąsiedzi zbiegają się dla zobaczenia, jakie się tam piekło odbywa! Żona piszczy skarżąc się, iż ją mąż chce zabić; mąż się użala przed sąsiadami, że go żona chce zniszczyć, dzieci się kwilą, czeladź się gorszy a Bóg odwraca twarz od takiego stadła i błogosławieństwo swoje cofa. Tak się dzieje często u nas, bo małżeństwo nie godzi się i nie łączy w jednych celach pracy, ładu, i porządku, ale każde idzie swoim dworem, jedno do lasa a drugie do sasa a żadne przez ziemską pracę i zasługę do nieba.

Gdybyśmy porównali ubogą chatkę Izydora z zamożnym u nas kmiecym domem, a czasem i z pańskim dworem, tobyśmy zawstydzającą dla nas dostrzegli różnicę. Izydora lepianka była wprawdzie szczupła i uboga, ale wybielona, wymieciona i czysta jak pudełko, chociaż małżonka Izydora nie miała sług ani czeladzi tylko wszystko własnemi rękami robiła. Przed domem nasadziła pięknych kwiatów, aby miała co ofiarować na ołtarz do kościoła, a także ozdobić świętych obrazy rozwieszone po ścianach. Daléj były grzędy z jarzynami pod sznur uprawiane; i kilkakrotnie okopane; chwast był z nich starannie wyplewiony, a potém wypłukany i wysuszony na zimowy podściół. Drzewko każde w ogrodzie było ze mchu i nadrostów oczyszczone, a z gniazd gąsiennic obrane. Pod dyniami przy płocie rosnącemi (z których Hiszpanie doskonałą robią polewkę) były podłożone skorupy z garnków aby się dynie od ziemi nie psuły i od wilgoci nie gniły. Na polu rosła kukurudza i kukuca (rodzaj bardzo dużych ogórków) oraz biała cebula hiszpańska, wielkości talerza i zupełnie płaska która nie ma tak mocnego zapachu jak nasza, i da się jeść z chlebem. Całe zaś pólko otoczone było szpalerem z winogradu, rozpiętego na sznurkach, tak iż tworzyły jakby płot nieprzebyty. Teraz zaś na chwilę zajrzymy nie przez ciekawość i nie w chęci ubliżania, ale dla poprawy do chat i domów naszych. Najprzód trudno do chaty przystąpić, bo przed samym budynkiem kiśnie bajoro błota, nawozu i śmieci i zabójczą dla zdrowia tworzy zarazę. Miliony plugawego robactwa wyradza się w tém bajorze i do izby za chmurami much się ciśnie. Ale jeżeli kto zagrzęzłszy raz i drugi w błocie, dostanie się przecież do sieni, to na wstępie spotyka się z prosięciem, które już wchód do izby zanieczyszcza i zupełnie w chałupie jest niepotrzebne, tém bardziéj, iż ciągle w bajorze aż po uszy leżało, a tém samém zarazę roznosi. Wreszcie wchodzi sie do izby!... Tam ani na krok przed sobą już nie widzisz, bo jak zwykle w kurnéj chałupie dymu pełno! Jednak rozpatrujesz się, aż w rogu izby leży krowa, w drugim parę cieląt, a kury przerażone widokiem obcego człowieka, w okna uderzają, frukają to na stół, to na komin, to znowu na łóżko. Chcesz usiąść, niema na czém, bo ławka pod oknem ma tylko dwie nogi, i jest tylko jeden stołeczek od doju, na którym siedziała gospodyni. Dobra jakaś kobieta, ale od niedzieli do niedzieli, raz się tylko czesze, raz myje i raz się przewdziewa, przeto brudna, okopcona, nieradna, sfrasowana a może i niełądem domu zawstydzona! Mniejsza jednak jest gdy znajomy przyjdzie, któremu to nie nowość. Ale gdyby przyszedł taki święty Izydor, coby On sobie pomyślał i jakie o narodzie naszym miałby wyobrażenie?... A przecież ten Patron nasz i Opiekun rolników patrzy na nas z górnych przybytków, bolejąc zapewno nad niechlujstwem i niełądem naszym! Gdyby żył wśród nas, toby nam z pewnością poradził, abyśmy gnojownią trochę daléj od domu urządzili i śmiertelnéj zarazy szczególniéj wśród lata nie połykali, bo z tego choroby i krótszy żywot. Poradziłby nam, abyśmy podwórko czysto utrzymali, brukując go (gdzie się da) kamieniem. Radziłby nam, abyśmy krowy i cielęta trzymali w stajence a nie w izbie, bo nietylko z nawozu bydlęcego psuje się powietrze, ale tworzy się z oddechania zabójczy zaduch. Prosięta kazałby nam zamknąć do chlewa, a kury niechby sobie siedziały na grzędach, albo biegały po podwórcu. Lecz żeby zaś w jednéj ciasnéj, ciemnéj izdebce razem mieszkały krowy, cielęta, trzoda, drób i ludzie, to tego za dużo i prawdziwie niezdrowo! Gdyby

znowu św. Izydor poszedł do sadu, toby się zapytał, czy to las, czy téż ogród?... Drzewa wszystkie rosną dziko i mnożą się bez ładu i porządku. Trawy jest w kolano, która rodzajność drzew głuszy. Wilki obsiadły każdy szczepek i wybujały nad drzewo, które usycha bez ratunku. Grzyby i hubka na korze rosną, a mech pokrył pień drzewa. Gąsiennice chrupią każdy listek i tylko obnażone zostawiają gałęzie! Jeżeli się zaś jaki kwaśny owoc na drzewie zawiązał, to już wcześnie sięgnęło po niego łakomstwo czeladzi i dzieci, i o chorobę z pożycia niedojrzałéj jagody przyprawiło. Oh nie!... Na takie gospodarstwo nie przystałby święty Izydor, aleby powiedział: „Zachciewa się wam mieć dużo ziemi, a i tego co macie z łaski Opatrzności, uprawić nie umiecie!“ Święty Izydor miał dziesiątą część tego co ma u nas gospodarz, a przecież miał więcéj dochodu, bo porządnie około roli zrobił i w domu zarządził.

Tam gdzie jest o wychowaniu dzieci czytamy:

Od chwili kiedy matka w boleściach wyda na świat dziecię, a karmi go sobą, to jest częścią życia swego i sił swoich, aż do czasu, kiędy się wnucząt dochowa, ileż starań i ileż ciężkich przechodzi prób i niepokojów! Najmniejsze kwilenie się dziecka przeszywa serce jéj troską, choroba trwoży ją i ducha jéj uciska, a każde niebezpieczeństwo zbliża ją niemal do rozpaczy, i pewnoby ją w tę przepaść zawiodło, gdyby nad jéj brzegiem nie stał anioł wiary i nadziei, który ją od występnego kroku wstrzymuje! Można powiedzieć śmiało, że gdy matka na świat wydaje dziecię, to w połowie już zmiera dla siebie, ale żyje dla dziecka i w dziecku, przelewając w tę nową istotę siły swoje cielesne i potęgi duchowe. Jeżeli zaś to dziecko kocha w Bogu i dla Boga, wtenczas uświęcając dziecię, uświęca i siebie, i zapewnia sobie wieczny ze swém dziecięciem związek w przybytku błogosławionych. Ale cóż to jest kochać dziecko w Bogu i dla Boga? Oto przestrzegać, iżby nie grzeszyło i nie utracało łaski Bożéj, ale sobie na nią coraz więcéj zasługiwało, pomnażając chwałę Pańską. Oto, oświecać dziecko o prawdach wiary, a skłaniać serce jego ku coraz gorętszéj miłości Pana Boga i bliźniego. Oto, wyżéj stawiać troskę o zbawienie duszy dziecka, jak o przysporzenie mu majątku i znaczenia. Oto, budować go świątobliwemi w domu przykłady, a nie dawać powodu zgorszenia, lub co więcéj jeszcze nie używać go za narzędzie do grzechu, jak to u nas bywa, gdy ojciec albo matka każą dziecku rozebrać płot sąsiada na opał, albo wypaść cudzą łąkę, urznąć na cudzém polu koniczyny; narwać owoców w cudzym sadzie i t. d. Tacy rodzice wychowują dla djabła swoje dzieci, ale nie dla Pana Boga; kochają ich miłością szatańską ale nie Boską, bo szatan też tak kocha, iż w pokuszenie i grzech wprowadza; czyli raczéj nie kocha, ale miłość udaje a na zgubę duszy godzi. Jakie też ziarno w serce dziecka zasiejesz, takie zbierasz w jesieni twego życia, bo niezawodnie to wyrośnie z duszy, coś w nią rzucił. Jeżeliś albo przykładem albo zachętą złożył w sercu dziecka ochotę do trunków a ten grzeszny chwast podlałeś wódką, to wyrośnie ci pijak. Jeśli rzuciłeś nasiona kradzieży i łakomstwa, to wyrośnie ci złodziéj lub rozbójnik. Jeśli zaszczepiłeś w to młode serce gniew i zwadliwość, to wyrośnie ci zuchwalec, kłótnik i hałaburda, który się będzie po karczmach bijał, a z sąsiadami kłócił, i może nawet z tobą samym nie jednę gorszącą odprawi zwadę i twéj starości ani ojcowskiéj władzy nie uszanuje. Słowem, dusza dziecka, to jakby grzęda na wiosnę, co zasiejesz to urośnie. Jak zasadzisz Boże drzewko, to ci się w piękny i zielony krzak rozwinie, a jak zasadzisz oset, to ci wyrośnie wysoki jak wierzba, a zanim go wyrwać potrafisz, to się o kolce sam pokaleczysz.

Ileż to rodziców płacze na swe dzieci, doznając od nich obelg i niewdzięczności!! Ileż rodziców, zamiast mieć na starość pomoc i pociechę ze swego potomstwa, znajduje w nich swoich prześladowców! Aż strach o tém pomyślić, i smutno patrzeć na to, co się po naszych wsiach dzieje. Dzieci oczekują śmierci rozdziców jako chwili wybawienia się zpod ich władzy i ogarnienia majątku, a nawet często ośmielają się wymawiać im długą ich żywotność! Oh Boże! Czyliż ty takie potwory stworzyłeś, czy taki syn wyrodny na obraz lub podobieństwo Twoje jest stworzonym?.. Czyli mówię taki człowiek nie jest ohydniejszym od najobrzydliwszego gadu?! Ah Panie! Ty stworzyłeś człowieka w celach jego zbawienia, ale go psuje szatan zdradzieckiemi podszepty, i ludzie zasiewają

w jego sercu nasiona zbrodni. Żaden człowiek z natury nie może być tak złym, ale go takim czyni złe wychowanie, oraz brak bojaźni i miłości Bożéj. Serce dziecka po chrzcie świętym było czystą rolą, ale djabeł zasiał w niém kąkolu, a rodzice zamiast go wyplewić, jeszcze go pielęgnowali na własne i dziecka nieszczęście i na własne oraz dziecka potępienie. Ah, to okropna rzecz widzieć jakto z tego człowieka wyradza się potém obrzydliwy potępieniec i ziemski szatan. Jeżeli wszakże na rodzicach cięży nader ważny obowiązek wychowania dzieci według prawa Bożego, to i na dzieciach również spoczywa konieczna i nieodzowna powinność należnego dla rodziców posłuszeństwa i przyjęcia do serca tych prawd, jakie rodzice w nich zaszczepiają. Dusza dziecka powinna być jak dobra rola, która wszelkie przyjmuje ziarno a dając mu wzrost, setny plon zaręcza. Nie może być zaś jako skała, na której się wszelki zasiew niszczy i marnieje. Jeżeli więc rodzice sieją dobre ziarno, a serce dziecka go nie przyjmuje, to przed Bogiem rodzice nie mają odpowiedzialności ale wszelkie nieszczęścia dziecko nieposłuszne samo sobie przypisać musi. Trafia się niestety dość często w naszym wieku, iż rola serc naszéj młodzieży tak zatwardnieje,że wszelka uprawa pożądanych na chwałę Bożą przynieść nie może owoców. Praca rodzicielska w ciągłéj walce z psotami szatana, nie może skruszyć owéj skały spieczonéj wpływem światowego skwaru. Dziecko rozwija się samo jakby kręta sosna, sterczy na wszyskie strony kolczastemi porosty tak, iż ani się sprostować ani okrzesać nie da. Oh biedni są rodzice, którzy się w takie rozmnażają potomstwo! biedny kraj który takich będzie miał mieszkańców a najbiedniejsze są te dusze, które z własnéj woli i uporu lecą w przepaść wiecznego zatracenia. Dawne przysłowie mówi, że źle się tam w domu dzieje, „gdzie mędrsze jajo od kury,“ a teraz spojrzyjmy na świat, i zbadajmy, czyli się gdzie znajdzie kura albo kogut, któremuby zaledwie wylęgłe kurcze rozumu i doświadczenia nie odmawiało? Lada chłopak we wsi chce gospodarza uczyć rozumu a gospodynią przedrzeźnia albo onéj wydziwia i zamiast się radzić rodziców, radzi się głupich jak sam chłopaków, któfzy go podburzą i zbuntują ale go niczego dobrego nie nauczą.

Podamy jeszcze ustęp o nieszanowaniu stworzeń Bożych i o rozpustach dzieci wiejskich. P. Wielogłowski tak karci dzieci i rodziców:

Ale u nas niech Bóg broni, jak się dzieje! Nie tylko dzieci niszczą w zarodach ptastwo i zwierzynę, ale starsze drapichrusty plądrują pola i lasy, aby nieść ogólne spustoszenie. Jedni na wychodnego zasadzają się w czasach do myśliwstwa zakazanych na zające i sarny, drudzy stawiają sieci lub paście, kradnąc cichaczem zwierzynę; inny znowu na wabia nieprzezorne łowi ptastwo a inni w końcu, korzystając z dni mglistych, bobrują na wydeptanego lub upatrzonego po polach i wszyscy na to się składają iżby wytępić wszelki zaród zwierzyny i ogołocić ziemię z tych korzyści, jakiemi ją Bóg obdarzył. W tém wyniszczeniu zwierza upatrujemy grzechy: *łakomstwo*, *rozpustę i zatwardziałość serca* a razem tę nieoględność i marnotrawstwo, które są główną wadą naszego obyczaju. Prawa krajowe dostateczne pod tym względem wydały przepisy i srogie za to nadużycie naznaczyły kary. Ale najlepsze prawo nie wystarcza jeźli jest zwichnięty powszechny obyczaj a sumienie nie strzeże od złego! Jedna tylko religia może wpłynąć na barbarzyństwo, jakie dotąd panuje i jedna religia może nauczyć tak rodziców jako i dzieci, iż grzechem jest nadużywać stworzenia i krzywdzić zwierzęta przez Opatrzność straży i opiece ludzkiéj powierzone. Z największém nieraz zgorszeniem widziano, iż niegodziwe chłopcy burząc i niszcząc słowicze gniazdka, pozbawiały wieś tak miłego uroku a domy gospodarzy téj słodkiej pociechy, iż mu ptaszyna całą noc przyśpiewywała, kiedy po dziennéj pracy snem ukołysany, spokojnie w swojéj chatce spoczywał. Co ci chłopcze zawinił ten ptaszek, który ani w stodole ziarna ci nie uszczupla ani w ogrodzie szkody nie robi, iż go wydziedziczasz z małego zakątka, jaki sobie nad strumieniem obrał w twoim sadzie? Co ci winna owa biedna ptaszyna *pokrzywka*, która z ufnością w twoje dobre serce hodowała dzieci pod twojém okiem i opieką, abyś

jéj one zabrał i słuchał potém ciągłych jéj wyrzutów, które pod twojem oknem w pisku i lamentach zawodzi?

Bardzo rzadko widziano, aby ci chłopcy, którzy bezkarnie wprawiają się od młodości do męczenia zwierząt, na co dobrego w późniejszym wieku wyszli. Ta ochota do psoty rozwija się w nich i utwierdza, a serce coraz mniéj się staje przystępném dla szlachetnego i poczciwego uczucia. Jeżeli taki chłopiec wyrośnie na parobka, to już z twardością serca postępować będzie z bydłem jego pieczy oddaném. Klaczy źrebnéj nie ochroni, ale biczyskiem po łbie lub nawet drągiem ją wybije. Krowy cielne gwałtownie poganiając, w ciasne zapędzi wrótka i o szwank albo stratę przychowku narazi. Nigdy bydlęcia nie pogłaśnie ani łagodnie do niego nie przemówi, ale krzykiem przekleństwem do pracy nakłaniając, częściéj go znarowi jak nauczy. W końcu tę twardość serca stosując do pożycia z bliźniemi, każdemu dokuczy, na złość zrobi i zwaśniony ze wszystkiemi, stanie się plagą wsi i karczemnym rozbójnikiem. Bo też mówi przysłowie: „Od łyczka do rzemyczka," a drugie przysłowie powiada: „Czém skorupka za młodu nawre, tém na starość cuchnie." Otóż gdy się chłopiec zaprawi na ptaszku, to potém wychodzi na dusikobyłkę a w końcu chwyci się i człowieka i staje się zbójem.

Przestrzegajcież więc rodzice, aby dzieci wasze takich nie przechodziły kolei i nie pozwólcie im szukać zabawy w męczeniu i nadużyciu zwierząt. Pasterz niech sobie splata kapelusze ze słomy, niech kozikiem struże sobie z drzewa świątki albo małe młynki, tracze lub inne zabawki. Nie żałujcie mu kupić do tego potrzebnych narzędzi, bo dziecko musi się czémś zająć, a nawet dobrze, aby pastérz z założonemi nie siedział rękami; lecz dajcie mu takie zajęcia, które zręczność jego rozwijają i zamiłowanie do pracy budzą a przyszłą nawet korzyść obiecują, nie zaś takie, które stworzeniu krzywdę czynią i serce dziecka psują. We Włoszech młodzież wiejska z łatwością, bawiąc się, zarabia na życie i splata kapelusze z ryżowéj słomy, a Holendry wysełając pasterki za bydłem, wyznaczają im robotę, która dla kraju wielkie korzyści przynosi, dziergają bowiem koronki, które na cały świat się rozchodzą i drogo bywają sprzedawane. U nas zaś nic dzieci nie robią, tylko albo śpią, puszczając bydło w cudzą szkodę, albo też rozpustą i psotami czas zajmują i wprawiają się już wcześnie do występków, które w ich życiu stają się powodem wielu przygód i zatracenia duszy.

To samo prowadzi daléj, mówiąc o potrzebie zabezpieczenia od psót dzieci wiejskich a nawet i starszych włościan, drzew w ogrodach i drzew przy drogach.

Daliśmy liczne wyjątki aby bliżéj zapoznać z książką P. Wielogłowskiego, bo rzeczy tego rodzaju uważamy za szczególniéj użyteczne i na zasługujące aby się nad niemi blizko zastanawiać.

Z wyjątków tych łatwo ocenić dobre i słabsze strony żywota Śgo Izydora.

Pan Wielogłowski maluje lud doskonale i przedstawia prawdziwie jego zdrożności, wszelako niemoże się ustrzedz pewnego pessymizmu, pewnéj przesady. Rysy u niego za twarde, za wyraźne, odcieni brak wielki, jednem słowem czarna strona zanadto przemaga.

Jedna rzecz odejmuje wiele pismom tego autora zwłaszcza ze strony użyteczności. Włościanie P. Wielogłowskiego nie są to włościanie polscy, jeno włościanie galicyjscy, ztąd książki jego dla ludu w innych częściach kraju dziwią albo nie robią wrażenia. Namby się zdawało że dałby się uchwycić typ chłopa polskiego a i O. Karol Antoniewicz mawiał: „lud polski wszędzie „jeden, wszędzie ten sam." Pojmujemy że w *Obrazkach z obyczajów ludu wiejskiego* trudno było prawdziwemu postrzegaczowi otrząść się z wrażeń miejscowych, odrzucić szczegóły tchnące rzeczywistością; ale w żywocie S. Izydora i należało tak uczynić i mogło się to zrobić daleko snadniéj.

Dodamy jeszcze taką uwagę. Książek tego rodzaju co żywot S. Izydora nie biorą w ręce zatwardziali grzesznicy, ludzie źli z gruntu, leniwcy, tkwiący nieprzeparcie w złych nałogach, jeno po największéj części tacy

którzy stoją w środku między dobrem i złem. Ci ostatni nie rozpoznają siebie w szeregu zakreślonych osobistości i nieskorzystają tyle ileby mogli skorzystać, co więcéj zaczną robić przystosowania do sąsiadów i nauczą się surowiéj ich jeszcze sądzić.

Uczyniwszy te uwagi i zastrzeżenia, niemożemy jeno usilnie polecić książkę, którą się P. Wielogłowski ludowi naszemu przysłużył.

SPRAWY PUBLICZNE.

List Ojca Sgo do cesarza Aleksandra.

Oczy katolików polskich śród ciężkich utrapień dzisiejszych zwracają się często ku Rzymowi, wszyscy oczekują ztamtąd znaków otuchy i współczucia, wszyscy radzi wierzą pogłoskom odpowiadającym usposobieniu serc własnych. Co do nas pragnąc z uczucia odpowiedzialności zachować się w prawdzie i rozumiejąc że się nie godzi drażnić wyobraźni silnie nastrojonych ani obudzać przesadzonych nadziei, ostrożnie przyjmujemy i ostrożnie powtarzamy wiadomości o czynności Stolicy Apostolskiéj w kwestyi polskiéj, choć zresztą jesteśmy silnie przekonani o najlepszem usposobieniu Piusa IX dla kościoła naszego i sprawy naszéj.

Cóżkolwiekbądź z pociechą zaręczyć dziś możemy że Ojciec Ś. przesłał do Petersburga list silny, wyrzucający uciemiężenia w przeszłości na kościele katolickim w Polsce dokonane i żądający rękojmi na przyszłość. Świadczy o tém zdanie sprawy w *Dzienniku poznańskim* (Ner 148) przez jednego z zacnych i wiarogodnych współobywateli naszych skreślone, które brzmi jak następuje:

„Jakkolwiek Pius IX dał liczne dowody serdecznego współczucia dla „narodu polskiego, już to w liście do śp. arcybiskupa Fiałkowskiego, już to „w piśmie do teraźniejszego metropolity warszawskiego ks. arcybiskupa „Felińskiego, już nareszcie w allokucyi swojéj na początku bieżącego roku „powiedzianéj; przecież naród nasz znajdujący się obecnie w tak uroczy„stém a okropném położeniu rad usłyszy, że najwyższy pasterz nie prze„stanie się nim opiekować. Świadek ojcowskich uczuć Piusa IX mam so„bie za powinność, publiczną z nich przed rodakami zdać sprawę.

„Kiedy wszystkie nieomal rządy państw europejskich uderzone okro„pną walką, która na całym obszarze ziem polskich przez Rosyą zajętych „ludność dziesiątkuje, i kraj pustoszy, zajmują się przeważnie sprawą pol„ską, jakżeżby Ojciec Ś. przestając na poprzednio uczynionych krokach, „zamilknąć miał na teraz i nie miał starać się, aby położono koniec obu„rzającym gwałtom ze strony moskiewskiéj.

„Mówiono mi i drukowano w dziennikach, że papież pisał w osta„tnich czasach do cesarza Aleksandra II, ale treści listu tego na pewne „nie znano. Wiedząc, że rodacy pragną, ażeby ten dokument był druko„wany, przedstawiłem to powszechne życzenie Jego Świątobliwości. Oj„ciec Ś. odpowiedział z największą uprzejmością, ale stanowczo, że ma powody „do nieogłoszenia jeszcze na teraz swego pisma, ale że mnie upoważnia „do zaręczenia, iż rzeczywiście krok ten uczynił, a zarazem pozwolił, aby „treść listu dać poznać w kraju naszym.

„Owoż tak z tego, com słyszał z ust Jego Świątobliwości, jak i z tego, „com wyczytał w dziennikach, o których sam Ojciec Ś. przyznawał z zdzi„wieniem, że są dobrze poinformowane, treść przełożenia papiezkiego jest „następująca.

„Ojciec Ś. zaczynając, sięga traktatu spełniającego pierwszy podział „Polski i wskazuje wypadki odnoszące się do prześladowania kościoła, aż „do konkordatu roku 1847 z niniże samym zawartego. (tego przez lat kil„kanaście rząd rosyjski nie ogłosił nawet). Ojciec Ś. wykazuje, że cesarze „rosyjscy żadnego zobowiązania swego nie dotrzymali, że przeto wypadki „obecne są koniecznem następstwem tak nierzetelnego postępowania, i że „odpowiedzialność za nie przed Bogiem spada na przodków cesarza i na „niego samego. Przypomina papież, że w kwestyi nuncyatury, cesarz zawiódł „słuszne nadzieje, i złamał obietnice dane stolicy apostolskiéj. Nareszcie „Ojciec Ś. stawia uroczyście cesarza w obec sądów bożych, i ostrzega go, „że tylko wolność szczera i zupełna kościoła katolickiego może złemu ko„niec położyć.

„Otóż Ojciec Ś. wracając aż do roku 1772, odkrywa zaród złego „w gwałtach popełnionych przez rząd rosyjski przeciwko religii krajowéj, „a postępując wraz z rozwijaniem się szkodliwego ziarna, potępia surowo „przebiegłość w postępowaniu władz, i rzuca w końcu odpowiedzialność za „nieszczęścia dziś w Polsce panujące na cesarzy rosyjskich, którzy ze świa„domością chcieli sprzątać żniwo z zasiewu zepsucia

„Osoby znające tutejsze położenie, zaręczyły mi, że gdyby biskupi „nasi zażądali ogłoszenia memorandum, Ojciec Ś. przystałby na to nieza„wodnie. Nieraz już osobom przedstawiającym mu położenie rzeczy o Pol„sce odpowiedział: „Cóż? kiedy nie mam nic od waszych biskupów.“

„Zresztą dokument tak wielkiéj powagi, różni się od not dyploma„tycznych, już i z téj strony, że bez względu na okoliczności obecne, przed„stawia niezmienną zasadę prawdy i moralności chrześciańskiéj.

„Zaiste nic tak silnego nie pojawiło się jeszcze w obronie sprawy „naszéj. Gdyby naturalni obrońcy spraw doczesnych tak silnie wzięli do „serca prawa polityczne Polaków, jak silnie Ojciec Ś. wystąpił w obronie „ich religii, toby się już niezawodnie krew potokami nie lała.

„Niepodobna przez kilka minut nawet mówić z J. Świątobliwością, „aby nie spostrzedz, jak głęboko papież czuje boleść naszego położenia. „Jedyne jego pragnienie, abyśmy znaleźli pomoc skuteczną, i jedyną jego „troską, aby słowa nie poparte czynem, nie naraziły narodu naszego i ko„ścioła na większe jeszcze klęski i prześladowania.“

Artykulik w *Mémorial diplomatique* w N^{rze} 2^{im} umieszczony o którym tu wzmianka tak rzecz całą opowiada:

„Gazeta kolońska donosi że papież przesłał cesarzowi list własno„ręczny bardzo silny w interesie katolickich poddanych cesarstwa. Wia„domość ta jest całkiem prawdziwa O ile wiemy list Ojca Ś. datowany „16 kwietnia wręczony został księciu Gorczaków w kilka dni po notach „trzech mocarstw za pośrednictwem ministra austryackiego, albowiem Sto„lica Apostolska niema urzędowego wyobraziciela przy dworze rossyjskim.

„Jeźli dobrze wiemy Pius IX w liście tym pełnym silnych wywodów „mówi: że w obec rozdzierającego widoku jaki obecnie Polska przedstawia, „uchybiłby najświętszym obowiązkom swoim on ojciec wielkiéj rodziny ka„tolickiéj, gdyby nie podniósł głosu w obronie dzieci swoich pogrążonych „w najgłębszéj boleści i wydanych na wszystkie klęski jakie wojna spro„wadza. Za tém wyraźniejszą uważa to sobie powinność iż nieszczęścia „przygniatające obecnie naród polski, muszą być koniecznie samemuż rzą„dowi rossyjskiemu przypisane, rządowi co nigdy niedopełnił przyrze„czeń zawarowanych traktatami. Więc powołując się na przykład swego „wielebnego poprzednika Grzegorza XVI, który na konsystorzu tajnym „z 22 lipca 1840 r. miał do świętego kollegium silną przemowę o niego„dziwem prześladowaniu jakie dotykało wówczas kościół polski, przypo-

„mina carowi konkordat z r. 1847 do dziś dnia nie wykonany i nie sza-„nowany. Ojciec Ś. kończy swój list odwołaniem się do uczuć ludzkości „i sprawiedliwości cesarza Aleksandra, błagą go zarazem iżby katolikom „polskim wrócił swobodę religii. Jedyny to wedle niego środek by uspo-„koić wzburzone umysły, zatrzymać rozlew krwi i uczynić możliwem po-„rozumienie.“

Są różnice niejakie w dwóch relacyach; ale o to mniejsza. Dla nas góruje nad wszystkiem fakt że Pius IX wystąpił w obronie swoich polskich dzieci w chwili obecnéj i naprzeciw fałszom rossyjskim i rossyjskim srogościom postawił niezbite dowody co do niegodziwości przeszłych, zarazem przypomniał obowiązki sprawiedliwości i ludzkości.

My zawsze oglądamy się za przychylnością obcych i rachujemy na nią, nawet wtedy gdy zaręczamy że wystarczy nas samych by odzyskać co stracone. Owóż szczerą przychylność tylko Stolica Apostolska dla nas żywi. Wszyscy nas mogą zawieść i opuścić, ona nigdy nas nie opuści, nigdy nie zawiedzie. A dla czego? Bo między nią a nami jest węzeł którego ani czas ani wypadki ani wymagalności polityki i nie zerwą i nawet nie osłabią. Stolica Apostolska nie popycha nas, nie szafuje obietnicami, przeciwnie zachowywała i zachowuje troskliwą wstrzemięźliwość, z tém wszystkiem zawsze gotowa cierpieć z nami, zasłaniać nas w chwilach klęsk i nie wyrzeka się nas w owych ciężkich a często powracających chwilach, kiedy się nas wszyscy wyrzekają.

Prześladowanie biskupów polskich pod rządem rossyjskim.

Pisma publiczne doniosły o wywiezieniu w głąb Rossyi księdza arcybiskupa warszawskiego i księdza biskupa wileńskiego. W każdym razie jest to gwałt wielki, złamanie wszelkich rękojmi przyrzeczonych kościołowi i pominięcie wymagań najkonieczniejszéj względności dla głowy katolickiego społeczeństwa Nas to sromotne postępowanie nie zadziwia. Przywykliśmy widzieć kościół katolicki w tamtych stronach uciemiężony i prześladowany. Czy się przemoc sroży, czy rozejm chwilowy z pozorami łagodności i lepszéj woli nastaje, zawsze Rossya do jednego dąży jedno ma na widoku, chce na ruinach katolicymu schizmę zaprowadzić. Po rozbiorze Polski oderwała już miliony Rusinów od jedności, parciem i przekupstwem tysiące jednodworców i ludzi pośrednich położeń w prowincyach zabranych pozyskała dla schizmy i pozyskuje. Nic jéj nie zatrzyma, jeśli P. Bóg nie zetrze w proch jéj usiłowań, jeśli Polska przestanie być w ręku Opatrzności narzędziem obrony od schizmy i narzędziem działania na schizmę. W każdym razie wolimy ją widzieć szczerze gwałtowną niż układnie podstępną.

Co dało powód rządowi rossyjskiemu do chwycenia się środków narażających jego wziętość w oczach oświeconéj Europy, trudno rozeznać.

Ksiądz arcybiskup Feliński mąż apostolski nie uginający się w żadną stronę, ale dopełniający śmiało obowiązku swego w obec wyjątkowo trudnych okoliczności, widział się spowodowany przesłać dwa pisma rządowi, jedno adresowane do cesarza pod datą 15 marca r. b., drugie w dniu 12 czerwca obrócone do Dyrektora głównego w komissyi rządowéj wyznań i oświecenia. Podajemy jedno i drugie.

Pierwsze brzmi jak następuje:

N. Panie! Zawsze miał kościół powołanie i przywiléj podnosić głos do mocarzy tego świata w chwilach wielkich nieszczęść i klęsk publicznych. Na mocy tego przywileju i tego obowiązku, i ponieważ jestem pierwszym pasterzem w Królestwie Polskiém,

śmiem udać się do Waszéj C. K. Mości, ażeby Mu wyłożyć gwałtowne potrzeby trzody mnie powierzonéj. Krew leje się strumieniami, a represya zamiast ustraszyć umysły, tylko pomnaża rozjątrzenie. Błagam Waszéj C. K. Mości, w imieniu miłości chrześciańskiéj i w imieniu interesów obudwu krajów, abyś raczył koniec położyć téj wojnie wytępiającéj. Instytucye nadane przez Waszę C. K. Mość niewystarczają, aby zapewnić szczęście kraju; Polska się *nie zadowolni* autonomią administracyjną, ona potrzebuje *życia politycznego*. N. Panie, weźmij silną dłonią inicyatywę w sprawie polskiéj, utwórz naród niepodległy i połączony z Rossyą jedynie węzłem Twojéj dostojnéj dynastyi, oto jedyne rozwiązanie zdolne powstrzymać rozlew krwi i położyć trwałe podstawy ostatecznego uspokojenia. Czas nagli. Każdy dzień stracony rozszerza przedział pomiędzy tronem a narodem. Nie czekaj, N. Panie, ostatecznego końca walki; więcej prawdziwéj jest wielkości w łagodności, która się wzdryga przed rzezią, jak w zwycięstwie, które wyludnia Królestwo. Wielkie słowo, godne wielkoduszności wielkiego monarchy, który oswobodzając mimo tylu przeszkód dwadzieścia milionów swoich poddanych, aby z nich utworzyć wolnych obywateli, nie cofnie się przed zadaniem równie chlubném, uszczęśliwienia narodu, który przechodzi przez próby tak okrutne. N. Panie, Opatrzność która ci powierzyła ten naród, udzieli Ci pomocy, ona zachowała dla Ciebie koronę wiecznéj chwały, jeżeli raz na zawsze powstrzymasz potok krwi i łez, który od tak dawna płynie w Polsce. Przebacz, N. Panie, otwartość słów moich, ale chwila obecna jest zbyt uroczysta. Przebacz pasterzowi, który będąc świadkiem nieszczęść nieogarnionych, śmie się wstawić za swoją trzodą. Składając u stóp tronu prośbę moją pokorną lecz gorącą, mam szczęście zwać się W. C. K. Mości najwierniejszym i najposłuszniejszym poddanym.

Warszawa, 15 marca 1863. *Zygmunt Feliński*, arcybiskup warszawski.

Drugie ze wzmiankowanych powyżéj pism jest takiéj osnowy:

W dniu dzisiejszym między godziną 5tą a 6tą rano wskutek wyroku władz wojennych, śmiercią przez powieszenie stracony został pod cytadelą X. Agrypin Konarski, kapłan ze Zgromadzenia OO. Kapucynów. Ciało jego przez godzin 3 na szubienicy zawieszone było, poczém bez żadnego obrzędu religijnego niewiadomo gdzie pochowane zostało.

W wyroku X. Konarskiego czytano, że w r. 1856 bawił czas jakiś za zagranicznym paszportem za krajem i że na rozkaz Centralnego Komitetu poszedłszy do powstania w Królestwie Polskiém, sprawował obowiązki kapłańskie spowiadając szczególniéj rannych śmiercią zagrożonych. W pomienionych zarzutach nie widzę nic takiego, coby na surową karę śmierci zasługiwać mogło, kapłan bowiem bez względu na to kto go wzywa, winien jest z powołania swego, nieść pomoc duchowną wszystkim umierającym, nie zważając na ich stanowisko polityczne lub społeczne. Zasada ta jest powszechnie uznaną, a straszliwa wojna domowa w Ameryce północnéj, świeży dowód daje, jak obie strony wojujące szanują nawzajem kapłanów swoich, choć i tam jedna strona uważaną jest przez drugą za zrewoltowaną. Sam rząd w początkach obecnych wypadków w pismach publicznych ogłosił, że kapłan i lekarz nie będą odpowiedzialni za niesienie rannym posługi.

Nadto wykonanie wspomnionego wyroku, sprzeciwia się najzupełniéj prawu kościelnemu. Znajdują się bowiem nader liczne postanowienia kościoła powszechnego jak i synodów prowincyonalnych polskich, oznaczające przypadki w których kapłan śmierci ulegać może, zastrzegając wyraźnie, aby duchowny przekonany o zbrodnie nie wprzód był tracony, aż na niego ze strony władzy duchownéj wyrok degradacyi zapadnie, następnie dopóki zdjęcie z niego godności kapłańskiéj nie nastąpi, a to celem poszanowania stanu duchownego, a tém samém religii będącéj węgielnym kamieniem społecznego porządku. Dopuszczone przeciwko temu prawu zboczenia pociągają za sobą klątwę większą na sprawców oraz wspólników, którzy się w téj mierze w jakikolwiek sposób do dzieła przyłożą; sprowadzają także żałobę kościelną na pewien obręb około miejsca, w którym wyrok wykonanym został. Owóż w fakcie o którym mowa, prawo Kościoła w podobnych wypadkach zawsze przestrzegane, wszechstronnemu pogwałceniu uległo. Nie tylko bowiem akta sądu, który wyrok wydawał, nie były mi zakomunikowane, ale nawet o przewinieniu

rzeczonego kapłana nie zostałem zawiadomiony. Okoliczność ta tém bardziéj jest rażącą, że godność kapłańska na ohydę wystawioną została, że powieszenie księdza na szubienicy, jest rodzajem śmierci, który za najhaniebniejszy jest uważany.

Wyjątkowe są wprawdzie czasy obecne, ale sprawiedliwość, ale prawo Narodu, prawo Boże wyjątków cierpieć nie powinno. Jakkolwiek protest mój niniejszy, nie może cofnąć faktu dokonanego, mam honor jednak prosić JW. Pana, abyś uwagi moje władzom wyższym zakommunikować raczył, celem zapobieżenia przynajmniéj na przyszłość podobnym faktom. Nadto dla wynagrodzenia choć w części wyrządzonéj stanowi duchownemu zniewagi, upraszam JW. Pana o wyjednanie na właściwéj drodze wydania ciała śp. Ojca Agrypina, dla pochowania go według obrzędu religijnego. Sam rząd przyznał słuszność podobnego domagania się, kiedy przez odezwę JW. Pana z dnia 27 Maja (3 Czerwca) roku b. N. 3075 (6617) wymagał surowego naganienia kapłana, który odmówił pogrzebu powieszonemu młynarzowi

Dla zupełnego wyjaśnienia następstw kościelnych jakie płyną za pominięciem praw Kościoła w wykonaniu wyroków na kapłanów, przytaczam dosłowny wyjątek z ustaw synodalnych na prawie Kościoła opartych:

„Kiedy codziennie wzrasta złośliwość przewrotnych i wiek się ku gorszéj przechyla stronie, jesteśmy zmuszeni z powodu przeszłych wypadków przyszłym niebezpieczeństwom zaradzić. Opierając się przeto na zasadach prawa powszechnego, mocą synodalną postanawiamy; aby jeźliby kiedykolwiek król, książe albo ktokolwiek inny i jakiegokolwiek stanu lub godności, arcybiskupa albo biskupa współprowincyonalnego z krzywdą prawa pochwycił, albo niebacznie uderzył, lub na wygnanie skazał, lub czyn w téj mierze dokonany zatwierdził, albo udział w tém przyjął, radę dawał, pochwalał i uniewinniał, — oprócz wyroku klątwy, któréj w skutek samego czynu popada, w całéj prowincyi ma ustać nabożeństwo bez uprzedniego wyroku, i żadne sakramenta w kościołach oprócz chrztu dzieci i pokuty umierających, nie mają być dopełniane, ani pogrzeby odbywane. Jeżliby zaś zabity został kapłan, dobra sprawcy takowego czynu ruchome i nieruchome stają się wieczną własnością Kościoła. Jeżeliby młodszy prałat Kościoła katedralnego, albo kanonik uległ powyższemu gwałtowi, wówczas w całéj diecezyi, a gdyby kanonik kollegiata lub kapłan konwentualnego kościoła był pochwycony i zabitym w całym Archidiakonacie, w którym zbrodnia nastąpiła, toż samo czynić należy. Jeżeliby zaś pleban, albo kapłan lub ktoś święcenia wyższe mający, czyto świecki czy zakonnik doznał owéj zniewagi w dekanacie wiejskim albo w stolicy archiprezbiteryatu, owa kara kościelna ma nastąpić. Na wypadek ujęcia lub zabicia kleryka mniejszych święceń, miej sce w którem się to stanie i parafia ulegają interdyktowi kościelnemu." (Ustawy synodalne, Piotr. Kraków, 1761. r. o karach, stronnica 331 — 332.) (podp.) *X. Feliński* Arc. W.

Które z dwóch tych pism dostarczyło powodu do wywiezienia księdza Arcybiskupa z Warszawy zrozumieć trudno. Kreśląc pierwsze (bez wiedzy i wbrew woli ks. Felińskiego przedarło się ono do dzienników zagranicznych) dawał jawne świadectwo prawdzie oczywistéj dla wszystkich a nadto słuchał upomnienia zeszłorocznego breve jakie od Ojca Ś. otrzymał. Posełając drugie szedł za najkonieczniejszemi wymaganiami pasterskiego swego obowiązku.

Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, ksiądz biskup wileński ukarany także został za to, że się odezwał w obronie poniewieranych i mordowanych sądownie lub bez sądu duchownych swojéj dyecezyi.

Władze rossyjskie pastwią się ohydnie nad kapłanami, wieszają, rozstrzeliwają księży, bez względu na ich święty charakter, z pominięciem przepisów prawa kanonicznego, z pogwałceniem prawideł zachowania się przyjętych w całym ucywilizowanym świecie i biskupi mieliby milczeć? Zaiste gdyby dla jakichkolwiek powodów odbiegli swojéj świętéj powinności, gdyby się wyrzekli choćby na chwilę tradycyi kościelnéj i prawa kościelnego które powinne być i są dla nich światłem i siłą, zasłużyliby na miano fałszywych pasterzy na miano najemników i ściągnęliby na sie-

bie dziś surową naganę najwyższéj głowy kościoła, kiedyś przekleństwo historyi. Niech idą na wygnanie! Towarzyszyć im tam będą łzy i błogosławieństwo wszystkich wiernych w Polsce, szacunek i modlitwy całego katolickiego świata. Sprawa ich w ręku Boga a niebawem mamy nadzieję ozwie się za niemi głos najpoważniejszy na świecie, głos Ojca wiernych, który w nich widzi sługi dobre, walczące walki chrześciańskie.

Miłościwe lato w obu naszych archidyecezyach.

Dochodzą nas ciągle z Morawii i Czech pocieszające i budujące wiadomości o tysiącletnim jubileuszu S. S. Cyrylla i Metodyusza który tam rok cały trwać będzie. Rozpoczęto go z wielką okazałością a jeszcze większem przejęciem i odtąd modły wiernych wznoszą się serdecznie do Boga aby uzyskać łaski jakich kościół święty szczodrze w tym czasie użyczył. U nas dawno mówiono o rocznicy tysiącletniéj zaprowadzenia chrześciaństwa i podawano liczne sposoby jéj obchodzenia. Niewiemy czy komitet wyznaczony w tym celu zajmuje się jeszcze myślą odbudowania starego kościoła w Inowrocławiu i wysypaniem mogiły w Kruszwicy. W każdym razie Najprzewielebniejszy Arcypasterz udał się do Rzymu i uzyskał ze strony Stolicy Apostolskiéj trzymiesięczny jubileusz S.S. Cyrylla i Metodyusza dla archidyecezyi swoich.

Jubileusz ten zapowiedziany i ogłoszony został listem pasterskim z daty wigilii uroczystości Trójcy Świętéj.

Z serdecznego onego listu pasterskiego następujące wyjątki, opuszczając breve papiezkie i przepisy kościelne, przytaczamy:

Najmilsi! Nowe a wesołe zwiastujemy wam dziś orędzie: miłosierdzie albowiem Boskie blizkie nam znowu, a skarby łask niebieskich, na nowo otworzone, obficie w dniach tych spływać mają do dusz naszych. Niech będzie Bóg pochwalony, a Imię Jego od narodu do narodu po wszystkie wieki wyznawane, że dał Nam doczekać téj chwili błogosławionéj, w któréj wam, Najmilsi, ogłosić możemy, jako święta Stolica Apostolska, na prośby Nasze pokorne, raczyła udzielić dla obu Archidiecezyi Naszych Odpust zupełny czyli jubileuszowy. — Ufamy mocno, że rozradują się na to serca wasze, a i My pospołu cieszymy się w Panu, iż wejrzał z wysokości swéj na trzódkę pieczy Naszéj poddaną, aby ją na tłuste i świeże swych łask pastwiska wprowadzić.

W tym roku Pańskim tysiąc ośmset sześćdziesiątym i trzecim tysiąc lat się kończy jak ziemia, na któréj mieszkamy, pierwsze początki wiary świętéj wzięła. Dwaj bowiem bogobojni biskupi Cyryl i Metodyusz święty zanieśli ją do szczepów słowiańskich roku po Chrystusie 863, a od nich przyszła i do naszych przodków. Jest tego pewna pamiątka w pobożnéj tradycyi kościoła Gnieźnieńskiego, który jest najdawniejszą metropolią i matką wszystkich kościołów w Polsce. Od niepamiętnych już czasów obchodzi się do dziś, 9go Marca w Archikatedrze i Archidiecezyi Gnieźnieńskiéj uroczystość Cyryla i Metodyusza, jako Patronów i Apostołów polskiego narodu. Tak więc za sprawą dwóch tych świętych Mężów ziarno słowa Bożego na ziemię naszą przeniesione, acz szwolna i nieznacznie się przyjmowało, nie wyginęło jednak do szczętu; a w sto lat później przyjąwszy Mieczysław Książę z całym narodem wiarę świętą, stał się pierwszym jego Księciem chrześciańskim. —

Godzi się wdzięcznie wspominać imiona najpierwszych robotników w winnicy Pańskiéj, aby Bogu chwałę oddać, a ich uczcić zasługę. Swięty Cyryl i Metodyusz pierwsi roznieśli promienie onego słońca, które później za Księcia Mieczysława całym blaskiem zajaśniało, i oni zorali dziką rolę dusz pogańskich, która za zmiłowaniem Boskiem później owoce wydała.

Aby święte te wspomnienia ożywić tém więcéj i was, Najmilsi, pobudzić do dziękczynienia Bogu w pokucie i skrusze za Jego miłosierdzie nad przodkami naszymi, udaliśmy się z prośbą do świętéj Stolicy Apostolskiéj, ażeby skarbem łask niebieskich w ko-

ściele złożonym, tym co są dobréj woli, w pomoc przybiegła, i tak pamiętny rok bieżący Odpustem jubileuszowym obdarzyć raczyła. Ojciec święty, szczęśliwie nam panujący Pius IX, którego dobroci i łaskawości serca po tyle już razy, acz niegodni, doznaliśmy, nie oddalił próśb Naszych, rozkazał owszem łaskawie wydać Breve apostolskie, obwieszczające dla obu Archidiecezyi Naszych Odpust jubileuszowy..............

Najmilsi! Naród izraelski miał na pamiątkę wejścia swego do ziemi obiecanéj jeden rok poświęcony, a ten był pięćdziesiąty, i zwał go latem miłościwem czyli jubileuszem. I dał Pan Bóg na ten rok Mojżeszowi takie rozkazanie na górze Sinai: „Poświęcisz rok pięćdziesiąty i ogłosisz odpuszczenie wszystkim obywatelom ziemi twojéj. Roku jubileuszowego wrócą się wszyscy do majętności swych.“ (Levit. XXV). Co w Starym Zakonie było figurą przyszłych rzeczy, to w Zakonie Chrystusowym zostało spełnione i dokonane. Przeto też lata miłościwe, które widzialny na ziemi Zastępca Chrystusowy ogłasza, wszystkie dary niebieskie dają nam rzeczywiście, które Mojżesz w ziemskich wyobrażeniach i przez podobieństwo narodowi swemu na czas jubileuszowy ogłaszał. W kościele albowiem Bożym złożone są wszystkie skarby Łaski i Miłosierdzia Bożego, a ich szafarzem uczynił Zbawiciel Piotra S. mówiąc: „Tobie dam klucze królestwa niebieskiego. A cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebiesiech: a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązano i w niebiesiech.“ (Mat. XVI, 19).— By zaś czasu jubileuszowego nadzieja nasza zupełną była, a pojednanie z Bogiem doskonałe, wydaje nowy nasz Mojżesz, a następca Piotrowy, ze skarbu nadobfitych zasług Chrystusowych i Świętych Pańskich, które dziedzictwem są Kościoła, Odpust od kar, jakie sprawiedliwość Boża wymierza za grzechy w tym albo przyszłym żywocie. I ten to jest jubileusz prawdziwy, którego ów starozakonny był tylko obrazem, bo jest w nim i odpuszczenie wszystkich grzechów i wolność Synów Bożych, wszyscy też wracają się do majętności onych niebieskich, które Bóg miłującym siebie przed wieki zgotował. —

Czas ten wybrany i błogosławiony od Pana rozpoczynając z dniem dzisiejszym chwalmy Go, Najmilsi, i wysławiajmy, iż „wedle wielkiego miłosierdzia swego odrodził nas ku nadziei żywéj, ku dziedzictwu nieskazitelnemu i niepokalanemu i niezwiędłemu, na niebiesiech dla was zachowanemu.“ (I. Piotr Św. I) A My w téj uroczystéj chwili podnosząc głos Arcypasterski do was, odzywamy się słowy Piotra Sgo, „abyście przepasawszy biodra umysłu waszego trzeźwymi byli, mając nadzieję doskonałą o Łasce, która wam się ofiaruje.“ (I. Piotr. S. I.)

Albowiem, którzyście byli umarli przez grzechy i występki wasze, Łaską Pana Jezusa Chrystusa ożywieni będziecie, a którzyście naówczas byli bez Chrystusa i oddaleni od obcowania jego, teraz blizkimi stać się możecie; i oświecone będą oczy serca waszego, abyście poznali, która jest nadzieja wezwania jego, i które bogactwa chwały dziedzictwa jego w społeczeństwie Świętych. Pokój też Boży zstąpi do dusz i do domów waszych, a jest on zadatkiem wiecznéj szczęśliwości. Którzy zaś płaczą będą pocieszeni a wesele ich nie będzie już od nich odjęte, którzy cierpią i spracowani są, ochłodzi ich Pan i da ulżenie w ucisku. —

Takowych zaś łask i darów nie inaczéj, Najmilsi, staniecie się uczestnikami, jak tylko przez szczerą pokutę i nawrócenie się. „Odrzućcie przeto uczynki ciemności, a przyobleczcie się w zbroję światłości. Jako we dnie uczciwie chódźcie nie w biesiadach i pijaństwach, nie w łożach i niewstydliwościach, nie w zawadzie i zazdrości. Ale się obleczcie w Pana Jezusa Chrystusa, a starania o ciele nie czyńcie w pożądliwościach.“ (Rz. XIII, 13). „Nawróćcie się, nawróćcie się do mnie, mówi Pan, ze wszystkiego serca waszego w poście i w płaczu i w żalu. I rozdzierajcie serca wasze, a nie szaty wasze, a nawróćcie się do Pana Boga waszego: bo dobrotliwy i miłosierny jest i łacny do ubłagania.“ (Joel II, 12 — 13).

Najmilsi! „świadkiem mi jest Bóg, jako pragnę was wszystkich widzieć we wnętrznościach Jezusa Chrystusa“ (Filip. I, 8.) i jako radując się w Panu z wiary i nadziei waszéj mocno ufam, iż się zlituje Bóg i ześle wam pocieszenie i przejednanie ku zbawieniu. Trwajcie w Zakonie Bożym, roście w kościół święty Panu. Bóg niech będzie nadzieją waszą, Bóg niech będzie chwałą waszą. A w cierpieniach, które zsyła na was „czekajcie pokornie po-

ciechy jego, a przyczytując je grzechom swoim, statecznie wierzcie, że te utrapienia są mniejsze kaźni Pańskie, któremi jako sługi karani jesteśmy ku poprawie, a nie ku zatraceniu naszemu" (ks. Judith. VIII. 27). A iż téj wiary i nadziei naszéj umocnieniem i zamkiem obronnym jest jedność z świętą Stolicą Apostolską, przeto w wierności ku niéj nie ustawajcie. Najmilsi, albowiem ona jest kamieniem fundamentu i nauki całego powszechnego kościoła, i zgody naszéj i jedności świętéj mocny węzeł, a skałą obrony naszéj przeciw nawałnościom niewierności. Proście Boga, aby Piotrowi swemu uiszczał, co obiecał, niech pasie wszystkie owce jego, i obronę im od wilków daje, niech je w kupie w owczarni Pańskiéj i w miłości trzyma; niech wiernym kluczami swem niebieskie tajemnice otwiera aż do końca świata; a jego samego w ucisku i utrapieniu, które nań Bóg za dni tych nasłał, niechaj pocjesza i wytrwanie mu daje w cierpliwości!

A teraz kończąc to napomina Nasze do was, Najmilsi, z Apostołem Świętym „klękam na kolana moje, ku Ojcu Pana naszego Jezusa Chrystusa, aby wam dał wedle bogactw chwały swéj, żebyście byli mocą utwierdzeni przez Ducha jego w wewnętrznego człowieka. Aby mieszkał Chrystus przez wiarę w sercach waszych, w miłości wkorzenieni i ugruntowani; abyście mogli pojąć ze wszystkiemi Świętymi, która jest jéj szerokość i długość i wysokość i i głębokość, i poznać miłość Chrystusową, przewyższającą każdą naukę, abyście byli napełnieni wszelakiéj zupełności Bożéj. A temu, który mocen jest wszystko daleko obficiéj uczynić, niż prosimy albo rozumiemy, wedle mocy, która w nas skutecznie robi: Jemu chwała w kościele i w Chrystusie Jezusie na wszystkie rodzaje wieku Wieków. Amen. (Efez. III. 14—21).

Najprzewielebniejszy Arcypasterz powtarza usilnie. „Trwajcie w za„konie Bożym" i daléj „a Bóg niech będzie nadzieją waszą." Te słowa przedrą się do serc tych wszystkich którzy w ciężkich i bolesnych czasach dzisiejszych chcą pozostać wierni prawdzie niezmiennéj i ufają wytrwale w miłosierdzie Zbawiciela i szczególną opiekę Królowéj Polski N. Panny.

Nie próżno P. Bóg zesłał obecnie téj części kraju potężną duchowną pomoc i wielką dla serca pobożnych pociechę. Obyśmy umieli z nich korzystać i obyśmy pod godłem pierwszych apostołów Chrześciaństwa w Słowiańszczyźnie nauczyli się jak trwać w zakonie Bożym i jak życiem wyznawać że pokładamy nadzieję w sprawiedliwości opatrznéj.

Dziennik Le Monde w sprawie polskiéj.

Jak już wspomnieliśmy dawniéj nie podobna dziś z całą swobodą o położeniu rzeczy i o wypadkach mówić; każde odwołanie się do historyi lub doświadczenia każda sumienna przestroga alboby niezrozumiane albo źle zrozumiane zostały; więc raczéj wolimy podawać to co mówią obcy a przyjaźnie usposobieni i obecnie bierzemy się do przetłomaczenia artykułów dziennika *Le Monde*, który należy do najprzychylniejszych a zbyt rzadko wspominany jest w pismach polskich.

Oto w skróceniu artykuły z 24 czerwca r. b.

„*Times* oświadcza że Anglia nie może pójść daléj jak przełożenia „dyplomatyczne. Ministrowie angielscy mówią jakoby Rossyi: wyprawimy „noty bardzo silne, ale nie bójcie się to tylko energia wymowy. Kiedy „rządy Francyi i Anglii zadały pierwszy cios monarchii neapolitańskiéj „odwołując swoich posłów, cóż wyrzucały królowi Neapolu? Oto wy„rzucały fakta które jeżeli je porównamy z czynami jenerałów rossyjskich „w Polsce są istnemi drobiazgami. Od sześciu miesięcy t... zeż uor„ganizowana a o odwołania posłów ani słychać. Przypomnijmy sobie z a„kim to zapałem przedsięwzięto wojnę Krymską w celu podparcia cesar„stwa tureckiego. Wszystkie narody chrześciańskie ofiar i wysileń nie szazę-

„dziły. Szkoda że Polska jest krajem katolickim a nie krajem muzuł-„mańskim!

„Możnaby tu jeszcze wspomnieć Syryą i Meksyk, sprawy dalsze „i mniéj ważne niż sprawa polska, które jednak rychło wdanie się mo-„carstw wywołały. Ale idźmy daléj.

„Zbyt długa obojętność Europy wystawia Polskę na pokusy, za które „jesteśmy odpowiedzialni. Gdyby Polska zboczyła z prostéj drogi, jéj od-„powiedzialność szłaby dopiero w trzecim rzędzie. My w pierwszym rzę-„dzie stawiamy odpowiedzialność Rossyi, w drugim odpowiedzialność Eu-„ropy. Może nawet Europa winniejsza, Rossyi kurz krwawy sprawiedli-„wość zasłania. Ale cóż powiedzieć o Europie przypatrującéj się chłodno „mordowaniu narodu chrześciańskiego i obiecującéj wprawdzie pomoc, ale „na kiedyś, na późniéj. Europa namyśla się nad tém co dla niéj korzyst-„niejsze, traci czas drogi, wdaje się w dyplomatyczne gmatwaniny i pono „nierozumie jaka się jéj dziś doskonała nastręcza sposobność.

„Od sześciu miesięcy, że o przeszłości dalszéj nie wspomnimy, Pol-„ska pozostawiona jest sobie saméj. Od sześciu miesięcy pasuje się ona „ze wszystkiemi wykwintami i ze wszystkiemi nikczemnościami wyrafino-„wanego okrucieństwa, barbarzyństwa przemądrzałego, draźnień obracho-„wanych i złych przykładów. I dziwujecie się że słabość wiedzie niekiedy „walczących do gwałtów że komitet warszawski nie dość wytrawnie po-„stępuje i że Polacy nie zachowują zawsze téj miny, téj powściągliwości „i téj czystości niepokalanéj w uniesieniu jakie ich sprawie nadewszystko „przystoją? Jeśli są przekroczenia, was winować trzeba.

„Utworzył się w Warszawie rząd z konieczności tajny, który zawsze „zagrożony, łatwo równowagę stracić może. Najezdnik nie na granicy „jest jeno w kraju. Co dzień, co godzina nadchodzą wiadomości o mor-„dach, o pożogach. Jeśli te wieści zapalają oburzeniem nas, oddalonych, „cóż dopiero musi się dziać w sercach polskich? Tam widzą łuny po-„żarów, rachują szubienice, słyszą strzały kiedy żołnierze z wyrachowaną „niezręcznością rozstrzeliwają skazanych na śmierć. Tam z oburzeniem „patrzą jak złowrogie postacie Murawiewów depcą ziemię ojczystą. Zanim „potępimy nadużycia u broniących się, wyklnijmy skutecznie systematyczne „niegodziwości zaczepiających. Zacznijmy od dania pomocy uciemiężonym „a wtedy nabierzemy prawa radzenia im jak mają postępować. Jeśli damy „zamordować ten lud chrześciański, kara na nas spadnie, na nas odro-„dnych i znikczemniałych. Błędy Polaków są zbrodnią Europy, która ma „sposób ochronić ich od pokus i nie czyni tego.

„Chcecie zasłonić Polskę od niebezpieczeństw rozpaczy, chcecie ura-„tować ją od sojuszu z rewolucyą, chcecie iżby w tym szlachetnym na-„rodzie zwyciężyło to co zacne i czyste, chcecie uchronić Polaków i was „samych od zarazy rewolucyjnéj? Spieszcie się. Póki jeszcze czas, do-„bądźcie miecza w sprawie słusznéj a w każdym razie ogłoście zaraz że „prawo prawem i że prawo Polski uznajecie.

„Natenczas uśmierzy się gorączka, co niedawno popchnęła tajny ko-„mitet do czynów nagannych i znowu wyjdą na wierzch instynkta ka-„walerskie i chrześciańskie, wszystkie cnoty i wszystkie wielkości, które „stanowią spuściznę Polski i objawiają się abnegacyą, wstrętem do złych „środków i poczciwością skrupulatną. Niepozwólmy aby te chwalebne „przymioty stały się łupem pokus.

„Ludzie zdań zachowawczych zapominają często co to jest natura „ludzka. Nie umieją być wyrozumiałemi tam gdzie wyrozumiałość konie-„cznie mieć trzeba. My od nich jaśniejszego poglądu żądamy. Narodom „które niezaznały położenia w jakiém się Polska blizko od stu lat znaj-

„duje, nie godzi się surowo kraju tego sądzić, Polsce policzyć trzeba wszyst„ko co jeno wycierpiała na ciele i na duszy.

„Historya zaświadczy że naród polski długo odpowiadał męczeństwem „na zamachy tyranii i że kiedy przebrała się miara, powstał ale szlache„tnie, dając Rossyanom przykład uszanowania życia i własności.

„Bodajby historya mogła dodać że Francya nie zbyt cierpliwie pa„trzała na mordowanie Polaków, że głos jéj gniewny i miłośny zarazem „przedarł się do cesarza Napoleona i że monarcha ten wchodząc na drogę „na któréj wszyscyby za nim byli, skorzystał dla Polski z chwalebnego „i na czas zdarzonego zdobycia Puebli.“

Piękny ten i prawdziwie serdeczny artykuł pokazuje czego chcą od rządu francuzkiego i czego obawiają się ze strony polskiéj istotni przyjaciele nasi.

Najlepszy przyjaciel ten który prawdę mówi. *Le Monde* tłomaczy Polaków, zasłania ich przed zarzutami niechęci, nieuctwa lub przesądnéj błahości, pokazuje odważnie że wina za zboczenia polskie spada na ciemiężców i krzywdzicieli; ale zarazem sumiennie ostrzega, że Polska musi się wyrzec wszelkiego wspólnictwa z zasadami i ze sposobami rewolucyi. Środki niektóre tajnéj warszawskiéj władzy (oczywiście dziennikowi paryzkiemu chodzi głównie o zabójstwa polityczne, na które nauka chrześciańska pod żadnym warunkiem niepozwala) zwie po prostu nagannemi, zaś spotykając się w zdaniu z narodowym wieszczem z autorem *Psalmów Przyszłości*, który wołał że słaby tylko wybiera krwawe drogi, napomyka iż u Polaków gwałty wykładają się słabością.

W numerze dziennika *Le Monde* z 27 czerwca czytamy:

„Dyplomacya zdaniem naszem złą drogę w kwestyi polskiéj obrała. „Noty wspólne poparte chałasem dziennikarskim nie przekonają Rossyi. „Teraz żałować przychodzi że już niema w Europie władzy rozjemczéj, „jaką przez kilka wieków wykonywała Stolica Apostolska. Ojciec Ś. nie „jest współzawodnikiem niczyim i nie przemawia groźnie. Głos jego to „głos Ojca wielkiéj chrześciańskiéj rodziny, wzniesiony ku pojednaniu. „Rad swoich nie popiera zbrojnie i właśnie dla tego rady one działały nie„gdyś skutecznie. Zaręczają że Pius IX napisał do cesarza Aleksandra. „W tym razie nie spodziewamy się aby wdanie się papiezkie sprowadziło „skutek pomyślny. Monarchowie próbują za pomocą kongressów utrzymać „sztuczną jedność; otóż znamy dobrze co mogą kongresa.“

Le Monde który jest stanowczo za wojną i nie rozumie że Europa przyznająca Polsce prawo i słuszność pozwala na wieszania, rozstrzeliwania i wywożenia powstańców, nie rozumie także żeby można ufać rossyjskiéj sprawiedliwości i rossyjskiej ludzkości, kończy swój artykuł wyrazami:

„Rosya ciężko zawiniła, ale cóż wyrówna nieprzezorności Europy.“

W tym samym numerze znajduje się wyborny artykuł polemiczny dotykający kwestyi któreśmy nieraz poruszali. Dajemy zeń obszerniejsze wyjątki.

Pan Seigneur autor wybornéj broszury o sprawie naszéj (*L' Europe et la Pologne*, wspomnieliśmy o niéj) i autor artykułu pisze:

„Dziennik nasz powiedział niedawno: *Azaliż nie jasna rzecz że „kwestya polska dawnoby już została rozstrzygnięta gdyby papieztwo „było zachowało wpływ swój w Europie.* Na to *la Presse* zapytuje się: „zkąd poszło że Joachim Lelewel przypisuje Klemensowi XIV list pobu„dzający Maryę Teresę do zagarnięcia części Polski w interesie religii. „Odpowiadamy że Lelewel pisarz uczony ale nie zawsze pewny w sądach,

„ograniczył się do nagiego zaręczenia i nie wskazał żadnego źródła.*) Zkąd-„inąd samaż *la Presse* dostarcza dowodów na poparcie naszego twierdze-„nia. Przypomina ona że Klemens XIII poprzednik bezpośredni Klemensa „XIV pisał 30 kwietnia 1767 do cesarza Józefa prześliczny list błaga-„jący o pomoc dla Polski. Papież nalega tam na cesarza aby pełnił swoją „powinność i zasłaniał Polskę wolną i prawowierną od czyhających na „ujarzmienie jéj innowierców. Ojciec Ś. przemawia przedewszystkiem jako „naczelnik Kościoła, ale także jako prawdziwy polityk. W skutek zgody „istniejącéj między porządkiem nadprzyrodzonym i porządkiem przyro-„dzonym, Klemens który troszczył się o dobro dusz, napotkał wielką „europejską sprawę narażoną przez obrachowania egoistycznéj i mate-„ryalnéj polityki.

„Pan Charguérand autor artykułu w *la Presse* przytacza ocenienie „pana Romain Cornut, który list Klemensa XIII mieni *ostrzeżeniem da-„nem wszystkim monarchom katolickim Europy, pobudką z Watykanu „dla całéj Europy* i zgadza się z nim całkowicie. *Przypuszczamy*, są „jego słowa, *wraz z panem Romain Cornut że chodziło wtedy o pro-„testacyą z góry w obronie narodowości polskiéj a nie o proste zabez-„pieczenie interesu katolickiego. Wiemy także że dywersya turecka „w r. 1769 spowodowana zostala w wielkiéj mierze przez dwór rzym-„ski. Uznajemy także że polityka Klemensa XIII w sprawach pol-„skich była czynna i skuteczna, choć nie zawsze zręczna. Więc z téj „strony nie będziemy szukać przyczepek.* Chętnie dobrą wiarę w przeciwniku „naszym wynosimy. Przyznania jego są zresztą wielkiéj wagi; bo jeśli „Klemens XIV wstępując na tron, znalazł politykę działającą czynnie „i skutecznie na korzyść Polski, zkądżeby mu przyszło zrywać z nią i inną „kolej obierać?

Samże p. Charguérand choć znajduje że oskarżenie Lelewela jest bardzo wyraźne i pozornie prawdopodobne, wspomina jednak że list o któ rym mówi Lelewel, nie znajduje się w zbiorze listów Klemensa XIV wydrukowanym przez O. Theinera.

„Prawda, po dokonanym podziale pisał Klemens XIV do cesarza „Józefa pod datą 5 grudnia 1772 r. list, w którym wpływowi cesarza „przypisuje zamieszczenie w traktacie rękojmi zapewniających swobodę „religii katolickiéj. Ten list dowodzi jeno roztropności papiezkiéj i zgoła „nie można mu dawać *rozmaitych tłomaczeń.* Nieusłuchano głosu Stolicy „Apostolskiéj wołającéj o pomoc. Polityka materyalna przemogła i ta „Polska którą Bossuet mienił *potrzebną dla kościoła* zniknęła z pomiędzy „narodów. Owóż papieże nie zwątpili i nie poprzestali starań. Ich za-„biegi wyjednały że otrzymano zaręczenie najważniejszéj ze wszystkich „wolności, wolności służenia Bogu i trzymania z kościołem. Któż nie „widzi że jedność religijna Polski utrzymała jedność polityczną? Dziś

*) W dyskussyi jakąśmy mieli przed trzema przeszło laty z *Dziennikiem poznańskim*, dużośmy mówili o owym przypisku w którym Lelewel czyni ciężki zarzut Klemensowi XIV i papieztwu, nie wskazując żadnego źródła, nie powołując się na żadną powagę. Nam zawsze owo oskarżenie wydawało się lekkomyślnem powtórzeniem niesprawdzonéj pogłoski; zaczém śmiało odwoływaliśmy się do przyszłości i spokojnie czekaliśmy wyjaśnienia rzeczy i zadosyćuczynienia. Zadosyćuczynienie przyszło od sameg Lelewela. W ostatniém wydaniu historyi Stanisława Augusta, przypisek o Klemensie XIV został całkowicie opuszczony. Dowód to oczywisty za naszem zdaniem, świadectwo wybitne że zarzut utrzymać się nie da.

(Przyp. Red. Przeglądu.)

„jeśli Polska pokazuje większą żywotność niż kiedykolwiek, to dla tego „że jéj opór nie jeno ma charakter polityczny, czysto ludzki, ale ma także „charakter religijny, nadprzyrodzony, przeciw któremu czas nic nie podoła. „Dla tego to wypadek ostateczny walki nie jest wątpliwy. Cokolwiekbądź „nastąpi obecnie, Polska w końcu zwycięży. List z 5 grudnia 1772 r. „tém mniéj ulega *rozmaitym tłomaczeniom* że papież Klemens XIV po„wołuje się w nim na przełożenia uczynione przez poprzednika swego Kle„mensa XIII. Polityka obu była ta sama *czynna* i *skuteczna*, o tyle tylko „odmienna w objawach o ile się okoliczności odmieniły; moglibyśmy ją „nazwać z Józefem de Maistre *odmiennie podobną* (différemment semblable).

„Niema wątpliwości, polityka papiezka uczyniła dwie rzeczy chwa„lebne. Póki zdawało się, że można zapobiedz podziałowi Polski, poru„szała wszystkie sprężyny by zagrodzić drogę temu nieszczęściu. Rzym „udał się nawet do nieprzyjaciół naturalnych Chrześciaństwa o pomoc któréj „mocarzè chrześciańscy odmówili, barbarzyńcom tylko co poniżonym ręką „Sobieskiego, podawał miecz sprawiedliwości, wzgardzony od spodlonéj „cywilizacyi. Skoro zaś podział nastąpił, jęli papieże napierać na mocar„stwa związane z sobą wspólnictwem, aby uzyskać najważniejsze rękojmie „i od sprawców zbrodni, któréj przeszkodzić nie podołali, usiłowali wy„jednać to co potrzeba aby dusza Polski żyć mogła.

„Dziennik *la Presse* dla objaśnienia kwestyi, przytacza wyjątki z sil„nych a niestety bardzo usprawiedliwionych zażaleń co do stanu religii „w Polsce, jakie nuncyusz Pallavicini do Rzymu przesyłał. Nierozumiemy „czego przez to chce dowieść.

„Nuncyusz wskazywał złe. Był przerażony na widok że *większa „część szlachty hołdowała maksymom anglikańskim*. Dodawał że gdyby „nie zakony zginąłby w Polsce katolicyzm. Ubolewał także nad usiłowa„niami aby wprowadzić do Polski *tolerantyzm* i czynił uwagę że jak wszę„dzie tak i tu tolerantyzm *przynosił zniesienie jednéj części zakonów „a poddanie reszty pod wpływ biskupów i dworu*. Kiedy indziéj nun„cyusz żalił się że duch XVIII wieku rozszerza się w Polsce i że za„konnicy mianowicie Dominikanie i Franciszkanie są prześladowani. Jeśli „tedy *la Presse* chciała dowieść że Polska przed upadkiem swoim obra„ziła Boga i zgrzeszyła przeciw Kościołowi, dowiodła tego aż nadto.

„Tak jest, zaraza doszła i do Polski. Wszelako stary duch ka„tolicki narodu żył w głębi. Mamy tego dowód w samychże niedorze„cznościach jakie biedny król polski nuncyuszowi prawił, utyskując że „*mnichy zakapturzone psują i fanatyzują całą Polskę*. Zaiste król ten „widział równie jasno jak inni królowie współcześni. Biedne społeczeń„stwo ówczesne! Wszędzie i wszędzie to samo zaślepienie! Któż nie wie „gdzie i jak skończył Stanisław August. Co się tyczy kapturów snać „Polska pomimo rad swego ostatniego króla nie pozbyła się ich jeszcze, „kiedy oto w tych czasach Rossyanie powiesili O. Agrypina Konarskiego, „za to że niósł pomoc konającym na placu bitwy. Rossya trzyma to samo „co król Stanisław i ona jest zdania że mnichy zakapturzone psują i fa„natyzują całą Polskę.

„Pan Charguérand podkreśla wyraz *adherenci*, którego nuncyusz „używa kiedy mówi o stronnikach królewskich. Jemu się zdaje, że nun„cyusz używając tego wyrazu uchybia królowi. Zapomina że wtedy istniał „rozbrat zupełny między narodem broniącym swojéj niepodległości a kró„lem posądzanym o zmowy z Rossyą.

„*La Presse* twierdzi na końcu swego wywodu: *Jedno z dwóch albo „Klemens XIV wyrzekając się polityki poprzednika swego, ze słabości, „ze znużenia, lub ze zbytecznéj względności dla Austryi, odstąpił mi-*

„*zernie konfederatów barskich i poświęcił sprawę katolickiéj narodo-*
„*wości Polski, albo Lelewel ze systematycznéj niechęci względem papie-*
„*ztwa powołał się na dokument fałszywy.*

„Alternatywa dobrze jest wskazana i łatwo odpowiedź nastręcza. „Nie, Klemens XIV nie poświęcił Polski.

„Jeszcze jedno słowo:

„Był papież który w chwili kiedy dokonywano rozbioru Polski, po„stawił Polaka na ołtarzu i dał go Polsce za patrona. Papież ten za„pisał w hymnie na cześć owego Świętego, hymnie umieszczonym w bre„wiarzu, protestacyą jakiéj zaniedbała uczynić Europa. I do dziś dnia „Kościół katolicki powtarza w dzień Śgo Jana Kantego: *O ty któryś ni„gdy nie odmówił pomocy błagającym o nią, zasłoń twoją ojczyznę. O to „cię proszą i Polacy i ludzie innych narodów.*“

Czcionkami N. Kamieńskiego i Spółki w Poznaniu.